

Hohl Joan

Gdy nadejdzie wiosna...

*Hawk McKenna, farmer z Kolorado, przyjeżdża do Vegas odwiedzić przyjaciela.
Poznaje w barze Kate, uroczą dziewczynę nękaną przez byłego narzeczonego.
Po tygodniu ich znajomości zdesperowana Kate prosi Hawka, by wyświadczył
jej niecodzienną przysługę...*

PROLOG

Potrzebował choć kilku chwil przerwy. Hawk McKenna stał w promieniach zachodzącego słońca, delikatnie opływającego werandę jego domu. Nieopodal na trawie przysiadł wielki szary pies, spokojnie obserwując okolicę.

Promienie słońca łagodziły nieco wietrzny październikowy wieczór. Hawk cieszył się z każdego dnia tej jesieni. Całe upalne lato spędził na pracy, a wiedział, że po tych kilku tygodniach w miarę ciepłej pogody przyjdzie sroga zima.

Hawk westchnął ciężko, zdając sobie w pełni sprawę, że praca w zimę będzie tak samo trudna jak latem. Powiódł spojrzeniem po górach doskonale widocznych z każdej części jego rozległego rancza. Pamiętał każdą zimę, którą tu spędził, mróz przenikający do szpiku kości i czerwone palce, które rozcierał wieczorami nad kominkiem. Jednak lato jest bardziej przyjazną porą dla prac gospodarskich. Chyba się starzeję, pomyślał z rozbawieniem. Zszedł z werandy, wkraczając na podwórko. Miał dopiero trzydzieści sześć lat, więc wiek nie mógł być powodem tego zmęczenia. Może to samotność? Raz na jakiś czas wy-

10

Joan Hohl

bierał się do Durango, miasteczka leżącego najbliżej jego rancza. Nadmiar pracy jednak sprawiał, że już kilka miesięcy nie opuszczał swojej farmy.

Nie oznaczało to, że nie widywał innych ludzi. Ostatnim gościem w jego domu była dziewiętnastoletnia córka Jacka, jego zarządcy. Całkiem niedawno zatrzymała się też u niego żona Teda, pracownika zajmującego się końmi.

Hawk tęsknił za damskim towarzystwem. Carol, żona Teda, była bardzo ładna i miła. Jej jedyną wadą było to, że jest właśnie żoną Teda. Natomiast córka Jacka była o wiele za młoda. Szczerze mówiąc, po kilku dniach jej pobytu Hawk modlił się, aby Brenda jak najszybciej wyjechała. Nie mógł uwierzyć, że ktoś może być aż tak nachalny. Od kiedy Jack zaczął pracować dla Hawka, Brenda przyjeżdżała tutaj każdego lata. Za każdym razem próbowała uwieść pracodawcę swojego ojca, co wprawiało ich obu w konsternację.

Na litość boską, Brenda była jeszcze nastolatką! Hawk nie chciał ranić jej uczuć, więc gdy tylko widział, jak dziewczyna rzuca mu długie spojrzenia, starał się schodzić jej z drogi. Kilkakrotnie delikatnie dawał jej do zrozumienia, że jest za młoda, ale jedyną reakcją Brendy było wzmożenie wysiłków. Hawk miał już po dziurki w nosie spotkania jej w najróżniejszych miejscach rancza i tych przypadkowych dotyków.

W końcu stwierdził, że nie ma siły udawać, że nic się nie dzieje. Nie miał najmniejszej ochoty mówić jej, że

Gdy nadejdzie wiosna...

11

by przestała się tak zachowywać. Zamiast tego poszedł do Jacka. W trakcie kilkanastu minut zwykłej rozmowy zapytał obojętnie o plany Brendy na przyszłość.

- Och, wiesz, jakie są dzieciaki - odpowiedział niedbale Jack. - Sama się nie potrafi zdecydować, czego chce.

- Z tego co wiem, rok temu skończyła liceum. Myślałem, że pójdzie na studia.

- Tak mówiła, ale teraz twierdzi, że nie jest już tego pewna. - Jack spojrzał szybko na Hawka. - A o co chodzi? Przeszkadza ci tutaj w czymś?

- Hm... - zaczął nieco zmieszany Hawk. - Po prostu wszędzie jej pełno.

- Tak, zauważyłem. Nawet chciałem jej zwrócić uwagę, ale boję się, że się rozplacze albo coś w tym stylu...

Hawk, widząc przeproszające spojrzenie Jacka, pokiwał tylko głową. Rozumiał, że niektóre kobiety zbyt emocjonalnie podchodzą do pewnych spraw. Robił wszystko, aby ich unikać.

- Pogadam z nią - zdecydował wreszcie Jack. - Zasugeruję, że zimę powinna spędzić z matką.

Jack i jego żona rozwiedli się, dzieląc się opieką nad córką. Brenda spędzała z ojcem każde wakacje, ale teraz, po egzaminach końcowych, zapowiedziała matce, że jest wreszcie wolna i będzie robić, co tylko zechce.

Hawk miał nadzieję, że nie oznacza to siedzenia przez cały rok w jego posiadłości.

- Załatw to jakoś. Może pogadacie sobie od serca?

12

Joan Hohl

Hawk nie dodał, że ta rozmowa powinna się odbyć tak szybko, jak to tylko możliwe. W przeciwnym razie sam będzie musiał to załatwić.

- Okej.

- Chcę wyjechać na kilka tygodni. Czy mógłbyś się przez ten czas zająć gospodarstwem i Boyem? -

Ręka Hawka spoczęła na puchatym łbie psa.

- Pewnie. Przecież wiesz, że to dla mnie żaden problem. Rozmówię się przez ten czas z Brendą.

- Będę wdzięczny.

- A mogę spytać, dokąd jedziesz?

- To żaden sekret - stwierdził z uśmiechem Hawk. -Do Vegas. Wyjadę, jak tylko zarezerwuję jakiś pokój. Dam ci jeszcze znać, gdzie się zatrzymam. - Zawiesił na chwilę głos. - Jak wrócę, dostaniecie z Tedem po kilka dni urlopu. Zdecydujcie, komu jaki termin będzie pasował.

- Dzięki, szefie.

Hawk z psem przy nodze wyszedł ze stajni. Głęboko wciągnął świeże powietrze, zachwycając się widokiem.

Po chwili spuścił wzrok na psa, który wyczekującym spojrzeniem wpatrywał się w swego pana.

- Nie tym razem, Boyo. Zostajesz z Jackiem.

Hawk pogłaskał kudłaty łeb i wszedł do domu. Od razu podszedł do telefonu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Kate Muldoon usłyszała charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi, stała właśnie w recepcji, sprawdzając listę gości. Uśmiechnęła się grzecznie i uniosła głowę. Powitanie zamarło jej na ustach. Pierwszym słowem, które przeleciało jej przez głowę, było „kowboj”. Nie umiała dokładnie sprecyzować, dlaczego tym właśnie określeniem opisała wchodzącego mężczyznę. Wyglądał całkiem normalnie. Miał na sobie sprane dżinsy, ciemne skórzane buty i niebieską koszulę, której rękawy podwinął aż do łokci.

Kate szybko oceniła, że jest bardzo proporcjonalnie zbudowany. Szczupły, choć muskularny. Ciemne, prawie czarne włosy związał w kucyk tuż nad karkiem. Kate miała wrażenie, że widzi w jego włosach jakieś czerwone odcienie.

Rysy twarzy miał ostre, lecz dziwnie pociągające. Jego twarz była bardzo opalona. Wyglądał trochę na Indianina. Był niezwykle intrygujący.

Nie mogłaby jednak powiedzieć, że jest klasycznym

14

Joan Hohl

przystojniakiem, a przynajmniej nie w takim stopniu, w jakim był Jeff...

- W czym mogę pomóc? - spytała Kate, spychając swoje wspomnienia na dalszy plan.

- Co prawda nie mam rezerwacji na dzisiejszy wieczór, ale chciałbym stolik dla jednej osoby - odpowiedział niskim, seksownym głosem.

- Oczywiście, proszę za mną.

Poprowadziła go przez salę do małego stoliczka dla dwóch osób, usytuowanego między dwoma oknami.

- Dziękuję.

- Bardzo proszę - odrzekła z uśmiechem, patrząc w jego ciemne oczy. - Tom będzie pańskim kelnerem. Życzę smacznego.

Uśmiechnęła się po raz ostatni i odeszła szybkim krokiem, niemal czując jego gorące spojrzenie na swoich plecach.

Gdy obsługiwała kolejnych gości, kątem oka zauważyła go wstającego od stolika. Podszedł do niej.

- Przepraszam panią.

- Tak? Mogę w czymś panu pomóc? - spytała, nie odrywając wzroku od tych ciemnych, hipnotyzujących oczu.

- Czy Vic jest dzisiaj w pracy?

Jego pytanie przez chwilę zawisło w powietrzu bez odpowiedzi. Kate zmrużyła oczy, zastanawiając się, czego ten facet może chcieć od jej szefa.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała w końcu.

Gdy nadejdzie wiosna...

15

- Czy mogłaby mu pani coś przekazać?

- Tak, oczywiście - powtórzyła.

- Proszę mu powiedzieć, że Hawk chciałby z nim porozmawiać.

- Hawk... Po prostu Hawk? - upewniła się. Mężczyzna pokiwał głową i uśmiechnął się, pokazując swoje śnieżnobiałe zęby.

- Okej. W takim razie idę go powiadomić.

Jak to dobrze, że Jeff swoim zachowaniem uodpornił ją na wszystkich facetów. W przeciwnym razie miałyby poważny problem z tym dziko wyglądającym Hawkiem.

Ideał kobiety, pomyślał Hawk, obserwując, jak dziewczyna idzie przez całą salę do kuchni. Była kwintesencją kobiecości, począwszy od brązowych pukli włosów, poprzez krągłe biodra, aż do szczupłych kostek. Zdążył zauważyć, że nie nosi obrączki, co jednak nie oznaczało, że nie jest mężatką. Znał wiele par, które po ślubie nie nosiły tych złotych krążków. Zastanawiał się, czy ona także podziela zdanie, że nie obrączka świadczy o prawdziwej miłości, gdy usłyszał znajomy głos.

- Hawk, stary druhu, kiedy przyjechałeś do miasta? - Vic Molino kroczył przez salę, szeroko otwierając ramiona.

Hawk podniósł się z krzesła i gdy tylko Vic stanął obok niego, obaj serdecznie się uściskali.

- Siadaj na chwilę. - Hawk wskazał wolne krzesło przy stoliku. - No, chyba że jesteś bardzo zajęty w kuchni.

Joan Hohl

- Dla ciebie mam zawsze czas! - Vic uśmiechnął się szeroko i usiadł. - Skąd się tu wzięłeś? Dużo czasu minęło od twojej ostatniej wizyty.

- Tak, wiem. Byłem zajęty zarabianiem pieniędzy. Teraz, przed zimą, postanowiłem ich trochę wydać.

- **i** bardzo dobrze! - krzyknął Vic. - Ja się zajmę tym klientem, Tom - powiedział do nadchodzącego kelnera. - Nie martw się, i tak dostaniesz napiwek. A musisz wiedzieć, że Hawk jest zawsze bardzo hojny.

Tom uśmiechnął się i podziękował. Już odchodził, gdy Vic zatrzymał go jeszcze na chwilę.

- Tom, proszę, przynieś mi filiżankę kawy. Hawk, chcesz jeszcze jedno piwo? - spytał, rzucając okiem na dopiero co opróżniony kufel.

- Nie, dzięki. Chętnie napiję się kawy.

- Oczywiście. Zaraz panom przyniosę. - Tom uklonił się i odszedł.

- Interes kwitnie - rzucił z uznaniem Hawk, rozglądając się po sali.

- Nie narzekam - odparł Vic. - Mimo kryzysu jakoś leci - dodał z nutą dumy w głosie. - W tym roku nawet nie uda mi się nigdzie wyrwać na wakacje.

- Biedactwo. Pewnie Lisa wciąż narzeka, że nie ma cię całymi dniami w domu.

- Nigdy. Moja żona zbyt mocno mnie kocha, żeby narzekać.

Hawk poczuł chłód w sercu. Nie zazdrościł przyjaciel-

Gdy nadejdzie wiosna...

17

lowi udanego związku, ale sam chciał wreszcie znaleźć swoją drugą połowę.

- Właściwie Lisa zawsze była zadowolona z tego, co ma. A teraz to już w ogóle puchnie ze szczęścia - zakończył Vic tajemniczo.

- Tak? A co się stało? - spytał niezbyt uważnie Hawk, błędząc wzrokiem za dziewczyną przy recepcji.

- Lisa jest w ciąży. Wreszcie, po pięciu latach prób i nadziei spodziewamy się dziecka!

Hawk podniósł oczy na przyjaciela. Vic uśmiechał się szeroko, z oczami wypełnionymi szczęściem.

- To cudownie! Moje gratulacje. Kiedy rozwiązanie?

- Wiosną. Lisa właśnie zaczęła czwarty miesiąc.

- Bardzo się cieszę. Doskonale wiem, że od dnia ślubu tylko o tym marzyliście - powiedział szczerze Hawk, ściskając dłoń Vica.

Znów ukłuło go uczucie osamotnienia.

- Już powoli godziliśmy się z tym, że nigdy nie będziemy mieć dzieci... A tu taka niespodzianka!

Hawk uśmiechnął się do przyjaciela i podniósł swój pusty kufel.

- Powinniśmy wznieść toast za waszą wytrwałość, ale jak sam widzisz, nie bardzo mamy czym.

Z chwilą gdy opuścił naczynie, do ich stolika podeszła recepcjonistka.

- Tom jest bardzo zajęty i poprosił mnie, żebym to panom przyniosła. Coś jeszcze, Vic?

18

Joan Hohl

- Nie, dziękuję. Poczekaj chwilę! - zawołał, zatrzymując już odchodzącą dziewczynę. - Chciałbym, żebyś poznała mojego starego przyjaciela.

- Oczywiście. Hawk wstał z krzesła.

- Hawk, ta młoda dama to Kate Muldoon, moja recepcjonistka, a także przyjaciółka moja i Lisy. - Vic uśmiechnął się do zakłopotanej dziewczyny. - Kate, Hawk jest moim przyjacielem od czasów studiów. Teraz jest także przyjacielem Lisy. Poza tym mam wrażenie, że gdyby tylko moja żona poznała go wcześniej niż mnie, to ja bawiłbym się na ich weselu - zakończył z humorem Vic.

- Miło mi cię poznać, Kate.

- Mnie również - odpowiedziała cicho, ściskając jego dużą dłoń.

- Kate, siadaj z nami - zachęcił Vic, dostawiając krzesło od stolika obok.

Dziewczyna stropiła się.

- Nie mogę, Vic. Klienci czekają...

- Zatrudniam nie tylko ciebie. Nie miałaś jeszcze dzisiaj ani chwili przerwy.

- Przyszłam dwie godziny temu - odpowiedziała spokojnie.

- Zdążyłaś się już napracować.

- Nie można się sprzeciwiać szefowi - zauważyła z rozbawieniem nadchodząca kobieta. - Hawk!

- Cześć, Bello.

Gdy nadejdzie wiosna...

19

Hawk ledwie zdążył wstać z krzesła, a kobieta z piskiem radości rzuciła mu się w ramiona.

- Jak zawsze pełna życia. - Złapał Bellę za ramiona i lekko odsunął od siebie, chcąc się jej lepiej przyjrzeć. - I piękna.

- Założę się, że mówisz to każdej przyjaciółce swojej siostry. - Parsknęła śmiechem. - Wyglądasz świetnie!

- Dzięki. Ty również.

- Jeśli już przestaliście się obrzucać komplementami, to bardzo cię proszę, Bello, abyś na chwilę zastąpiła Kate przy recepcji - powiedział Vic.

- Jasne. - Bella jeszcze raz szybko uściśnęła Hawka. - Mam nadzieję, że zatrzymasz się tutaj na jakiś czas.

- Pewnie.

- Musimy się kiedyś spotkać na kawę! - krzyknęła żywo Bella, po czym zwróciła się do Kate: - Niczym się nie martw, jakoś ogarnę ten dziki tłum gości.

- Dziękuję. To zajmie tylko kilka minut.

Jej miękki, miły dla ucha głos, połączony z uśmiechem spowodował, że Hawkowi nagle zrobiło się duszno.

- Więc jak długo zostaniesz w Vegas? - zapytał Vic, podnosząc filiżankę do ust.

- Nie jestem pewny. Na razie wynająłem pokój tylko na tydzień. To zależy...

- Pewnie od pogody - dopowiedział za niego Vic.

- Jakbyś zgadł - roześmiał się Hawk. - Doskonale wiesz, że jestem uzależniony od warunków atmosferycz-

Joan Hohl

nych. A tak na serio to nie wiem, czy będzie mi się tutaj podobało. Jeśli tak, przedłużę rezerwację: A jeśli nie, wracam do domu.

- A gdzie mieszkasz? - spytała Kate.
- W stanie Kolorado, w górach.
- A dokładniej? - dopytywała się z uśmiechem.

Na widok tego uśmiechu i jej oczu wpatrujących się w niego poczuł, że znowu zasycha mu w gardle. Szybko przełknął ślinę.

- Mieszkam w San Juans, w południowo-zachodniej części stanu, blisko Durango.
- Hawk zajmuje się hodowlą koni. Musisz wiedzieć, że ze stajni tego człowieka wychodzą prawdziwe czempiony.

Kate spojrzała na niego szybko. Hawk odwrócił wzrok, czując, że po kręgosłupie przebiega mu dreszcz. Nie był pewien, czy podobają mu się reakcje jego ciała na tę dziewczynę.

Rozmawiał przez kilka minut, póki Kate nie przeprosiła ich i nie wróciła do pracy.

Vic patrzył z uśmiechem, jak Hawk odprowadza ją wzrokiem. Szła wyprostowana, wysoko unosząc głowę.

- Ładna, prawda?
- Spokojny głos Vica jakby ocucił Hawka. -Tak.
- Podoba ci się - mruknął Vic.
- Tak - potwierdził Hawk.
- Wielu facetom się podoba.

Gdy nadejdzie wiosna...

21

- Nie zauważyłem, żeby nosiła obrączkę - powiedział nieco za ostro Hawk. - Jest zajęta?

-Nie.

- Dlaczego mam wrażenie, że dajesz mi do zrozumienia, że nie mam u niej szans? Myślisz, że odmówiłaby mi, gdybym ją zaprosił na kolację?

- Tak - rzucił Vic, lekko unosząc kąciki warg. - Zawsze odmawia.

- Nie lubi facetów? - spytał Hawk, czując bolesne ukłucie rozczarowania.

- Kiedyś lubiła.

- Zamierzasz rozwinąć, czy będę musiał to z ciebie wydusić?

- Będziemy się pojedyńkować? - parsknął Vic.

- Nie, ale nie wyglądałbyś najlepiej z moją stopą w tyłku. Mów.

- Była związana z takim jednym gościem.

- Była?

- Sam wiesz, jak to jest.

Hawk nie wiedział, więc widząc wzruszenie ramion Vica, tylko mógł się domyślać, co tamten ma na myśli. Hawk nigdy nie był zakochany, więc wszystko, co należało do sfery uczuć damsko-męskich, było dla niego nowością.

- Zareczyli się, mieszkali razem - kontynuował znużonym tonem Vic.

- Rzucił ją dla innej? - podsunął zniecierpliwiony

Joan Hohl

Hawk, choć sam nie mógł uwierzyć, by ktokolwiek kiedykolwiek mógł zostawić taką dziewczynę.

- Gorzej. Zaczął się nad nią znęcać.

- Co robił? - wydusił Hawk, zaciskając pięści.

- Nie fizycznie - szybko wtrącił Vic. - Rany na ciele goją się szybko, ale na psychice już nie.

- Sukinsyn.

- **I** tu się zgadzamy.

- Wciąż chcę ją zaprosić na kolację - powiedział po kilku chwilach ciszy Hawk. - Co o tym myślisz?

- Zawsze możesz spróbować.

- Nie masz nic przeciwko?

- Ja? - Vic pokręcił głową. - Chciałbym, żeby ułożyła sobie życie. Wiem, że ty jej nie skrzywdzisz.

- A skąd wiesz? - spytał z lekkim uśmiechem Hawk.

- Bo miałbyś ze mną do czynienia. Obaj uśmiechnęli się do siebie.

- A może teraz łaskawie przygotowałbyś dla mnie jakiś posiłek? Jestem piekielnie głodny, a z tego co wiem, umiesz przyrządzić kilka rzeczy.

- Kilka? Jestem najlepszym kucharzem w tej części kraju!

Obaj uścisnęli sobie ręce i Vic po chwili zniknął w kuchni.

Kilka minut później kelner przyniósł kieliszek czerwonego wina, a po kwadransie makaron. Obok talerza, na srebrnej tacy leżał kawałek papieru.

Gdy nadejdzie wiosna...

23

Hawk rozwinął go i zachichotał. Vic napisał tylko dem słów: *Kate ma wolne w poniedziałki i wtorki.*

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez ostatnią godzinę Kate biegała między recepcją a stolikami. Kiedy w końcu usiadła na wysokim krześle przy ladzie, nie mogła złapać tchu.

Musiała chwilę odpocząć. Kilkakrotnie głęboko odetchnęła, starając się myśleć o czymś przyjemnym, ale od razu przyszedł jej na myśl ten Hawk McKenna.

To tylko kolejny klient, powiedziała sobie w duchu. Nie powinna w ten sposób myśleć już o żadnym mężczyźnie. Gwałtownie potrząsnęła głową, jakby to jej miało pomóc w odrzuceniu tych myśli.

Zsunęła się z krzesła i zaczęła porządkować kartki z listami potraw. Gdy leżały idealnie na krawędzi lady, pochyliła się nad spisem gości, wykreślając tych, którzy już wyszli i zwolnili stoliki.

Nagle poczuła jego obecność. Była pewna, że to nie kto inny, tylko właśnie Hawk.

Powoli podniosła głowę.

- Jak panu smakował posiłek, panie McKenna? - spytała grzecznie, przywołując na twarz życzliwy uśmiech.

- Myślałem, że jesteście po imieniu.

Gdy nadejdzie wiosna...

25

- Więc jak ci smakowała kolacja, Hawk?
- Była pyszna, zresztą jak wszystko, co przyrządza Vic.
- Masz rację. Vic jest bardzo utalentowanym kucharzem. Jednym z najlepszych.
- Tak. Jego matka była wspaniałą kucharką i nauczyła go wszystkiego, co umiała - stwierdził spokojnie Hawk. Zauważył, jak Kate delikatnie się rumieni, czując na sobie jego spojrzenie.
- Tak, wiem - powiedziała szybko.

Zbyt dobrze im się rozmawiało. Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku drzwi, mając nadzieję, że Hawk szybko wyjdzie.

- Czekasz na kogoś? - spytał.
- Nie - odpowiedziała trochę zbyt nerwowo. - Czemu pytasz?

Hawk zamilkł na moment, bo dostrzegł, że Kate zachowuje się jak schwyte w pułapkę zwierzątko.

- Boisz się mnie, prawda? - raczej stwierdził, niż zapytał.
- Też coś! - parsknęła udawanym śmiechem. - Ja mam się ciebie bać? - rzuciła nieco opryskliwie, obrzucając go nieprzychylnym spojrzeniem. - To śmieszne.

Wiedziała, że sama zachowuje się śmiesznie, ale nic w tym momencie nie mogła na to poradzić.

- Masz rację, to śmieszne - powiedział cicho z nutą goryczy i smutku w głosie. - Ja... nie mam zamiaru cię

26 Joan Hohl

skrzywdzić ani nic w tym rodzaju. Mam nadzieję, że tak nie pomyślałaś.

- Nie wiem. Ja po prostu... - miotała się, zagryzając wargi i gorączkowo przetykając ślinę.

- Doskonale wiesz. Ten drań bardzo załazł ci za skórę, prawda? - Ściszył głos, przybliżając się do niej. Nie chciał, aby ktokolwiek z gości słyszał ich rozmowę.

Kate poczuła, że traci grunt pod nogami. Skąd wie? Kto mu powiedział? Vic! To musiał być Vic.

Samo wspomnienie Jeffa sprawiło, że poczuła ból. Nie umiała o tym rozmawiać, a jej jedynym celem było szybkie zapomnienie tego wszystkiego, co się stało. A teraz znowu ktoś jej przypomniał. A już myślała, że jest wolna.

- Kate?

Uniosła dumnie głowę i twardo spojrzała mu w oczy.

- Moje życie osobiste nie powinno pana interesować, panie McKenna. Jeśli skończył pan kolację, proszę o opuszczenie lokalu. Nie mam czasu na rozmowy podczas pracy.

Z westchnieniem ulgi powitała kolejnych gości. Dzierżąc w dłoni menu, zaprosiła ich do stolika. Wracając przez salę, modliła się, żeby przy kontuarze nikt nie stał. Naprawdę nie miała ochoty rozmawiać o Jeffie.

Był. Stał przy ścianie naprzeciwko wejścia, z rękami w kieszeniach. Przez chwilę miała ochotę do niego podejść, ale zdusiła ten pomysł w zarodku.

Stała za kontuarem i spokojnie przyglądała się wej-

Gdy nadejdzie wiosna...

27

ściu do restauracji. Rozmyślnie go ignorowała, licząc, że sobie pójdzie, ale jej wzrok wciąż przypadkowo wędrował do wysokiej sylwetki pod ścianę. Uśmiechał się lekko, patrząc wprost na nią.

- Wciąż pan tu jest? - spytała w końcu.

- Na to wygląda.

Hawk podszedł do kontuaru. Kate mimowolnie zadrżała. Sam widok tego człowieka dziwnie na nią działał. Nie mogła go po prostu zignorować.

- Zjesz ze mną kolację? Może w poniedziałek albo we wtorek?

Patrzyła na niego bez słowa. Zaskoczenie niemal nie pozwalało jej oddychać. Zanim odpowiedziała, poczuła, że nie może go niegrzecznie spławić. Nie tylko był jej klientem, ale także przyjacielem Vica. Poza tym było w nim coś bardzo interesującego. Pokiwała głową.

Idiotko, zbesztala się w duchu, nawet go nie znasz. Obiecała sobie, że nie zaufa już żadnemu mężczyźnie, oczywiście wyłączając ojca i Vica.

- Skąd wiesz, kiedy mam wolne? - spytała z irytacją. - No tak, Vic.

- Tak - potwierdził. - Nie złość się na niego. Można mi zaufać i Vic to wie. Obiecuję, że nie uczynię nic wbrew tobie.

Kate westchnęła. Co powinna zrobić? Wiedziała, że chce z nim iść na tę kolację. Tak długo już nie była na żadnej randce.

Joan Hohl

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich dobroć. Uśmiechnęła się z zażenowaniem. Hawk oparł się o kontuar.

- Słowo harcerza, będę grzeczny.
 - Skoro tak... Dobrze, Hawk, w poniedziałek zjemy kolację.
 - Pierwszy raz musiałem tak walczyć, aby się umówić z kobietą. O której i gdzie po ciebie przyjechać?
 - Spotkajmy się tutaj. Wpół do ósmej w poniedziałek -rzuciła szybko. Nie była w stanie podać mu swojego adresu.
 - Dobrze. W takim razie do zobaczenia. - Hawk uniósł dłoń, jakby chciał dotknąć kapelusza, którego nie miał na głowie. Z trudem się powstrzymał, by się nie zaśmiać. Pożegnał się i wyszedł z restauracji. Kate jeszcze przez kilkanaście sekund wpatrywała się w drzwi. Jego osoba wywoływała w niej rozmaite uczucia: mieszaninę ekscytacji i strachu.
- Nie była pewna, czy dobrze postąpiła, zgadzając się na tę kolację. Może jednak już najwyższy czas, żeby się znowu zacząć normalnie spotykać z mężczyznami? Jej smutne rozważania przerwała roześmiana grupa młodych ludzi, którzy właśnie weszli do restauracji.
- Tuż przed północą skończyli sprzątać salę. Vic bardzo się starał, aby przed zamknięciem wszystko było idealnie wysprzątane na kolejny dzień, szczególnie że był weekend, więc spodziewali się najazdu gości.

Gdy nadejdzie wiosna...

29

Jak co wieczór każdy mężczyzna odprowadzał którąś kobietę do jej samochodu. Vic i Kate szli przez parking do miejsc dla pracowników.

- Dlaczego powiedziałaś Hawkowi, które dni mam wolne? - spytała w końcu, starając się mówić spokojnie i rzeczowo.

- Bo pytał. Jesteś na mnie zła?

- Nie.

- Tylko zirytowana.

- Trochę - potwierdziła, patrząc w łagodne oczy Vica. - Wiesz, że ostatnio nie jestem w najlepszym nastroju.

- Tak, Kate, wiem, co myślisz o każdym facecie, który się do ciebie zbliża. Szanuję to, ale Hawk jest dobrym człowiekiem. Nie mówię tego tylko dlatego, że to mój przyjaciel. To prawda. - Zastanowił się przez chwilę. - To typ kowboja, który w filmach o Dzikim Zachodzie zawsze nosi biały kapelusz. Poza tym ostrzegłem go, że jeśli cię skrzywdzi, to go własnoręcznie uduszę, więc nie masz się czego obawiać.

- Zgodziłam się z nim spotkać. W poniedziałek idziemy na kolację.

- Świetnie. Odpręż się i przestań w kółko wspominać całe zło, które cię spotkało. Czas zacząć nowe życie, słonko. Hawk na pewno się cieszy z tej kolacji. Całe lato spędził u siebie w górach, więc też łaknie towarzystwa.

- Mam nadzieję, że będzie miło, choć nie sądzę, żebym była w stanie jeszcze kiedykolwiek komuś zaufać...

Joan Hohl

- Czas na mnie. Lisa będzie się martwić - stwierdził Vic, patrząc na zegarek.

- Na pewno. Uściskaj ją ode mnie. Dzięki, Vic. Do zobaczenia jutro.

Począł, aż Kate wejdzie do samochodu i odpali silnik. Zamknęła wszystkie drzwi. Pomachali sobie jeszcze na pożegnanie.

Wyjeżdżając z parkingu, Kate nie była pewna, czy dobrze zrobiła. Co prawda rekomendacja Vica nieco ją uspokoiła, ale denerwowała się z powodu tego spotkania.

Wciąż zerknęła na zegarek. Data kolacji zbliżała się nieubłaganie wielkimi krokami. Mimo że w Sobotnie i niedzielne wieczory była zawsze bardzo zapracowana i ledwo znalazła chwilę, żeby usiąść, mogła myśleć tylko o spotkaniu z Hawkiem.

Niedzielny wieczór dobiegł końca. Kate była wyczerpana i głodna po kilku godzinach biegania po restauracji. Usiadła ciężko na zapleczu.

- Wyglądasz, jakby cię coś przejechało - zauważył Vic.

- Czy chcesz, żebym zadzwonił do Hawka i przeprosił w twoim imieniu?

Tak! - krzyknęła w myślach, lecz w rzeczywistości tylko zacisnęła zęby.

- Nie, nie trzeba, choć nie ukrywam, że się denerwuję. - Próbowała się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło.

- Nie mam powodu odwoływać tego spotkania. Zamie-

Gdy nadejdzie wiosna..

31

rzam zjeść dobrą kolację w miłym towarzystwie. Będę się dobrze bawić - zaakcentowała dobitnie, starając się okłamać samą siebie i wszystkich wokół.

Vicowi niebezpiecznie drgały kąciki ust, ale w końcu się opanował i chcąc oszczędzić Kate, zmienił temat.

Jeszcze tylko pięć minut.

Kate stała oparta o kontuar i rozmawiała z Bellą. Przyjechała o dwadzieścia minut za wcześnie.

Denerwowała się i ledwo panowała nad drżeniem nóg. Była zła na siebie z powodu tego lęku, ale nic nie mogła na to poradzić.

Kiedy Bella zajmowała się gośćmi, Kate bez słowa patrzyła w drzwi restauracji. Następnie przenosiła wzrok na zegarek i z powrotem. Zachowywała się śmiesznie.

- Cześć, Hawk - rzuciła wesoło Bella, wpadając w jego otwarte ramiona.

Kate stała zażenowana, wpatrując się w to melodramatyczne powitanie. Poczula złość i wielką ochotę, by zaproponować, aby to Bella poszła na to spotkanie.

Z przykrością zauważyła, że Hawk wygląda wspaniale. Miał na sobie ciemne spodnie, białą koszulę, a na ramiona narzucił szary sweter.

Kate pochwaliła się w duchu. Wiedziała, że też wygląda dobrze. Przed wyjściem kilka razy się przebierała, aż w końcu włożyła fioletową bluzkę, która wyglądała jak mgiełka lekko opływająca jej ciało, czarną spódnicę do kolan i buty na wysokim obcasie. Wzięła też ze sobą szal,

Joan Hohl

którym często wieczorami okrywała się w pracy. Co prawda dni były jeszcze ciepłe, ale październikowe wieczory bywają zdradzieckie.

- Cześć - powiedział Hawk, wyswobadzając się z objęć Belli.

- Cześć.

- Wyglądasz prześlicznie - stwierdził, taksując ją spojrzeniem od czubków butów, aż po włosy.

- Dzięki. Ty też - wydusiła z siebie, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że może nie odebrać tego jako komplement. Facet, który wygląda prześlicznie?!

Hawk chyba zauważył niezręczność tego stwierdzenia, bo lekko się uśmiechnął, ale nie dał po sobie niczego poznać.

- Głodna?

- Tak - odpowiedziała, choć nie miała apetytu na jedzenie. Raczej na coś innego... Widok jego ust poruszył w niej tę strunę, o której istnieniu dawno już zapomniała. - A ty?

- Nawet nie wiesz jak bardzo.

- Dokąd idziemy? - spytała, starając się nie patrzeć mu w oczy. Nie podobał jej się ich wyraz. Był taki... drapieżny.

- Zostaniemy tutaj. Vic zaoferował, że przyrządzi nam coś pysznego.

- Zostajemy tutaj? - Kate nie mogła się nie roześmiać. - Dlaczego?

- Nie lubisz kuchni Vica? - zapytał zaskoczony, marszcząc brwi.

Gdy nadejdzie wiosna...

33

- Uwielbiam! Myślałam tylko, że chciałbyś...

- Chcę, żebyś się czuła bezpiecznie, a mam wrażenie, że to miejsce jest ku temu najlepsze. Poza tym Vic jest niedaleko, a to twój sławny obrońca.

- Taa, jasne, jasne. Na pewno wygrałbym z tobą, wojowniku - zaśmiał się Vic, prowadząc ich do stolika, tego samego, przy którym kilka dni temu Hawk jadł kolację.

- Ale to ty pracujesz z nożami w rękach - odparował Hawk. - Wina? - spytał, odsuwając Kate krzesło i siadając naprzeciwko.

- Tak, chętnie. Co polecasz? - zwróciła się do szefa kuchni. - Czerwone czy białe?

- Dla ciebie białe. Nie za słodkie i nie za wytrawne... Jesteście świadomi tego, że nie wybieracie posiłku? Zdajecie się na mnie.

- Oczywiście. Ja poproszę o czerwone - stwierdził Hawk.

- Wygląda na to, że bardzo dobrze się znacie - zaczęła rozmowę Kate, gdy tylko Vic odszedł od stolika.

- Dzieliliśmy pokój na studiach.

- Byłeś w wojsku?

Hawk, słysząc to pytanie, nachmurzył się i ściągnął brwi.

- Tak, po studiach służyłem w siłach powietrznych. Dlaczego pytasz?

- Vic nazwał cię wojownikiem, więc pomyślałem, że...

- Miał na myśli moje pochodzenie. Mój ojciec jest Szkotem, ale moja mama była czystej krwi Apaczką.

Joan Hohl

- Była?

- Tak, zmarła w trakcie porodu mojej młodszej siostry, Catriony. - Uśmiechnął się smutno. - Miałem zaledwie dwa lata, niezbyt dobrze ją pamiętam. Zostało mi tylko kilka zdjęć.

- Przykro mi.

- To było trzydzieści cztery lata temu - powiedział spokojnie. - Już się z tym pogodziłem.

Kate, patrząc na jego twarz, nie była tego wcale taka pewna, ale nie naciskała.

- Catriona. Niespotykane imię.

- To szkocki odpowiednik Catherine.

- A co z twoim ojcem?

- Wspólnie z dziadkami ze strony mamy wychował mnie i Cat. Po studiach poszedłem do wojska. Cat wkrótce wyjechała do Nowego Jorku, a tata do Szkocji. Ma tam swoją firmę, a oprócz tego razem z drugą żoną mają hodowlę wilczarzy irlandzkich.

- Ojej, słyszałam, że te psy są bardzo duże i dosyć wredne. To prawda?

Zanim skończyła zadawać pytanie, Hawk już kręcił głową.

- Są duże, ale na pewno nie wredne. Sam mam jednego. Ma na imię Boyo i zachowuje się, jakby był maskotką. Oczywiście, jak coś mi zagraża, to potrafi się nieźle wkurzyć. Jest bardzo opiekuńczy w stosunku do swoich ludzi.

- Swoich ludzi? - Roześmiała się.

Gdy nadejdzie wiosna...

35

- Tak, Boyo jest święcie przekonany, że należą tylko do niego - zakończył z uśmiechem.

W tym momencie kelner przyniósł im jedzenie. Musieli przyznać, że Vic naprawdę się postarał.

- Deser? Kawa? - spytał usłużnie Hawk, gdy zmiotli talerze.

- Nie, dziękuję. Nie mam już miejsca nawet na małą kawę - odpowiedziała, wygodnie rozsiadając się na krześle.

- Cieszę się, że ci smakowało. - Hawk westchnął, jakby się nad czymś zastanawiał, a następnie zaczął szybko mówić: - Bardzo mi się tutaj podoba, ale mam dwa bilety na przedstawienie w jednym z kasyn, więc może miałabyś ochotę...

Kate zamilkła na chwilę, przyglądając się uważnie swojemu kieliszкови. Znowu poczuła tę dziwną mieszaninę radosnego oczekiwania i irytacji. Lecz teraz pojawiła się w niej również kropla nadziei.

- Chętnie pójdę.

Hawk rzucił okiem na zegarek, wstał z krzesła i pomógł wstać Kate.

- Lepiej się już zbierajmy. Jest dziewiąta, a przedstawienie rozpoczyna się o dziesiątej. Proszę o rachunek -zawołał do przechodzącego obok kelnera.

- Dzisiaj bez rachunku. Vic powiedział, że to na koszt firmy - wyjaśnił grzecznie chłopak.

- Tom, powiedz Vicowi, że jest słodki. Szybko pożegnali się z Bellą i wyszli.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy tylko zeszli ze schodów, Hawk nadstawił ramię. Kate wsunęła dłoń w jego zagłębienie. Przeszli przez parking. Miejsce, na którym zaparkował Hawk, było ogrodzone łańcuchem z napisem „Rezerwacja”.

- Widzę, że cieszysz się specjalnymi względami - zauważyła z rozbawieniem.

- Dobrze być kumplem właściciela.

Samochód, wbrew jej oczekiwaniom, był mały. Zupełnie nie pasował do Hawka.

Gdy usiadła już w fotelu i zapięła pasy, z uśmiechem patrzyła, jak Hawk próbuje wygodnie się usadowić w aucie.

- Nie chcę być złośliwa, ale czy ten samochód nie jest dla ciebie zbyt mały? Nie mieścisz się w fotelu.

- Jakbyś zgadła - odpowiedział, dramatycznie mrugając powiekami. - A tak poważnie to w domu jeżdżę prawdziwym samochodem, z wielkimi siedzeniami i mnóstwem miejsca na nogi.

- Mniejszym samochodem łatwiej się parkuje.

- W moich stronach miejsca jest tyle, że każdy mo-

Gdy nadejdzie wiosna...

37

że parkować, jak mu się podoba. Czuję się jak sardynka w puszcze - wydusił, starając się obrócić do pasów.

Kate wybuchła śmiechem. Widząc, jak Hawk się miota, nie mogła się powstrzymać. Miała wrażenie, że tym śmiechem oczyszcza się ze złych emocji. Po krótkiej chwili konsternacji Hawk dołączył do niej.

Przedstawienie, a właściwie jednoosobowy show komediowy, miało się odbyć w jednej z mniejszych sal kasyna. Gdy tylko kelner zaprowadził ich do stolika, sala wybuchła aplauzem, a na scenie pojawił się główny aktor.

Komediant był wspaniały. Nie opowiadał dowcipów, mówił o życiu, o tych wszystkich rzeczach, które każdego mogą spotkać niemal wszędzie. Okraszał to anegdotami z dużą dozą niezbyt nachalnego, inteligentnego poczucia humoru i dobrego smaku.

Kate kilkakrotnie zerkała na Hawka, obserwując, czy się uśmiecha w tych samych momentach co ona. Raz, po-czuwszy na sobie jej spojrzenie, oderwał oczy od sceny i spojrzał wprost na nią, uśmiechając się porozumiewawczo.

Jeden jego uśmiech spowodował, że Kate nie mogła przestać się uśmiechać już do końca występu.

Gdy monodram się skończył, Hawk zapytał: - Masz ochotę iść do kasyna i zagrać w coś, zanim wyjdziemy?

Nie chciała. Jeff lubił hazard, a upodobał sobie szczególnie właśnie to miejsce. Chciała ograniczyć do mini-

Joan Hohl

mum ryzyko spotkania z nim między automatami czy stołem do blackjacka.

- Nie dzisiaj. Wszystko mnie boli od śmiechu. Ten facet był niesamowity.

- Masz rację, był niesamowity, a ty jesteś małą kłam-czuchą - powiedział spokojnie, podchodząc do auta. Widząc, że Kate chce zaprotestować, od razu dodał: - Nawet nie próbuj mi wmawiać, że jest inaczej.

- Skąd wniosek, że kłamię? - wydusiła w końcu.

- Kate, nie jestem głupi - odpowiedział, zniżając głos. - Gdy zaproponowałem pójście do kasyna, zobaczyłem panikę w twoich oczach. Od razu też zmieniłaś temat. Z jakichś powodów nie chcesz nawet wejść na salę. Powiesz mi, o co chodzi?

Stanął tak blisko niej, że Kate czuła zapach jego wody kolońskiej. Czuła jego zapach... Skóry, włosów i ubrania. Powoli wysunęła język i oblizwała wargi, próbując zyskać na czasie. Coś dziwnego działo się w dole jej brzucha.

- Skoro nie masz ochoty mówić, to nie ma sprawy.

- To głupota - powiedziała w końcu, starannie dobierając słowa. - Nie chciałam tam wchodzić, bo gra w kasynach była jedną z ulubionych rozrywek Jeffa. Lubił tu przychodzić. Nie chcę go spotkać...

Zanim skończyła mówić, elegancko wystudiowany głos Jeffa odezwał się tuż za jej plecami.

- Witaj, Kate. Jak zawsze piękna. Tak myślałem, że to ty

Gdy nadejdzie wiosna...

39

mignęłaś mi w przejściu. Przecież nie lubisz kasyn, więc co tu robisz?

- Myślałeś o zbyt wielu rzeczach, Jeff. I w każdej z nich się myliłeś.

Bładoniebieskie oczy Jeffa osnuły się mgłą wściekłości.

- Nie we wszystkich, a na pewno nie w kwestii twoich mizernych poczynań w sprawach łóżkowych.

- Nie traćmy czasu, Kate. Chodźmy do samochodu. Głos Hawka podziałał na nią uspokajająco, a jego dłoń

na jej talii dała poczucie bezpieczna. Niestety, Jeff nie pozwolił im tak łatwo odejść. Doskoczył do Kate i złapał ją boleśnie za ramię, nie pozwalając się ruszyć choćby o centymetr. Zamarła, czując, jak wstyd i złość przejmują kontrolę nad jej uczuciami.

Jeff spojrzał na Hawka, który był od niego wyższy i bardziej barczysty.

- Kto to, do cholery, jest?! - wysyczał, patrząc z nienawiścią w oczy Kate.

- Posłuchaj, malutki, w tej chwili puść ramię tej damy - zażądał Hawk.

Kate obróciła głowę, wpatrując się w zmienionego Hawka. Jego spokój i pogoda ducha gdzieś się ulotniły. Usta miał zaciśnięte, brwi zbiegły się na chmurnym czole, a w oczach zobaczyła zimne ostrze stali.

- Malutki?! Jak śmiesz tak do mnie mówić! - ryknął Jeff, purpurowy ze złości.

- Odsuń się, zanim zrobię ci krzywdę.

Joan Hohl

Ku wielkiemu zdziwieniu Kate Jeff puścił jej ramię i cofnął się o dwa kroki. Hawk poprowadził ją do samochodu i otworzył drzwi. Gdy już usiadła, odwrócił się na pięcie i spojrzał wprost na Jeffa, który stał pokonany i z otwartymi ustami wciąż przypatrywał się Kate. Nie widziała twarzy Hawka, ale podejrzewała, że nie było na niej jego zwykłego przyjaznego uśmiechu. W końcu odwrócił się i okrążywszy samochód, wcisnął się na swoje siedzenie.

Kate przez chwilę nie miała odwagi, by na niego spojrzeć, ale gdy w końcu to zrobiła, przekonała się, że jego twarz nie jest wykrzywiona złością, jak podejrzewała. Wyglądał na rozbawionego.

- Ja też czasem grywam w pokera.

- Ty to co innego - odpowiedziała, patrząc na uliczne latarnie jarzące się żółtym blaskiem.

Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od zerwania z Jeffem czuje się komfortowo w towarzystwie mężczyzny. Miała wrażenie, że może żartować, śmiać się pełną piersią, być po prostu sobą.

Nie mogła się zdecydować, czy to uczucie do końca jej odpowiada. Jest różnica między byciem zrelaksowaną a zaufaniem komuś. Wciąż nie wierzyła, że mogłaby komukolwiek tak zaufać jak kiedyś Jeffowi. Nie myśl o nim, upomniała się w duchu, nie jest tego wart. Odchyliła głowę, pozwalając, aby myśli swobodnie przez nią przepływały.

Jechali już kilka minut.

Gdy nadejdzie wiosna...

41

- Hm... Kate, czy będziemy tak jeździć w kółko przez całą noc, czy może powiesz mi, gdzie mieszkasz?

- Zaparkowałam swój samochód na parkingu Vica.

- W takim razie musimy się cofnąć - stwierdził, zawracając na najbliższym skrzyżowaniu.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytała nerwowo, patrząc na krajobraz za oknem. Zimna łapa strachu zacisnęła się na jej gardle. Nie знаła tej okolicy!

- Tylko kilka kilometrów dalej. Myślałem, że spałaś, i nie chciałem cię budzić.

Poczuła, jak na jej policzki wpływa purpurowy rumieniec. Przyłożyła zimne dłonie do twarzy, starając się ją ochłodzić.

- Nie spałam, tak tylko rozmyślałam. To pewnie przez to wino - zaczęła się gorączkowo tłumaczyć.

- Wypiłaś tylko kieliszek. Pewnie myślałaś o tym idiocie.

- Ma na imię Jeff - powiedziała powoli, dziwiąc się, jak jego imię straciło na wartości. Jeszcze parę dni temu nie mogła go wymówić, bo chciało jej się płakać. Teraz był tylko złym cieniem z przeszłości.

- Złapał cię za ramię - odezwał się zmienionym głosem Hawk. - Jeśli jeszcze raz zrobi coś takiego w mojej obecności, będzie zbierał zęby z ziemi.

Kate wydała z siebie tylko nieartykułowany jęk.

- Ojciec nauczył mnie szacunku do kobiet i nie pozwo-

42 Joan Hohl

łę, żeby którakolwiek była obrażana, gdy jestem w pobliżu.

- To bardzo miłe - wymamrotała, bezsensownie rozżłoszczona tym ostatnim zdaniem. Myślała, że chodzi tylko o nią.

W końcu zatrzymali się na parkingu. Odwróciła się do niego, podając rękę na pożegnanie.

- Dziękuję za uroczy wieczór.

- Zamierzam jechać za tobą. Nie odjadę, póki nie zobaczę, jak zamykasz drzwi do swojego domu na klucz -zapowiedział.

-Ale...

- Posłuchaj, jest już późno. Chcę, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.

Jego głos brzmiał spokojnie, choć nieprzejednanie. Tylko pokiwała głową i bez słowa wyszła z jego samochodu.

Tak jak zapowiedział, nie pozwolił jej odjechać na więcej niż kilkanaście metrów. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby mu uciec. W końcu zaparkowali obok siebie przed blokiem, w którym mieszkała. Zanim zdołała wyjść ze swojego samochodu, już czekał.

- Odprowadzę cię.

- Hawk, to naprawdę niepotrzebne.

Zignorował jej protesty i w milczeniu doszli do drzwi klatki schodowej.

- Jeszcze raz dziękuję - odezwała się w końcu, ponownie podając mu dłoń.

Gdy nadejdzie wiosna...

43

- Bardzo proszę. Zobaczymy się jeszcze?

- Tak, chętnie - wydukała z zaciśniętego gardła.

- Jutro wieczorem? - podsunął z zawadiackim uśmiechem.

-Tak.

- Świetnie! - Uśmiechnął się, a na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi i podekscytowania. - Przyjadę po ciebie

o wpół do siódmej.

Już miał odejść, gdy nagle się zawahał. Podniósł dłoń

i dwoma palcami leciutko pogładził podbródek Kate.

- Ten idiota w jednym miał rację. Jesteś piękna. Jej serce waliło jak oszałałe.

- Hawk... Ja...

- Cicho. Wszystko w porządku. Nie skrzywdzę cię. Pochylił się nad nią i musnął jej usta swoimi. Nie był to

pocałunek, a jedynie zaproszenie i obietnica.

-Dobranoc, Kate. Pamiętaj, żeby dobrze zamknąć drzwi.

Ledwie oddychając, Kate weszła do domu, zamknęła drzwi i oparła się o nie, desperacko próbując zebrać myśli.

Hawk stał przy samochodzie, czekając, aż w jej mieszkaniu zapali się światło. Gdy w końcu rozbłysło, poczekał jeszcze chwilę, mając nadzieję, że Kate pojawi się w którymś z okien.

Kate.

Mimo że ich usta ledwie się zetknęły, wciąż czuł ich

Joan Hohl

smak. Podobał mu się. Czując przyjemny dreszcz przebiegający po plecach, włączył silnik.

Dwadzieścia minut po przyjeździe do hotelu leżał już w łóżku i fantazjował o Kate. Wyobrażenia podsuwała mu coraz to bardziej wymyślne scenki, w których mogliby się znaleźć.

Obudził się nagle spocony, gorący i boleśnie rozczarowany, że tej nocy leży sam. Nawet nie zauważył, kiedy zasnął. Usiadł na łóżku i potrząsnął głową. Musi zgasić w sobie ten ogień pasji. W końcu wstał i poszedł pod zimny prysznic.

Kate stała niemal przyklejona do ściany, jedną ręką o centymetr odchylając zasłonę. Przejechała językiem po gorących wargach. Obserwowała jego samochód do czasu, aż całkowicie straciła go z oczu.

Jesteś żałosna, rzuciła do siebie i odeszła od okna. Ten pocałunek, a właściwie dotyk jego warg podziałał na nią porażająco. Wyglądało na to, że to był najbardziej zmysłowy pocałunek, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Nie umiała sobie nawet wyobrazić, jak będzie smakował ich prawdziwy mocny, namiętny pocałunek. Zresztą, kto powiedział, że będą się kiedykolwiek całować na poważnie? Powoli zdejmowała z siebie ubrania, wciąż myśląc o Hawku.

Jej bluzka właśnie wylądowała na podłodze, gdy zadzwieczał telefon. Nie spojrzała nawet na wyświetlacz,

Gdy nadejdzie wiosna...

45

była pewna, że to on dzwoni. Uśmiechnęła się do siebie i przytknęła telefon do ucha.

- Cześć.

- Kto to był? - zaatakował ją Jeff.

- To nie twój interes - odpowiedziała zimno, przeklinając w duchu swoją głupotę. Dlaczego nie sprawdziła, kto dzwoni?!

- To mój interes. Jesteś moja i dobrze o tym wiesz.

- Nigdy nie byłam twoja. Dawno już cię wyrzuciłam ze swojego życia.

- Stałaś się bardzo drażliwa - zadrwił.

- Nie. Znęcałeś się nade mną. Każdego dnia swoimi słowami sprawiałeś mi ból.

- Nie zamierzam odpuścić. Wiem, że mnie kochasz. -Jego głos znów stał się uwodzicielski i miękki. - Zamierzam cię odzyskać.

- Byłam cierpliwa, ale teraz miarka się przebrała. Jeśli jeszcze raz do mnie zadzwonisz, pójde na policję i powiem, że mnie nękaasz. - Starła się mówić spokojnie, choć w środku cała drżała ze złości.

- I tym razem mówię poważnie.

- Jasne - odpowiedział głosem słodkim jak miód. - Za każdym razem tak mówisz.

Kate pokręciła głową. Jak kiedykolwiek mógł jej się podobać ten jego przesłodzony głos?

- Powiem ci jeszcze tylko trzy słowa, Jeff, i dobrze je sobie zapamiętaj.

46

Joan Hohl

- Trzy? Przecież „kocham cię” to tylko dwa.

- Idź do diabła. Zakończyła połączenie. Niech go szlag trafi.

Miała już absolutnie dość całej tej chorej sytuacji. Jutro z samego rana pójdzie do prawnika poradzić się, co powinna zrobić z tymi uporczywymi telefonami. Skoro Jeff nie chce się odczepić, trzeba będzie przygotować broń cięższego kalibru.

Rzadko wyłączała telefon, ale teraz to zrobiła.

Zeszła nawet na dół, żeby zobaczyć, czy drzwi prowadzące do klatki są dobrze zamknięte. Wiedziała, że nikt spoza mieszkańców nie może się tu dostać, ale i tak to zrobiła. Zanim poszła spać, dwukrotnie sprawdziła drzwi wejściowe, drzwi na balkon i każde okno.

Od razu zasnęła, tak jakby ten telefon nigdy się jej nie przydarzył. Śniła, że jest z Hawkiem.

Podchodził do niej powoli, z gołym torsem, mówiąc, jak będzie im wspaniale razem.

Kate mruknęła przez sen i przewróciła się na drugi bok.

Czekała na jego dotyk, zapach jego skóry. Wyobrażała sobie jego silne, opalone ciało na swoim.

Obudziła się cała drżąca. Szumiało jej w głowie, a w ustach zaschło. Usiadła na łóżku, odrzucając kołdrę. Było jej gorąco. Nigdy dotąd nie miała tak realistycznego snu.

Gdy nadejdzie wiosna...

47

Minęło już tyle czasu, od kiedy ostatni raz uprawiała seks. Nie mogła pojąć, jak to się stało, że poznany przed kilkoma dniami facet tak zawrócił jej w głowie. Nic o nim nie wiedziała. Posiedziała jeszcze chwilę, po czym znowu się położyła.

Tym razem nie przyszedł żaden sen.

Rano obudziła się wypoczęta, choć nieco wystraszona.

Patrząc w lustro, pytała samą siebie, co ma w sobie Hawk, że tak na nią działa. Owszem, jest przystojny i to w taki surowy, egzotyczny sposób. Te jego ciemne oczy i długie włosy doprowadzały ją niemal do szaleństwa. Ale to był tylko kolejny facet. Po prostu...

Westchnęła ciężko i włączyła telefon. Od razu połączyła się z domem Vica. Lisa była wniebowzięta, mogąc pomóc przyjaciółce, która wreszcie zdecydowała się całkowicie odciąć od Jefia.

Kilka minut później Kate miała już umówione spotkanie z prawnikiem, którego Lisa jej poleciła.

Edward Bender wydawał się bardzo przyjacielski. Był mężczyzną w średnim wieku i już przez telefon wzbudził zaufanie Kate.

Czas zacząć nowe życie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W chwili gdy odłożyła szczoteczkę od tuszu do rzęs, zadzwonił domofon. Wiedziała, że przyjdzie, ale i tak podskoczyła na ten dźwięk. Jeszcze raz przelotnie spojrzała w lusterko, sprawdzając, czy dobrze wygląda.

Złapała torebkę i narzutkę w szkocką kratę i pobiegła do przedpokoju.

- Hawk? -Tak.

Wszędzie poznałaby ten seksowny niski głos.

- Już schodzę!

Zdjęła niewidoczny pyłek z białej sukienki, pogasiła światła i wyszła z domu, dokładnie zamykając drzwi.

Od kiedy ujrzała Hawka w holu restauracji Vica, od razu jej się spodobał. Było w nim coś ekscytującego i dzikiego. Jeff od samego początku wydawał jej się nieco zbyt czarujący, uwodzicielski i kulturalny. Czasami miała wrażenie, że to tylko maska, ale ganiła siebie za te myśli. Teraz już była pewna, że Jeff był pozerem, nastawionym wyłącznie na podrywanie bezmyślnych kobiet.

Nie miała zamiaru czekać na windę. Zbiegła czym pręd-

Gdy nadejdzie wiosna...

49

dziej schodami, nie mogąc się doczekać spotkania z Hawkiem.

- Cześć. Skąd wiedziałaś, że uwielbiam taką kratkę? - spytał, dotykając jej szala.

- Nie wiedziałam. Po prostu też ją lubię. I... cześć. Dokąd dzisiaj idziemy?

- Myślałem, żebyśmy odwiedzili to miejsce, w którym ostatnio ten idiota tak brutalnie przerwał nam rozmowę. Unikasz wszystkich kasyn, czy tylko tego jednego?

- Tylko tego, chociaż nie chodzę zbyt często do kasyn. Hazard mnie nie pociąga, poza tym Jeff wydawał tam masę pieniędzy, a ja zbyt ciężko pracuję na swoje, żeby je trwonić bez sensu. Choć muszę przyznać, że kiedyś lubiłam grać na automatach. A ty?

- Czasami grywam w pokera i blackjacka. Gotowa?

- Jasne.

Zapięli pasy i wyjechali na ulicę. Po krótkiej chwili Hawk mocno wciągnął powietrze.

- Nie wiem, jakich perfum używasz, ale są piękne i... pasują do ciebie.

- Dziękuję, Hawk - odpowiedziała, mile zaskoczona komplementem. - To jedyny zapach, który mam.

Używam tylko tego.

- Więc jeśli go gdzieś poczuję, pomyślę właśnie o tobie.

Kate uśmiechnęła się. Proste słowa Hawka sprawiały, że czuła się piękna i jedyna w swoim rodzaju.

Powtarzała

Joan Hohl

sobie, że powinna być ostrożna, i wciąż przypominała sobie Jeffa, który tak ją skrzywdził i zawiódł. Hawk był dynamitem, a Jeff tylko nędzną zapałką. Już zabawy z zapałką są niebezpieczne, a co dopiero z dynamitem! Kate zadrżała.

- Zimno ci? - spytał, dostrzegłszy drżenie jej ramion, mimo że nawet na chwilę nie odwrócił wzroku od drogi. - Mogę podkręcić ogrzewanie.

- Nie, nie. Wszystko w porządku - zaprzeczyła szybko. Była pewna, że pod wpływem ciepła jeszcze bardziej się roztopi.

- Ta wasza pogoda jest dziwna. Takie duże skoki temperatury między dniem a nocą są nienaturalne.

- A tam, gdzie mieszkasz, jest inaczej? - dopytywała się, chcąc się jak najwięcej dowiedzieć o jego życiu i o nim samym.

- Cóż, zależy, w której części stanu się znajdujesz. W Denver jest bardzo ciepło w dzień, a wieczorem nieco chłodniej. Ale w górach, gdzie ja mieszkam, ma się wrażenie, że im cieplej jest w dzień, tym zimniej w nocy.

- I ty się czepiasz Vegas? - Zaśmiała się, ale zaraz spoważniała. - Lubię góry.

- Nie jesteś stąd? - zdziwił się, słysząc nutkę tęsknoty w jej głosie.

- Nie. Jestem z Wirginii. Wychowałam się niedaleko Błękitnego Pasma. Mój ojciec prowadzi niewielką stadninę koni.

Gdy nadejdzie wiosna...

51

- O, widzisz! Mamy ze sobą coś wspólnego.

- Konie? - Zaśmiała się.

- A to dopiero początek.

Kate nawet nie śmiała marzyć o tym, co miał na myśli. Jaki początek? Przecież Hawk przyjechał do Vegas tylko na krótki urlop.

Hawk nie zawiózł jej do tego kasyna, które odwiedzili poprzedniego wieczoru. Minął je i zatrzymał się kilka kilometrów dalej, przed najstarszym w mieście. Nigdy tutaj nie była. Z zewnątrz wyglądało pięknie niczym pałac. Co dziwne, na parkingu nie było aż tylu samochodów co przed innymi kasynami.

- Więc co zamierzasz robić? - spytał, gdy przekroczyli próg tego przybytku hazardu.

- Pokręcę się tu i tam, poobserwuję, póki jakiś automat mnie do siebie nie wezwie.

- Dobrze. Ja pójdę do stołu blackjacka. Może umówimy się za godzinę w tym samym miejscu? - zaproponował, zerkając na zegarek.

- Dobrze. Jeśli znajdę cię wcześniej, przysiadę się.

- Będę czekał. - Uśmiechnął się uwodzicielsko.

Gdy zniknął jej z oczu, poczuła się samotna i głupia. Ale jestem dziecinna, pomyślała.

Aby choć na chwilę odwrócić myśli od Hawka, usiadła przy pierwszym automacie, jaki znalazła.

Kilka pierwszych minut spędziła, dokładnie czytając instrukcję. W końcu wrzuciła pierwszą dwudziestocentówkę.

Joan Hohl

Kate grała już prawie godzinę, gdy poczuła, że ktoś zajmuje miejsce przy automacie obok. Nawet nie zamierzała odwracać wzroku od wyświetlacza.

- Cześć, Kate. Widziałem, że siedzisz tutaj zupełnie sama i postanowiłem dotrzymać ci towarzystwa. Jeff tutaj? Kate nie mogła w to uwierzyć. Tego kasyna nigdy nie odwiedzał, różniło się od jego ulubionych, w których skąpo ubrane panienki roznosiły drinki. To było zbyt eleganckie.

Czyżby ją śledził?

Przestraszyła się, choć obiecała sobie, że nie da mu tego po sobie poznać.

- Nie jestem sama, a nawet gdybym była, nie chciałabym twojego towarzystwa - odpowiedziała zimno, nie zaszczycając go ani jednym spojrzeniem.

- Tak, tak, wiem, że jesteś...

- Nic nie wiesz - przerwała mu. - Jeśli w tym momencie nie odejdiesz, wezwę ochronę.

- Nie odważysz się - zakpił. - Nienawidzisz robić scen w miejscach publicznych.

- Masz rację, ale w tej sprawie chętnie zrobię wyjątek. - Spojrzała ostentacyjnie na zegarek. - Masz dwie sekundy, żeby zniknąć. Dwie... Jedna...

Jeff, miotając przekleństwa, wstał i odszedł. Kate uśmiechnęła się do siebie zwycięsko i zakończyła grę. Miała o pięć dolarów więcej niż przed godziną.

Idąc do miejsca, gdzie umówiła się z Hawkiem, minęła

Gdy nadejdzie wiosna...

53

stół do blackjacka. Jeszcze przy nim siedział. Podeszła od tyłu i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Widzę, że wygrywasz - zauważyła, obserwując stos różnokolorowych żetonów.

- Tak się złożyło. Chcesz już wyjść?

- Nie ma pośpiechu. Jeśli pozwolisz, popatrzę, jak grasz.

- Bardzo proszę. Lepiej się czuję, mając cię przy boku.

Kate uśmiechnęła się i przemknęła palcami po jego ramieniu. Poczowała ciepło jego ciała. Tylko on może odgonić te wszystkie koszmary.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Chciał się zmęczyć. Siedział przy stole do gry prawie do drugiej nad ranem. Pieniądze nie były jednak jego celem, a jedynie środkiem. -

Jeszcze dwie godziny przesiedział przy barze, obserwując przez wysokie okno rozświetloną ulicę. Nie mógł uwierzyć, że może panować tutaj taki ruch. Masa samochodów i jeszcze więcej rozbawionych ludzi spacerujących ulicami sprawiały, że czuł się jak w dzień. Tylko ciemne niebo świadczyło o tym, że reszta stanu pogrążona jest we śnie. Pociągnął łyk zimnego piwa, mając nadzieję, że pomoże mu to w końcu zasnąć.

Jego myśli nieprzerwanie krążyły wokół Kate. Bezwiednie wypowiedział jej imię na głos. Dopiero zdziwiony wzrok barmana przywołał go do rzeczywistości. Hawk uśmiechnął się przepaszająco, położył na blacie banknot i wstał z wysokiego krzesła.

Tak bardzo chciał być teraz z nią. W jej obecności wciąż musiał się pilnować, żeby się na nią nie rzucić i nie zacząć jej całować. Nie chciał jej wystraszyć, ale wszystko robiło się coraz trudniejsze.

Gdy nadejdzie wiosna...

55

Do baru weszła wysoka blondynka i obrzuciła go zalotnym spojrzeniem. Hawk odwrócił wzrok. Nie interesowała go żadna kobieta oprócz Kate. Przez te kilka dni spędzonych w Vegas codziennie spotykał wiele pięknych kobiet, ale wiedział, że to wszystko nie to. Ignorował je więc.

Hawk nigdy nie był kobieciarzem i teraz też się to nie zmieniło. Poza tym nie miał zbyt wiele okazji, żeby nawiązywać znajomości z kobietami. Tak rzadko opuszczał ranczo, że było to prawie niemożliwe.

Tutaj było inaczej. Na każdym kroku spotykał chętne do wszystkiego, roześmiane kobiety, którym podobała się jego egzotyczna uroda. Niemniej, im dłużej tu przebywał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to z Kate chce spędzać swój czas, a nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności Kate ma problemy z mężczyznami.

Na razie tamten idiota wywiera na nią większy wpływ niż ja, pomyślał smutno. Ale z drugiej strony, skąd można mieć pewność, co myśli i czuje druga osoba? Vic powiedział, że Kate wyrzuciła Jeffa z domu dlatego, że się nad nią emocjonalnie znęcał. Kate powinna się bać Jeffa, a zachowuje się, jakby tylko była na niego zła. A może ten palant ją prześladował i śledził, nie dając spokojnie żyć? A jeśli robi to od miesięcy?

Gdy kilka godzin temu Kate dosiadła się do niego, wyglądała i zachowywała się inaczej niż zazwyczaj. Była cicha i jakby zalękniona, a przecież godzinę wcześniej śmiali się i żartowali.

Joan Hohl

Hawk myślał gorączkowo, znowu nieświadomie zaciskając pięści. Na jego twarzy pojawił się wyraz zimnej furii. Pewnie ten drań dorwał ją gdzieś podczas tej godziny, którą spędzili osobno. Może przyszła do niego wtedy, szukając opieki. To było możliwe, a teraz, gdy dokładnie sobie przypomniał jej zachowanie, wydało mu się wręcz bardzo prawdopodobne.

Była taka smutna, że na pożegnanie nie śmiał jej pocałować nawet w policzek. A przecież miał nadzieję na prawdziwy pocałunek, taki, od którego zamiera serce.

Wciąż musi mieć nadzieję. Teraz czas położyć się spać. Jutro wstanie nowy dzień, a to kolejna szansa, żeby zdobyć jej zaufanie, a może coś więcej... Czas, który mu dała, jest drogocenny i nie powinien zmarnować nawet jednej minuty.

Kate z ciężkim sercem zapukała do kancelarii. Sekretarka od razu skierowała ją do właściwego pokoju. Pan Bender zbliżał się do sześćdziesiątki i wszystko wskazywało na to, że jest typem klasycznego, staromodnego dżentelmena.

Pokrótce opowiedziała mu o swoim problemie. Słuchał uważnie, a gdy tylko skończyła mówić, poprosił o chwilę do namysłu.

- Czy ten człowiek kiedykolwiek panią uderzył, szturchnął czy w jakikolwiek inny sposób naraził na szwank pani zdrowie? - spytał w końcu, ostrożnie dobierając słowa.

Gdy nadejdzie wiosna...

57

- Nie. Choć muszę przyznać, że kiedy był zły, zachowywał się okropnie, wyzywał mnie i krzyczał. Bałam się, że kiedyś może stracić panowanie nad sobą i mnie uderzyć.

- A czy kiedykolwiek pani groził?

- Nie wprost, mówił ogólnikami, ale dawał mi do zrozumienia, że jestem całkowicie pod jego kontrolą. - Głos Kate na chwilę się załamał, ale szybko wzięła się w garść. - Nie wiem, jak to inaczej powiedzieć, ale on mnie przeraża.

- Teraz nie musi się pani niczym martwić, panno Muldoon. Jest pani pod ochroną prawa i proszę o tym pamiętać.

Rozmawiali jeszcze kilka minut. Gdy Kate w końcu wyszła z kancelarii, była bardzo zmęczona. W jej torebce zadzwieczała komórka. Ostrożnie wyjęła telefon, sprawdzając na wyświetlaczu, kto dzwoni. Nieznany numer. Tchórzliwie rozejrzała się dookoła. Była pewna, że to Jeff dzwoni. Śledzi ją i na pewno już wie, skąd właśnie wyszła!

Co zrobić?!

Telefon znowu zadzwonił. Gnana nagłym impulsem odebrała połączenie. Nie zamierzała dać się zastraszyć.

- Słucham? - warknęła, przygotowując się na ostrą słowną potyczkę.

- Kate?

Niemal krzyknęła z radości.

Joan Hohl

- Hawk! Jak się cieszę, że dzwonisz. Wczoraj było bardzo miło - powiedziała, starając się wyprzeć z pamięci spotkanie z Jeffem.

- Cieszę się. Miałem wrażenie, że coś cię zmartwiło - zaczął mówić ostrożnie, ale szybko mu przerwała.

- Nie, skąd. Od wieków się tak dobrze nie bawiłam. Te dwa wieczory z tobą oderwały mnie od wszystkich problemów. Naprawdę czułam się świetnie.

Aż za dobrze, dopowiedziała w myślach, i coraz mniej jej się to podobało., Coś takiego czuła dwa lata temu, podczas pierwszych spotkań z Jeffem. Skończyło się to dla niej tragicznie i na pewno nie miała ochoty na powtórkę z rozrywki. Teraz te uczucia jakby się spotęgowały. Tęskniła za głosem i widokiem Hawka, a jednocześnie miała nadzieję, że już nie da znaku życia i zostawi ją w spokoju. Coś nieznanego pchało ją do niego, ale rozum wciąż oponował. Nie, ta sytuacja wcale jej się nie podobała. Musi sobie wypracować jakiś system obronny. Coś, co pozwoli jej się trzymać z daleka od uwodzicieli, bo ze znajomości z takimi nie wychodzi nic dobrego. Jeff był miły i kochany, póki nie zamieszkali razem i nie założył jej pierścionka zaręczynowego na palec. Ich szczęście trwało niecałe trzy miesiące. Na początku zrobił się bardzo podejrzliwy, żądał, aby Kate spowiadała mu się z każdej minuty spędzonej poza domem. Później zaczął się awanturować i wyzywać ją od najgorszych, oskarżając, że zdradza

Gdy nadejdzie wiosna...

59

go na prawo i lewo. Posunął się nawet do stwierdzenia, że Vic zatrudnił ją, bo mają romans.

Nigdy więcej nie pozwoli się tak poniżyć!

- Skoro moje towarzystwo tak dobrze na ciebie działa, to może wybierzemy się gdzieś na obiad? - zapytał przebiegle Hawk.

Kate nie miała wyboru, musiała się uśmiechnąć. Poczowała ciepło w sercu i nie chciała się go pozbywać. Pewnie będzie tego żałować, ale nie miała siły odrzucić zaproszenia.

- Muszę się przebrać. Spotkamy się u mnie?

- Pewnie. O której przyjechać?

Kate spojrzała na zegarek, było już po dwunastej.

- Może za czterdzieści pięć minut? Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nawet nie pytam, co musiałeś powiedzieć Vicowi, żeby dał ci mój numer.

Hawk zachichotał.

- Do zobaczenia!

Po niecałym kwadransie była już w domu. Szybko zrzuciła kurtkę i spodnie, po czym pognęła do łazienki.

Wyszczotkowała włosy, co sprawiło, że wyglądały jeszcze bardziej jedwabiście niż zazwyczaj.

Poprawiła też makijaż, choć nie malowała się mocno. Wolała wyglądać naturalnie, a obserwując klientki restauracji, wiedziała, że bardzo łatwo przesadzić z nakładaniem kolorowych kosmetyków.

Otworzyła szafę na oścież. Przeglądała ubrania, zastanawiając się co włożyć. Ciekawe, w co się ubrał Hawk.

Joan Hohl

Zadzwoił domofon.

Tak szybko? Minęło dopiero pół godziny od ich rozmowy.

- Tak? - spytała zdyszana. Przebiegła cały korytarz, żeby szybciej odebrać.

- Gotowa?

- E... Nie do końca - odparła, jakby z przekorą.

- Nic nie szkodzi. Poczekam.

- Nie musisz - zaproponowała z lekką rezerwą w głosie. - Wejdz na górę.

Nacisnęła przycisk, otwierający drzwi na klatkę.

Myśląc, że chyba kompletnie i całkowicie zwariowała, otworzyła drzwi do swojego mieszkania i lekko je uchyliła, jakby zapraszając gościa. Nasłuchiwała, jak Hawk wchodzi po schodach.

Zachichotała jak nastolatka i pobiegła do sypialni.

- Już jestem, Kate. Nie śpiesz się, mogę poczekać!

Kate zapinała pasek i jednocześnie przeglądała się w lustrze. Hawk był pierwszym mężczyzną, którego zdecydowała się zaprosić do domu. Był taki miły i serdeczny, choć nieco oschły w kontaktach międzyludzkich. Podobał jej się jego charakter. Z jednej strony prosty, choć z drugiej pełen sprzeczności. Było w nim coś ekscytującego, działał na nią jak narkotyk, a wiedziała, że uzależnienie od czegokolwiek nie jest dobre.

Gdy weszła do salonu, Hawk stał przodem do regału z książkami i z przechyloną głową przeglądał tytuły. Wy-

Gdy nadejdzie wiosna...

61

glądał cudownie. Nie mogła oderwać oczu od jego wąskich bioder.

- Coś ci się podoba?

- Teraz już tak - odpowiedział, odwracając się.

Pod wpływem jego spojrzenia zaschło jej w gardle. Ciemne oczy Hawka przyglądały się badawczo każdej krzywiznie jej ciała, zatrzymując się dłuższą chwilę na biodrach.

- Gotowy? - spytała entuzjastycznie i nieco zbyt piskliwie.

- Gotowy na wszystko - odpowiedział tonem, który dokładnie sygnalizował, co ma na myśli. - A ty?

Och, tak, ja też.

-Hm... - Zmieszła się nagle, przerażona tym, co przychodzi jej do głowy. - Wiesz, nie chcę iść do żadnej restauracji. Mam chyba jakieś zboczenie zawodowe...

- Okej. W takim razie dokąd chciałabyś pójść?

No tak, nie pomyślała o własnej propozycji. Rozejrzała się po pokoju, aż jej wzrok padł na okno i widok za nim.

- Mamy naprawdę ładny dzień. Chciałabym spędzić trochę czasu na zewnątrz. Co ty na to?

- A lubisz hot dogi? - spytał nagle, podejrzliwie unosząc jedną brew.

- Uwielbiam, szczególnie te z chili.

- Więc... - zaczął powoli z szatańskim wyrazem twarzy - może pojedziemy do parku, połazimy trochę, a kiedy zgłodniejemy, kupimy sobie po hot dogu i zjemy je,

Joan Hohl

siedząc na trawie. A jeśli starczy nam czasu, połazimy po sklepach. Coś nie tak? - spytał, widząc jej reakcję.

- Lubisz chodzić po sklepach? - spytała, nie wierząc własnym uszom.

- Może nie nałogowo i niezbyt często, ale czasami czemu nie? Dwa albo trzy razy w roku... - uzupełnił, puszczając do niej oczko.

- Ruszajmy, zanim zdążysz się rozmyślić.

- Dobry pomysł!

Nieoczekiwanie Hawk dotknął nieśmiało jej dłoni i zamknął ją w swojej. Czuł, że Kate napina wszystkie mięśnie, ale nie próbowała wyrwać ręki.

Ramię w ramię wyszli z mieszkania. Kate nie mogła złapać tchu, a rozpedzone serce ani na chwilę nie zmieniło swojego szaleńczego rytmu. Uśmiechając się do siebie porozumiewawczo, zjechali windą i wyszli na zalany słońcem parking. Jedno spojrzenie, a jej szczęście ulotniło się niczym bańka mydlana.

Jeff... Co on tu robi? Stał przy domofonie, trzymając ręce w kieszeniach i uśmiechając się pod nosem. Tym razem to Hawk spiął wszystkie mięśnie, jakby się gotował do bójki, zarówno fizycznej, jak i werbalnej.

- Co ty tu robisz? - spytała zimno, mocniej ściskając dłoń Hawka, który ani na chwilę nie spuszczał z oczu twarzy rywala.

- Przyjechałem zaprosić cię na obiad, ale widzę, że już chyba jadłaś.

Gdy nadejdzie wiosna...

63

Jego ton głosu był tak niewyobrażalnie pewny siebie i arogancki, że aż ją zatkało. Jak mogła kiedykolwiek go kochać?

Hawk oswobodził rękę i już chciał ruszyć do Jeffa. Gdyby nie jej szybka reakcja, na pewno by się pobili.

- Proszę, daj spokój - powiedziała uspokajająco, kładąc dłoń na ramieniu Hawka. - Nie jest wart naszego czasu ani energii. Widziałam się dzisiaj z prawnikiem - dorzuciła, patrząc na Jeffa. - Nie zdziw się, jeśli w najbliższych dniach przyjdzie do ciebie wezwanie na policję albo do prokuratury.

- Ty suko! - wycedził Jeff. - Myślisz, że mnie przestraszysz? Już dawno temu pokazałem ci, jak żalostną zdzirą jesteś.

Opuściła ręce. Znowu, znowu zaczynał ją upokarzać. Poblady ze złości Hawk stanął naprzeciwko Jeffa.

- Ty gnido - wycedził lodowato, brzmącym przerażająco pogardliwie głosem.

Kate przeraziła się nie na żarty. Podejrzewała, że człowiek o posturze Hawka mógłby bez trudu mocno pokieroszować Jeffa. Nienawidziła go, ale nie chciała brać w tym udziału. Stała obok Hawka, modląc się, aby jej bliska obecność podziałała na niego uspokajająco.

- Już ci chyba mówiłem, że jeśli chcesz zostać w jednym kawałku, trzymaj się od nas z daleka.

Jeff wybuchnął irytująco piskliwym śmiechem. Obrzucił Kate nienawistnym spojrzeniem, ale kiedy zobaczył,

Joan Hohl

że oboje przypatrują mu się spokojnie, nagle spoważniał.

- Nawet nie wiesz, w jakie kłopoty się pakujesz, kolego. Mam wysoko postawionych przyjaciół.

- Którzy potrafią wiele załatwić? To chciałeś powiedzieć? - dokończył znudzonym głosem Hawk. -

Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić te pogróżki? Spadaj, leszczu, spod naszych stóp.

Jeff bez słowa obserwował, jak odchodzą. Złość paliła go niczym ogień.

Hawk zachowywał spokój, choć miał ochotę zamordować tego koleśia gołymi rękami. Miał nadzieję, że tym razem naprawdę da spokój Kate, a jeśli nie, cóż, trzeba będzie użyć pięści jako argumentu. Nie chciał tego, ale nie pozwoli nękać Kate.

- Sukinsyn - wymamrotał pod nosem, otwierając na oścież drzwi auta. Jeszcze raz rzucił okiem na szczupłą sylwetkę obok drzwi.

- Hawk, proszę, nie.

Spojrzał na nią. Miała bladą twarz, ale trzymała się dzielnie.

Po drodze znów zaczęli rozmawiać.

- Nie jestem agresywnym człowiekiem, ale któregoś razu ten facet przegnie i nie wiem, jak się zachowam.

- Ale nie dzisiaj - odrzekła, uśmiechając się nieśmiało.

- Każdy dzień jest dobry.

Gdy nadejdzie wiosna...

65

- Nieprawda... To nasz dzień. Mam ochotę na długi spacer i łyk świeżego powietrza.

Na chwilę oderwał oczy od kierownicy i spojrzał na nią. W jego oczach nie było już złości, a jedynie uśmiech.

- Okej, ale lepiej, żeby nasza wycieczka była naprawdę udana.

- Albo?

- Albo nie będzie.

Oboje parsknęli śmiechem, a Kate poczuła nieopisaną ulgę.

Wszystko było normalnie.

Czas, który ze sobą spędzili, minął tak szybko, że oboje ledwie się obejrzel, a już zmierzchało. Z krótką przerwą na zjedzenie hot dogów praktycznie cały czas rozmawiali. Po południu przeszli bulwarem, oglądając wystawy sklepowe. Weszli nawet do jednego z butików. Hawk chciał kupić jakiś prezent dla Catriony. Oboje długo stali przed półkami, szukając czegoś odpowiedniego.

- Ten jest piękny. Idealny na zimę - zachwycała się Kate, pokazując Hawkowi kaszmirowy szal, który znalazła na wieszaku. Przyłożyła go do siebie i spojrzała do lustra.

Hawk wziął od niej materiał i przyjrzał mu się z bliska. Wielokolorowy szal skojarzył mu się z jesienią. Złote ogniki delikatnie łączyły się z zielonym połyskiem, dając materiałowi cień przepychu. Przytknął go na chwilę do twarzy Kate, jakby próbując,

Joan Hohl

jak szal będzie się komponował z kobietą szyją. Grzbietem dłoni musnął jej twarz. Kate mimowolnie się zaczerwieniła i uśmiechnęła nieśmiało, układając tkaninę na ramieniu.

- Więc jak? Podoba ci się?

- Jest idealny. Chcesz jeszcze coś pooglądać?

- Nie - odpowiedziała ze smutkiem i pokręciła przecząco głową.

- Nie chciałabyś mieć takiego szala? Nie wierzę, że żaden ci się nie podoba.

- Podoba mi się jeden, ale mój miesięczny budżet nie pozwala na takie ekstrawagancje ->- odparła i od razu pożałowała swoich słów. Mogła wprawić go w zakłopotanie, a nie chciała, aby się czuł w obowiązku kupowania jej jakichkolwiek prezentów. Dzięki Bogu tylko wzruszył ramionami.

- Idziemy?

- Jasne - odpowiedziała, ciesząc się z takiego obrotu sytuacji.

Zrobiło się chłodno. Kate spojrzała na zegarek po raz pierwszy, od kiedy opuścili jej mieszkanie. Było już tak późno...

Hawk odwiózł ją do pracy. Ich dzień już się prawie kończył. Kate wiedziała, że ich czas też się kończy. Hawk niedługo wróci do domu, a ona tu zostanie. Było jej smutno i przykro, choć od początku doskonale wiedziała, że Hawk ma gdzieś daleko swój dom, do którego będzie

Gdy nadejdzie wiosna...

67

chciał wrócić. Podczas tych kilku dni tak się z nim zżyła, że ciężko jej będzie wrócić do samotnych wieczorów. Tak długo, jak była w pracy, miała towarzystwo, ale w domu jej jedynym kompanem był telewizor.

- Cudownie się dzisiaj bawiłam. Dziękuję ci, Hawk -powiedziała z udawanym entuzjazmem, chcąc rozproszyć smutki i nagłe poczucie osamotnienia.

- Ja również ci dziękuję.

Jak na komendę uśmiechnęli się do siebie w tym samym momencie, a po chwili ich usta się spotkały. Jego pocałunek był delikatny, nie spieszył się - powoli smakował jej usta.

Kate chciała czegoś więcej, o wiele więcej. Gdy Hawk skończył pocałunek i odsunął się od niej, mimowolnie wydała jęk zawodu.

Opadł na swój fotel i ciężko się o niego oparł. Kate została, zawieszona w próżni, wpatrując się w niego rozognionymi oczyma. Oboje dyszeli ciężko, jakby dopiero co skończyli robić coś bardzo wykańczającego.

- Kiedy?

Kate nie musiała pytać, co Hawk ma dokładnie na myśli. Gorąco, które przepływało przez jej ciało, było kiepskim doradcą, ale nie umiała się skupić na niczym innym. Oboje wiedzieli, że się wzajemnie pragną, ale... Och, czy zawsze musi być jakieś „ale”? Niestety, było. Co prawda miała wrażenie, że zna go całe życie, ale prawda była taka, że tydzień wcześniej w ogóle nie mieli pojęcia o swoim istnieniu. Mu-

Joan Hohl

siała jednak sama przed sobą przyznać, że nigdy jeszcze nie czuła takiego przyciągania.

Kate nigdy nie uważała, że pójście do łóżka od razu po poznaniu jest złe, ale sama nie chciała tak zrobić. Poza tym przecież nie poznali się dzisiaj. Nie była taką kobietą...

-Kate?

Świdrował ją spojrzeniem, niemo domagając się odpowiedzi.

- Przepraszam, Hawk, nie jestem pewna...

- Nie tłumacz się - powiedział wyrozumiale, choć jego mina świadczyła, że jest zrozpaczony. -

Wszystko w porządku. Poczekam. Będę cierpieć w milczeniu, myśląc o tym w każdej sekundzie, ale poczekam - dodał z uśmiechem.

Kate roześmiała się, choć czuła, że za chwilę się rozplacze.

- Nie musisz po mnie przyjeżdżać. Vic odwiezie mnie do domu.

Starła się być dzielna i niezależna, ale musiała przyznać, że zbyt dobrze jej to nie wychodziło. Hawk patrzył na nią z nieodgadniętym wyrazem twarzy, czuła jednak, że zrozumiał, co tak naprawdę ma na myśli. Czuła presję i w ten sposób chciała go poprosić, żeby dał jej czas na chwycenie oddechu.

Pokiwał głową i wyszedł z samochodu, po czym otworzył drzwi z jej strony.

- Mogę do ciebie zadzwonić wieczorem? Chcę mieć pewność, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

Gdy nadejdzie wiosna...

69

- Oczywiście. Muszę już lecieć, bo się spóźnię.

- W takim razie miłej pracy.

- Na razie! - krzyknęła na pożegnanie i oddaliła się.

Słuchała, jak zamyka drzwi i zapala silnik. Miała ochotę odwrócić się i pomachać mu jeszcze raz, ale nie znalazła w sobie dość odwagi, żeby to zrobić.

Choć Vic luźno podchodził do punktualności i nigdy nie robił nikomu wymówek za kilkuminutowe spóźnienie, Kate zawsze się starała przychodzić na czas. Nie lubiła nawet myśli, że ktoś mógłby na nią czekać. Szanowała czas swój i innych. Często mówiła, że ma wiele wad, ale nie jest nią niepunktualność.

Nigdy się nie spóźniała, choć może teraz powinna, myślała, wieszając narzutkę na zapleczu. Może gdyby była bardziej egoistyczna i myślała najpierw o sobie zamiast o innych, żyłoby jej się lepiej. Zresztą może dobrze się stało, że uciekła od Hawka? Przekona się, czy na pewno jest tak dobrym człowiekiem, na jakiego wygląda. Bardzo rozsądnie podszedł do jej lęków i uszanował je. Jeff na pewno by się tak nie zachował. On chciał tylko zaspokoić swoje żądze, bez oglądania się na nią. No właśnie, Jeff. Czy on nigdy nie zostawi jej samej?

Nagle prawda spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Powinna wyjechać z Vegas. Tuż po zerwaniu z Jeffem myślała o tym przez chwilę, ale dopiero teraz jasno zdała sobie sprawę, że to jedyne wyjście. Lubiła to miasto, swo-

Joan Hohl

ją pracę i ludzi, z którymi pracowała. Kochała Vica, Lisę i Bellę. Byli dla niej jak rodzina. Kate odetchnęła i starała się na spokojnie rozważyć wszystkie opcje, ale do restauracji właśnie weszła jakaś starsza kobieta i stała niezdecydowanie w progu, więc Kate pospieszyła do swojego kontuaru.

Wieczór minął jej bardzo pracowicie. Podświadomie czekała na Hawka, ale się nie pojawił. Nie umiała ukryć rozczarowania. W kółko się zastanawiała, co i z kim robi.

Po pracy, gdy szli do samochodu, Vic z troską w głosie spytał:

- Wszystko w porządku? Cały wieczór ci się przyglądałem i mam wrażenie, że coś cię trapi.
- Nie martw się. Wszystko w porządku, a już na pewno będzie pojutrze.
- A co się wtedy stanie?
- Jeff znowu mnie nachodzi. - Widząc, że Vic zatrzymuje się przerażony, szybko dodała: - Nie martw się. Nic się nie stało. Hawk był ze mną.
- **I** nic się nie stało? - spytał podejrzliwie Vic, unosząc brew. - Hawk nic nie zrobił?
- Nie mógł. Trzymałam go mocno - odparła pół żartem, pół serio.
- Skarbie, jeśli Hawk chciałby się na niego rzucić, żaden człowiek by mu w tym nie przeszkodził. Ten facet jest silny jak tur.

Gdy nadejdzie wiosna...

71

- Poprosiłam go o to - odparła ze słodkim uśmiechem, a dla większego efektu szybko zamrugła.
- No tak, tym mogłaś go zatrzymać. Oboje wybuchli śmiechem.

Gdy tylko otworzyła drzwi, zadzwonił telefon. Hawk. Kate rzuciła torebkę na fotel, pobiegła do pokoju i podniosła słuchawkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tak? - Jakoś udało jej się uspokoić głos, choć w środku aż wrzała.

- Przepraszam, Kate. Zacisnęła dłoń na słuchawce.

- Nie mam zamiaru z tobą rozmawiać, Jeff.

Zanim zdążyła zakończyć rozmowę, powiedział tak szybko, jak to tylko możliwe:

- Proszę, Kate, posłuchaj mnie. Naprawdę cię przepraszam za to, co powiedziałem dzisiaj. Byłem zszokowany, widząc cię z tym facetem... - zawiesił na chwilę głos, wydając dziwny dźwięk.

Kate zamarła z zaskoczonym wyrazem twarzy. Czy on płakał?!

- Kochanie, nie mogę...

- Jeff, ile razy ci mówiłam, żebyś do mnie nie dzwonił? - przerwała mu, nie chcąc wysłuchiwać jego kolejnych kłamstw.

- Wiem i przepraszam. Zapomniałem. Kate, tak bardzo cię kocham. Jak mam żyć, nie mając ciebie u boku?

Gdy nadejdzie wiosna...

73

Kate przewróciła oczami. Znowu próbował swojego starego sposobu. Wzbudzenia litości.

- Nie mam ochoty tego słuchać. Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to: daj mi wreszcie święty spokój!

- Niech cię diabli wezmą!

Sygnał w słuchawce obwieścił, że na swoją kolej czeka kolejny rozmówca. Hawk! Nareszcie. Teraz musi tylko spławić Jeffa.

- Mam kolejny telefon. Rozłączam się.

- Kate, będziesz tego żało...

Kate nie słuchała dalej. Wcisnęła przycisk kończący rozmowę. Westchnęła ciężko. -Tak?

- Cześć.

Jego głos był jak zawsze spokojny i brzmiał tak znajomo. Och, jakżeby chciała, żeby Hawk był w pobliżu.

Usiadła ciężko w fotelu, zrzucając ze stóp buty. Po rozmowie z Jeffem wciąż drżała.

- Cześć - odpowiedziała. - Jak ci minął wieczór? Zadała w końcu to pytanie, które tkwiło jej w głowie od

czasu ich rozstania. Wiedziała, że nie ma prawa żądać odpowiedzi, ale miała cichą nadzieję, że przesiedział te godziny w swoim apartamencie, myśląc tylko o niej. Dziecinada.

- Zjadłem kolację... sam. Poszedłem na basen... sam. . Poszedłem do kasyna i wygrałem... sam. Potem posze-

Joan Hohl

dłem się przespać... sam. - Mówił to tak nieszczęśliwym tonem, że Kate zakryła dłonią usta, tłumiąc chichot. -Później coś przekąsiłem... sam. Znowu poszedłem do kasyna. .. sam. I wygrałem... sam. Już rozumiesz, czy mam kontynuować?

Kate otworzyła usta, ale nie znalazła odpowiednich słów.

- Cholera, Kate, cały czas tęskniłem za tobą jak wariat. Nie mogła dłużej wytrzymać. Gruchnęła dźwięcznym

śmiechem, nie mogąc ukryć swojego rozbawienia.

- Tak, śmieć się. Masz przyjaciół i klientów, więc spotykasz się z ludźmi. Pewnie cały wieczór podrywali cię jacyś starsi panowie - skarżył się. - A ja siedziałem sam jak palec.

- Jacy panowie? - spytała, nagle nieco przestraszona.

- Ci, co przychodzą ze swoimi żonami do restauracji na kolejne rocznice ślubu. Sam widziałem, jak ci staruszkowie pożerają cię wzrokiem.

- Ci starsi panowie na mnie patrzą? - upewniła się rozbawiona. Nie miała o tym pojęcia.

- Nie tylko oni. Młodszy też, ale tylko wtedy, gdy ich partnerki są zajęte jedzeniem. Ci starsi to się nawet z tym specjalnie nie kryją. A ja wszystkich muszę piorunować spojrzeniem.

- A niby dlaczego? - spytała, mile połechtana.

- Mam nadzieję być jedynym mężczyzną patrzącym na seksowne krzywizny twoich bioder - wyszeptał.

Gdy nadejdzie wiosna...

75

Ledwie go usłyszała. Oblał ją rumieniec, a na kręgosłupie poczuła zimną strużkę potu. Głęboko wciągnęła powietrze, pozwalając, żeby Jeff wyfrunął jej z głowy.

- Kate?

- Tak, Hawk? - Jej głos ledwie się wydobył ze spierzchniętych warg.

- Kiedy?

Głośno przełknęła ślinę i spojrzała na zegarek

- Hawk, jest prawie pierwsza w nocy.

- Wiem, ale ja potrzebuję...

Zawiesił głos, choć doskonale wiedziała, co ma na myśli. Potrzebował jej, tak jak i ona potrzebowała jego.

- Ja też. - Pozwoliła sobie na odkrycie jakiegoś uczucia.

Była podniecona i przerażona zarazem.

- Więc? - spytał z niecierpliwością. Nie chciał wywierać na nią presji, ale aż palił się do tego spotkania.

Kate oblizwała wargi, zamknęła oczy i postanowiła iść na żywioł.

- Jak szybko możesz się tu zjawić?

- W dwadzieścia minut powinienem być. Jeśli nie będzie korków, to szybciej - odpowiedział prędko.

- Odliczam.

- Jadę.

Kate odłożyła słuchawkę. Przez chwilę siedziała bez ruchu, zastanawiając się nad tą dziwną sytuacją.

W końcu cała prawda stanęła jej przed oczami. Ma tylko dwadzie-

Joan Hohl

ścia minut! Wyłączyła oba telefony, zarówno komórkowy, jak i stacjonarny. Nie pozwoli, żeby Jeff przerwał te chwile.

W ciągu tych dwudziestu minut akurat zdąży się umyć i przebrać w coś wygodniejszego. Myśląc o tym, co ją za chwilę czeka, weszła pod prysznic. Namydliła ciało, delikatnie je masując i wyobrażając sobie, że Hawk jest tuż obok niej.

Kłębiły się w niej sprzeczne uczucia. Strach mieszał się z ekscytacją, a nerwowość z podnieceniem. Już od dawna nie była z mężczyzną, a prawdę mówiąc, myślała, że już nigdy się na to nie zdecyduje i będzie sama do końca życia.

A jeśli rozczaruje Hawka? A z drugiej strony, jeśli to on ją rozczaruje? Choć nie, taki mężczyzna jak on nie jest w stanie rozczarować żadnej kobiety.

Dlaczego właśnie on? Codziennie spotykała tylu mężczyzn w pracy, wielu proponowało jej randkę, ale zawsze odmawiała. Co było w Hawku takiego, że się zgodziła? Oczywiście był bardzo atrakcyjny i działał jej na zmysły. Umiał sprawić, że się śmiała, ale najważniejsze było to, że czuła się przy nim bezpiecznie. W jego obecności nic jej nie groziło.

Czy to dostatecznie dobre powody, żeby iść z kimś do łóżka?

Dlaczego w ogóle myśli w ten sposób? Skoro chce z nim spędzić noc, to po prostu spędzi. Tę i może kolej-

Gdy nadejdzie wiosna...

77

ne. Czy wszystko musi tak dokładnie analizować, nie zostawiając miejsca na emocje i spontaniczność? Miała trzydzieści jeden lat, nie była nastolatką pod opieką rodziców. Sama zarządzała swoim życiem i teraz też tak będzie. Potrzebowała mężczyzny, a Hawk był niemal ideałem. Dlaczego nie miałyby się z nim związać, chociaż na ten krótki czas?

Wyszła naga z łazienki i przebiegła korytarzem do sypialni. Co powinna włożyć? Czy koszula nocna nie będzie zbyt wyzywająca? Chociaż kogo ma się krępować? Hawk jedzie tutaj w jednym celu.

Włożyła przez głowę niebieski jedwab.

Makijaż? Nie. Chciała być naturalna. Hawk powinien ją zobaczyć dokładnie taką, jaka jest.

Zadzwiećzał domofon. Był dla niej niemałym zaskoczeniem, chociaż od dwudziestu minut podświadomie nasłuchiwała z niecierpliwością. Może jednak powinna się upudrować?!

Nie. Nie ma odwrotu! Zatrzasnęła szafę i pobiegła do domofonu. Bez zbędnych ceregieli otworzyła drzwi, żeby po chwili przerazić się tym, co właśnie zrobiła. A jeśli to wcale nie był Hawk, tylko Jeff? Kate, jesteś idiotką!

Gdy ktoś zapukał, przywarła całym ciałem do drzwi.

- Kto tam? - spytała, mając nadzieję, że Hawk nie pomyśli, że jest lekko pomyłona.

- To ja, babciu, Czerwony Kapturek - zapiał piskliwie Hawk.

Joan Hohl

Kate parsknęła śmiechem i otworzyła drzwi.

- A ja właśnie czekam na wilka - odparła prowokacyjnie i wpuściła go do środka.

- Oto wilk we własnej zwierzęcej postaci.

Oparł się o futrynę i obrzucił spojrzeniem jej postać. Niespiesznie przyglądał się każdej części jej ciała. Od tego wzroku zrobiło jej się duszno.

- Można cię schrupać - rzucił, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi.

- Chcesz coś do picia? - wyszeptała. Miała duże trudności z wydobyciem z siebie głosu.

Nie odpowiedział, tylko od razu wziął jej twarz w dłonie i leciutko pocałował. Jego usta były ciepłe i miękkie. Kate zamknęła oczy i smakowała go, wiedząc, że to dopiero obiecujący początek. Z jękiem otworzył jej usta, a jego język sprawnie wślizgnął się do środka. Całowali się tak zapamiętale, jakby nigdy nie mieli przestać. Przytuliła się do niego mocno, rozplaszczając piersi o jego tors.

Bojąc się, że zaraz straci równowagę, Kate mocniej się o niego oparła i zarzuciła mu ramiona na szyję. Hawk w odpowiedzi przygarnął ją do siebie, aż w końcu wziął na ręce i nie odrywając swoich ust od jej, zaniósł do sypialni.

Posadził ją na łóżku i delikatnymi ruchami samymi opuszkami palców przebiegł wzdłuż kręgosłupa.

Kate jęknęła i w końcu przerwała pocałunek. Hawka aż zamurowało, gdy zobaczył wyraz jej oczu.

Takiej pasji i namięt-

Gdy nadejdzie wiosna...

79

ności nie widział jeszcze u żadnej kobiety. Kate wyglądała jak piękna dzikuska, która już się nie boi swoich pragnień, wie, czego chce, i uparcie do tego dąży, Uśmiechnęła się uwodzicielsko i pociągnęła go na siebie. Poczowała na sobie ciężar jego podniecenia.

- Wiem - wyszeptał, oddychając ciężko. - Jesteś niezemska.

- I co powinniśmy z tym zrobić? - zapytała filuternie, wsuwając rękę między ich ciała, chcąc wyczuć wybrzuszenie w spodniach Hawka.

Było idealnie. O wiele lepiej, niż mogła sobie wymarzyć. Nikt nie mógł się równać z Hawkiem.

- Mam parę pomysłów - wyszeptał wprost do jej ucha. - Możemy zacząć od pozbycia się paru ubrań.

Nachylił się nad nią i językiem obrysował kontur jej ust. Kate nigdy nie myślała, że prosty pocałunek może w niej wywołać taką reakcję. Wygięła się, mrużąc z tak niespodziewanej przyjemności.

- Jeszcze - poprosiła ochryple, nie bojąc się żądać więcej.

Hawk uśmiechnął się i obsypał pocałunkami jej twarz i szyję. Potem pochylił się nad jej ustami. Ten pocałunek był krótszy, choć tak samo namiętny i przepełniony miłosną obietnicą spełnienia.

- Jeśli wkrótce nie zdejmiesz tych spodni, mogą się rozerwać - zauważyła, badając palcami każdy skrawek jego ciała.

Joan Hohl

Hawk wstał i szybko się pozbył ubrania. Odrzucił je za siebie i położył się obok Kate, która głodnym wzrokiem pożerała jego idealne ciało, starannie omijając tę najważniejszą dzisiejszego wieczoru część. Był cudnie opalony. Rozpuściła jego ciemne włosy, które ułożyły się miękko na muskularnych ramionach. Nie mogła złapać tchu.

Wyciągnęła dłoń i pogłaskała jego twarz. W lekko przyciemnionym świetle nocnej lampki wyglądał na stuprocentowego Indianina. Smała cera, czarne oczy. Nigdy nie miała fantazji z Indianinem w roli głównej, choć już teraz wiedziała, że to doświadczenie będzie najpiękniejsze ze wszystkich możliwych.

- To niesprawiedliwe. Ty wciąż jesteś ubrana.

W końcu odważyła się spuścić wzrok. Był idealny i wyglądał na stworzonego, żeby się w niej znaleźć. Zagryzła wargi, aby nie nakazać, żeby już skończyli to, co dopiero zaczęli. W końcu wróciła wzrokiem do jego twarzy i od razu nieco się speszyła. Obserwował ją, jakby czekając na reakcję.

- Jesteś piękny - wyszeptała.

- Faceci nie są piękni - zaprotestował, choć uśmiechał się, jakby dziękując za komplement.

- Oczywiście, że są... a przynajmniej ty jesteś.

- Nie zgadzam się, choć miło się tego słucha - odparł cicho, bawiąc się cienkim ramiączkiem jej koszulki. - Ty jesteś chodzącą definicją piękna.

Kate cała drżała, choć w środku trawił ją ogień.

Gdy nadejdzie wiosna...

81

- Hawk?

- Wszystko, czego chcesz, Kate. Wszystko - odpowiedział tak samo cichutko, biorąc ją w ramiona. Wtuliła się w jego gorące ciało. Zdawał się aż parzyć. Przytknęła ucho do jego klatki piersiowej. Usłyszała kołatanie jego serca, co pozwoliło jej się nieco uspokoić.

- Pocałuj mnie - poprosiła, unosząc głowę.

Hawk tylko na to czekał. Ich języki spotkały się w połowie drogi. Gładził ją po ramionach i w przerwach między kolejnymi pocałunkami szeptał czułe słówka, obiecując, co będą jeszcze robić dzisiejszej nocy.

Nagle Kate przerwała pocałunek Usiadła na łóżku, pochłaniając wzrokiem jego ciało. Zaczęła je gładzić i całować. Hawk westchnął i delikatnie się poruszył.

Wzięła go w usta.

- Kate! Ja... - Dyszał ciężko, nie mogąc skończyć zaczętego zdania. - Nie możesz... Nie wytrzy... W końcu złapał ją delikatnie za dłonie i pociągnął na siebie. Trochę rozczarowana ułożyła się obok niego.

- Myślałam, że będzie ci się podobało.

- Podobało? To było cudowne!

Przeturlali się po łóżku. Tym razem Hawk znalazł się na górze.

- To dlaczego? - spytała z figlarnym uśmiechem. Lubiła się z nim drażnić.

- Dlatego, że chcę być w tobie - odpowiedział łagodnie.

Joan Hohl

Kate pocałowała go bardzo delikatnie i bardzo powoli. Hawk pozwolił, aby przejęła inicjatywę. Smakowała jego usta i język, zostawiając na nich nutkę swojego zapachu i smaku. Hawk czuł, że zaraz zwariuje.

Położyła głowę na poduszce i spojrzała wprost na niego, jakby czekając na kolejny krok.

Nachylił się i zębami leciutko kąsał jej wargi. Potem zszedł niżej i również zębami ściągnął ramiączka jej koszulki. Pomógł sobie dłońmi, więc wkrótce Kate leżała przed nim naga. Hawk sycił się widokiem jej smukłego ciała. Miał ochotę rzucić się na nią, ale chciał, aby ich pierwszy raz był jak z bajki. Zasługiwała na to, a on zamierzał jej to dać. Spojrzał jej w oczy. Nie odczuwała wstydu, a przynajmniej nie okazywała tego. Pewność siebie i zmysłowość aż biły z jej ciała.

Kate rozszerzyła uda, zapraszając go do siebie. Nie omieszkał z tego skorzystać. Oparł się na przedramionach i wciąż patrząc jej w oczy, wślizgnął się do jej go-rącego wnętrza. Kate rozchyliła usta, głośno oddychając. Spokojnie się w niej poruszał, napawając się każdą chwilą ich miłości. W końcu oboje dotarli na skraj rozkoszy. Kate wygięła się, wbijając paznokcie w plecy Hawka. Opadł na nią bez sił.

Mruczała cicho, głaszcząc go po ramionach.

- Myślałem, że moja głowa wybuchnie - powiedział w końcu, odzyskawszy głos.

Gdy nadejdzie wiosna...

83

- Poskładałabym ją - odpowiedziała żartem, całując go w czoło.

- Wiesz, że jesteś wyjątkowa? - Spowaźniał nagle.

Nie dał jej czasu na odpowiedź, tylko pocałował łagodnie, sprawiając, że znowu nabrała na niego ochoty. Z każdą chwilą przekonywała się, że to jej najszczęśliwszy dzień w życiu.

Wyglądało na to, że Hawk jest także gotowy na dalsze igraszki.

- Masz ochotę na więcej? - spytał.

- Zawsze.

Teraz, gdy zaspokoiли pierwszy głód, nie spieszyli się. Hawk całował każdy kawałek jej ciała, pieszcząc go i głaszcząc. Szczególną uwagę zwrócił na piersi. W końcu Kate przytuliła jego głowę do siebie, pozwalając, aby słuchał bicia jej serca, które coraz częściej biło tylko dla niego.

Wplątała palce w jego mocne włosy.

Hawk wziął w usta jej sutek. Ssał go, czasami kęsając. Kate westchnęła z rozkoszy.

- Och, tak - jęknęła. - Cudownie...

W końcu znalazła siłę na oderwanie go od swojego ciała. Odepchnęła go. -Co...

- Nie mów nic. Ja też się chcę pobawić.

Pchnęła go na łóżko, a sama stanęła nad nim, patrząc bez skrępowania na jego ciało. Hawk także na nią patrzył,

Joan Hohl

nie mogąc oderwać oczu od jej wspaniałych piersi, widocznych teraz w pełnej krasie.

Pieściła go ustami. Całowała jego sutki i płaski brzuch, pod którego cienką skórą czuła rozwinięte mięśnie. Nie wyglądał jak kulturysta, jego mięśnie rozwinęły się pod wpływem ciężkiej, fizycznej pracy, co jeszcze bardziej ją podniecało.

Hawk nie mógł już dłużej wytrzymać bez dotykania Kate. Pociągnął ją na siebie i zaczął pieścić palcami jej najbardziej intymne miejsce.

- Przestań, proszę. Nie mogę już wytrzymać! - zawołała rozpaczliwie po kilku minutach.

- Ja też nie.

Kochali się zapamiętanie, choć tym razem o wiele wolniej, bardziej zwracając uwagę na szczegóły.

Gdy było już po wszystkim, leżeli ściśle przytuleni.

- Jest mi z tobą cudownie - powiedział, bawiąc się jej włosami.

Kate zarumieniła się, choć poczuła cień satysfakcji i dumy. Była taka szczęśliwa, że nie potrafiłaby wyrazić tego słowami. Mogła już na zawsze zostać w tym pokoju, leżąc w objęciach Hawka.

- Nigdy nie było mi tak dobrze - wyznała i zamknęła oczy.

- Hej, nie zasypiaj. Idziemy pod prysznic, a potem możesz spać mi nawet na głowie - zaprotestował nieśmiało.

Gdy nadejdzie wiosna...

85

- Hawk, proszę... - jęknęła. - Nie chcę iść pod prysznic, chcę spać.

- Idziemy się kąpać, kochanie - powiedział, unosząc ją lekko za ramiona. - Potem możesz spać tak długo, jak będzie ci się podobało.

Widząc, że wciąż się opiera, parsknął śmiechem i wziął ją na ręce.

- Nie jesteś zmęczony?

- Jesteś lekka jak piórko.

- Dzięki. - Ziewnęła szeroko. - Ale tu zimno. Weszli pod prysznic. Hawk dokładnie namydłał jej ciało, zachwycając się w duchu delikatnością kobiecej skóry. Odkręcił gorącą wodę, pozwalając, aby strugi wody spływały po ich ciałach, rozkosznie je ogrzewając.

Kate wyszła pierwsza. Niedbale wytarła się ręcznikiem i wyjęła z szafki swoją ulubioną, o wiele za dużą koszulkę, w której uwielbiała spać. Była sprana i rozciągnięta, ale nadal najukochańsza.

Siedziała już na łóżku, czekając na Hawka.

Wszedł, uśmiechnął się... i zaczął się ubierać.

- Co ty robisz?

- Ubieram się - odpowiedział takim tonem, jakby to było oczywiste.

- Dlaczego?

- Myślałem, że chcesz zostać sama i się wyspać.

- Przecież możesz zostać - powiedziała cicho, tłumiąc

86

Joan Hohl

jęk zawodu i smutku. To niedorzeczne, ale przez krótką chwilę poczuła się w pewien sposób wykorzystana.

- Chcesz, żebym został na całą noc? - spytał uważnie, patrząc na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- To właśnie powiedziałam.

- Przekonałaś mnie. - Uśmiechnął się szeroko i porzucił wkładanie dżinsów. - Ja też jestem śpiący.

Ułożyli się obok siebie. Kate, czując tors Hawka na swoich plecach, szybko zasnęła. Czuła się szczęśliwa i bezpieczna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate dopiero co otworzyła oczy, a już zauważyła trzy rzeczy: łóżko obok niej było puste, zegar wskazywał kwadrans przed dwunastą, a z kuchni dochodził aromat świeżo zaparzonej kawy i tostów. Przeciągnęła się w pościeli. Czuła się wspaniale i nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz towarzyszyło jej takie uczucie. Była spełniona, bezpieczna, a wszystkie lęki i problemy odeszły w siną dal.

Myślała, że po takiej nocy będą ją bolały wszystkie mięśnie, ale nic takiego się nie stało. Przeciwnie, miała przyjemne wrażenie, że prosiły o więcej takiej gimnastyki.

Powoli podniosła się z łóżka. Ubrania Hawka zniknęły.

Uśmiechnęła się. Hawk. Był fantastycznym kochankiem i jeszcze lepszym przyjacielem. Umiał ją rozbawić i sprawić, że czuła się atrakcyjna. Gdy był z nią, wszystko wydawało się o wiele prostsze. Idź do niego, nakazała sobie w duchu: korzystaj z czasu, który ci jeszcze został. Najpierw jednak musiała iść do łazienki. Spojrzała w lustro dopiero po umyciu twarzy i wyszorowaniu zębów.

Katastrofa. Każdy włos ster-

Joan Hohl

czał w inną stronę. Zebrała je w niedbały kucyk. Powinna je umyć, ale była zbyt głodna. Hawk musi się jakoś pogodzić z jej porannym wyglądem.

Po powrocie do sypialni włożyła szorty i koszulkę. Boso przeszła do kuchni. Hawk właśnie wyjmował dwa złoto-tobrązowe kawałki chleba z tosteru. Na stole stały już rozłożone talerze, słoiczki dżemu i miodu.

- Dzień dobry, Hawk - powitała go Kate. - Dobrze spałeś?

Odwrócił się i uśmiechnął szeroko. Gdy nieśmiało do niego podeszła, objął ją ramieniem i przytulił.

- Jak najbardziej. A ty?

- Spałam tak głęboko, że nawet nie pamiętam snów. Czy jeden z tych kawałków jest dla mnie? - spytała, podnosząc apetycznie pachnącą grzanekę.

- Musisz zapłacić - odparł przewrotnie.

- A jaka jest cena?

- Pocałunek.

- W takim razie zgoda, ale musisz wiedzieć, że jestem okropnie głodna.

Stanąła na palcach i zbliżyła usta do jego warg. Mogłaby codziennie tak zaczynać dzień.

Hawk przerwał pocałunek, co spotkało się z jękiem niezadowolenia Kate. Zmarszczyła brwi.

- Za trzy godziny musisz być w pracy, a poza tym śniadanie stygnie - powiedział ze śmiechem, patrząc na jej rozczarowaną minę.

Gdy nadejdzie wiosna...

89

W końcu Kate się rozpogodziła. Usiedli przy stole i jedząc tosty oraz popijając kawę, rozmawiali o wszystkim. Poruszali niemal każdy temat, spokojnie rozmawiając i przekomarzając się.

Gdy odstawiła naczynia do zlewu, Hawk wstał od stołu.

- Pójdę już. Musisz się przygotować do pracy, a ja będę ci tylko przeszkadzał.

Pocałował ją jeszcze raz, długo, namiętnie i powoli. Ledwo się od siebie oderwali.

- Pomóc ci przy zmywaniu? - spytał jeszcze.

- Nie, ale możesz mnie jeszcze raz pocałować - odparła z figlarną miną.

- Jak sobie życzysz.

Kolejny pocałunek odebrał jej zdolność myślenia i oddychania. Chciała tylko jego, i to teraz, natychmiast!

- Wpadnę dzisiaj do restauracji - powiedział ze ściśniętą krtanią. Widocznie on także miał ochotę wrócić prosto do łóżka. Oblizał wargi. - Jeśli teraz nie wyjdę, nie dam ci wyjść do pracy. Do zobaczenia.

Kate stała w kuchni, przyciskając dłoń do klatki piersiowej. Jego pocałunki przyprawiały ją o zawrót głowy. Wkładał w nie wszystkie emocje...

Jak pijana poszła do sypialni. Powinna zmienić pościel. Zamiast tego rzuciła się na łóżko i wtuliła w nią twarz, wdychając jego zapach, zapach ich miłości. Dzisiaj w nocy będzie jeszcze spać w jego zapachu.

Kate szykowała się do pracy, gdy zadzwonił domofon.

Joan Hohl

Hawk? Gdy złapała się na tym, że jego imię pierwsze przychodzi jej do głowy, roześmiała się głośno. No cóż, po wczorajszej nocy jest w pewnym stopniu usprawiedliwiona.

- Kto tam? - spytała, podnosząc słuchawkę. - Mam przesyłkę dla pani Kate Muldoon - odparł młody chłopięcy głos. Hawk?

- Już schodzę.

Kate złapała kilka dolarów na napiwek i nie zaprzatając sobie głowy zamknięciem drzwi, zbiegła ze schodów. Nie miała czasu na windę.

Otworzyła drzwi na klatkę i zobaczyła młodego mężczyznę, trzymającego wielki bukiet kwiatów.

- To dla mnie?

- Tak, bardzo proszę.

Kate wręczyła mu napiwek i patrząc na kwiaty jak urzeczona, wdrapała się po schodach.

Odrązła poszła do kuchni. Nalała wody do wazonu i ustawiła go na środku stołu. Ostrożnie odwinęła celofan, by ujrzeć róże w pełnej krasie. Uwielbiała róże, a te dopiero co rozkwitały. Każdy pąk wyglądał wprost idealnie.

W końcu zauważyła małą karteczkę przypiętą do jednej z gałązek.

Przez chwilę obracała ją w rękach, zanim przeczytała wiadomość.

I od razu tego pożałowała.

Gdy nadejdzie wiosna...

91

Kate,

Z całego serca chciałbym Cię przeprosić za moje naganne zachowanie. Nie mam na myśli tylko poprzedniego wieczoru, ale cały okres, kiedy byliśmy razem. Dopiero gdy Cię straciłem, zdałem sobie sprawę, że jesteś miłością mojego życia. Strach, że mógłbym Cię stracić na zawsze, spowodował, że tak źle zareagowałem na to wszystko, co się teraz dzieje w Twoim życiu. Wiem, że jesteś na mnie zła, ale błagam Cię o ostatnią szansę. Głęboko wierzę, że wciąż mnie kochasz. Proszę, nie idź z tym do swojego prawnika, bo możesz źle na tym wyjść.

Jeff

Pierwszą myślą, która wpadła Kate do głowy po przeczytaniu tego liściku, było zdumienie, jak udało mu się zmieścić tak długi tekst na tak małej kartce.

Potem przyszła złość, która po powtórным przeczytaniu wiadomości przemieniła się w furię. Podarła karteczkę na kawałeczki, które od razu wrzuciła do kosza. Chwilę później dołączyły do nich róże.

Cała trzęsła się ze złości. Czy ten pajac nigdy nie da jej spokoju? Usiadła w kuchni i nakazała sobie głęboko oddychać. Nie mogła wsiąść do samochodu w takim stanie. Zdołała wyjść dopiero po kilkunastu minutach.

Hawk pojawił się tuż przed jej przerwą na kolację. Gdy ujrzała go w drzwiach restauracji, ulga spłynęła

Joan Hohl

na nią uspokajającym strumieniem. Wszystko się teraz ułoży.

Tak, ale niedługo wróci do siebie, a ona znowu zostanie sama...

- Będę za tobą tęsknić - powiedziała szybciej, niż zdążyła pomyśleć. - Kiedy wyjedziesz.

Z chwilą gdy to powiedziała, narodził się w jej głowie pomysł. Szalony, dziwny, ale jednak pomysł.

Niewykonalny. Zapomnij o tym.

- Dzięki - odpowiedział z nieco krzywym uśmiechem, tak niepodobnym do tego zwykłego, którym ciągle ją obdarzał. - Ja też będę tęsknić. Zjemy kolację? Nie zamierzam już teraz jechać do Kolorado.

Wciąż zaniepokojona jego uśmiechem, musiała przełknąć ślinę, zanim mu odpowiedziała.

- Jasne, już idę.

Hawk wziął dwa jadłospisy i poczekał, aż Kate będzie gotowa do opuszczenia recepcji. Poprowadziła ich do wolnego stolika.

- Coś się stało? Wyglądasz na rozkojarzoną.

- Cóż... - zaczęła mówić, ale właśnie przyszedł kelner, by przyjąć ich zamówienie. Już miała powiedzieć, co chce, gdy Hawk ją ubiegł. Doskonale umiał odgadnąć jej myśli.

- Poprosimy o dwa dania dnia - rzucił, spoglądając na nią. - Masz ochotę na wino?

- Nie, nie mogę. Jestem w pracy. Poproszę o kawę. Gła-

Gdy nadejdzie wiosna...

93

dys, mogłabyś mi ją przynieść przed jedzeniem? - poprosiła kelnerkę. Gladys była kobietą po czterdziestce z wielkim poczuciem humoru. Klienci ją uwielbiali.

- Jasne. A co dla pana, panie McKenna?

- Ja też poproszę o kawę.

Gladys uśmiechnęła się i odeszła do kuchni.

- Co się stało, Kate? - spytał ponownie Hawk, nachylając się nad stołem. - Czy mógłbym ci w czymś pomóc?

Kate westchnęła, bijąc się z myślami. W końcu opowiedziała mu wszystko.

-1 wyrzuciłam zarówno tę karteczkę, jak i róże. Hawk, ja dużo myślałam... - urwała, widząc podchodzącą do ich stolika Gladys.

- Zaraz podam państwu posiłek - oznajmiła kelnerka, stawiając na stoliku filiżanki, dzbanuszek ze śmietanką i cukierniczkę.

Zamyślona Kate powoli mieszała kawę. Upłynęło trochę czasu, zanim zebrała w sobie dosyć odwagi. Pewnie Hawk pomyśli, że doszczętnie zwariowała, ale jeśli tego nie powie, będzie miała żal do siebie do końca życia.

-Hawk, ja dużo myślałam... - uprzejmie przypomniał.

Spuściła wzrok na filiżankę.

- Hawk, ożenisz się ze mną?

Hawk patrzył na nią bez słowa. Jego twarz zmieniła się w marmurową maskę. Spojrzała na niego spłoszona.

Joan Hohl

Zrozumie, jeśli odmówi, choć dla niej byłby to najlepszy sposób na pozbycie się Jeffa ze swojego życia. Jeffa i jego gróźb. Kate była zawstydzona, że prosi Hawka o coś takiego. Była wyrachowana i nieczuła, ale nie potrafiła myśleć o niczym innym. Poza tym Hawk był jej teraz tak bliski, jak Jeff nigdy nie był.

- Kate... - zaczął, ale szybko weszła mu w słowo.

- Nie. Przepraszam, że w ogóle zaproponowałam coś takiego. Doprawdy nie wiem, skąd...

Znowu pojawiła się Gladys, która tym razem przyniosła talerze.

- Hawk, proszę, zapomnijmy o tym - poprosiła, gdy tylko znowu zostali sami.

- Nie, musimy to przedyskutować. Najpierw zjedźmy w spokoju kolację, a później porozmawiamy - zaproponował bez żadnej emocji w głosie, jakby się nic nie stało.

Kate nie powiedziała już ani słowa. Jadła w milczeniu, niemal się zmuszając do każdego kęsa. Kawę wypić natomiast trzema długimi łykami. Wysuszone gardło błagało o jakiś napój.

W końcu jej żołądek miał już dosyć. Wiedziała, że nie jest w stanie przełknąć ani jednego kawałka jedzenia. W milczeniu widelcem dziobała rybę, nie mając śmiałości podnieść wzroku.

Hawk w milczeniu obserwował jej poczynania. W końcu przeniósł rękę na jej dłoń, nie pozwalając jej na żaden ruch.

Gdy nadejdzie wiosna...

95

- Kate, ta ryba jest już martwa, nie znęcaj się nad nią. Uspokój się i jedz. Chyba nie chcesz urazić Vica?

Kate uśmiechnęła się słabo i przełknęła jeszcze kilka kęsów.

Hawk wyczyścił talerz. Kate nie zjadła nawet połowy.

- Masz ochotę na deser albo kawę? - spytał, wycierając usta.

- Poproszę o kawę.

Zanim zdążyli się obejrzeć, pojawiła się Gladys z nową filiżanką kawy. Szybko posprzątała ich stolik i jeszcze szybciej zniknęła.

Hawk rozejrzał się. Przy stoliku tuż obok siedzieli jacyś ludzie, więc jeszcze bardziej się nachylił i cichutko poprosił:

- No dobrze, a teraz powiedz mi, o co dokładnie chodzi.

- Zapomnij o tym - odrzekła szybko. - To był taki głupi pomysł.

- No dalej, Kate, wczoraj uprawialiśmy seks. Możesz powiedzieć mi o wszystkim, nawet o najbardziej głupich pomysłach. Obiecuję, że nie będę się śmiał.

- Dobrze - powiedziała, zanim zdążyła się rozmyślić. - Poprosiłam cię o to, bo chcę się choć na chwilę wyrwać z Vegas. Chcę uciec od Jeffa. Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale ja się naprawdę boję. Wiem, że chcę cię wykorzystać i to naprawdę wstrętne, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

Joan Hohl

- Dlaczego po prostu nie pójdziesz na policję?

- Byłam - jęknęła. - Powinnam była zacząć działać od razu, kiedy zerwaliśmy i przyszedł po raz pierwszy. Teraz to wiem, ale wtedy wierzyłam, że jak go poproszę, da mi spokój. Byłam pewna, że szybko mu się to znudzi i znajdzie sobie inną. Mój błąd i teraz za to płacę.

- Przecież byłaś wczoraj u prawnika - przypomniał Hawk. - Zadzwoń do niego i powiedz, że Jeff znowu ci grozi.

- Nie rozumiesz. Jeff ma wielu przyjaciół, niektórzy pracują w sądzie, inni w policji. Może trudno ci w to uwierzyć, ale to Vegas i tutaj wysoko postawione osoby trzymają się razem.

-Więc postanowiłaś, że stąd wyjedziesz... razem ze mną, tak?

- Nie. Liczyłam, że jeśli się ze mną ożenisz, nawet na miesiąc czy dwa, to Jeff jakoś się o tym dowie i da mi spokój, znajdzie sobie nową ofiarę. To głupie i podłe, ale jestem zdesperowana. Hawk, męczę się z nim od dnia zerwania. Minęło kilka miesięcy, a ja każdego dnia myślę, że Jeff może zaraz zadzwoni, że będzie nachodził mnie w pracy. Nie mogę żyć, mając go na plecach.

- A czy pomyślałaś, jak ja się będę z tym wszystkim czuł?

- Przepraszam.

Na nic więcej nie było jej stać. Miała wrażenie, że zaraz się rozpłacze. To wszystko ją przerastało.

Gdy nadejdzie wiosna...

97

- Nie patrz tak na mnie. To ty wysunęłaś tę propozycję.
- Tak, wiem i przepraszam - powiedziała pokonana. - Zapomnijmy o tym. Nie mam żadnego prawa włączyć z moimi problemami w twoje życie.
- Nie powiedziałem, że się nie zgadzam. Po prostu chcę wiedzieć, jak to sobie dokładnie wyobrażasz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Myślałam o czterech do sześciu miesięcy - powiedziała nieśmiało, nie mogąc się nadziwić jego opanowaniu.

Hawk uniósł brwi.

- A dlaczego koniecznie chcesz stąd wyjechać? Przecież możemy wziąć ślub i mieszkać tutaj przez te parę miesięcy.

- Hawk, ja, jakkolwiek żałośnie i śmiesznie to zabrzmiało, zdaję sobie sprawę, że masz własne życie, więc nie chcę jeszcze bardziej ci go komplikować. Wiem, że masz swoją farmę.

- Już niedługo muszę tam wrócić - odrzekł. - Tak naprawdę to myślałem o wyjeździe już w ten weekend.

- Och... - jęknęła tylko cicho, starając się ukryć rozczarowanie.

- Poczekaj chwilę, daj mi skończyć. Pokiwała tylko krótko głową.

- To, że myślałem o wyjeździe w ten weekend, nie oznacza, że muszę i że na pewno to zrobię. Nie przejmuj się i nie rób takiej miny. A teraz powiedz mi, proszę, jak

Gdy nadejdzie wiosna...

99

ty to sobie wszystko wyobrazasz - poprosił, podnosząc do ust filiżankę.

Kate przez chwilę zbierała myśli, układając sobie w głowie przemowę. Nie chciała, aby jedno nierozważnie rzucone słowo obróciło jej wszystkie plany wniwecz.

- Myślałam, że moglibyśmy się pobrać w Vegas, a ja już się zatroszczę o to, żeby Jeff o tym usłyszał. Później, jeśli tylko będziesz chciał, możemy złapać pierwszy samolot do Kolorado. Oczywiście mogę też zostać tutaj - dodała szybko, nie chcąc się wpraszać bez zaproszenia.

- I myślisz, że to kogoś przekona? - spytał ironicznie. - Rzadko kiedy młodą parę dzieli tyle kilometrów.

- Miałam na myśli to, że może wolałbyś, żebyśmy została w Vegas. Może pojedę do Wirginii, do ojca, choć nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

- A dlaczego nie? Mnie się to wydaje całkiem logiczne i myślę, że Jeff się na to nabierze.

Kate zaczynała się coraz gorzej czuć. Kolejne problemy piętrzyły się przed nią, a ona sama miała ochotę położyć się do łóżka, zasnąć i już się nie obudzić. Ten plan od początku był skazany na niepowodzenie...

- Moja matka zmarła, gdy chodziłam do liceum. Nie poszłam na studia, bo musiałam zostać w domu i pomóc ojcu. Tak naprawdę lubiłam te wszystkie prace. Pomagałam na ranchu, prowadziłam cały dom i na dodatek byłam księgową ojca - zawiesiła na chwilę głos, przywołując wspomnienia.

100

- Nie było ci przykro, że nie poszłaś na studia? - spytał, uważnie ją obserwując.
 - Na początku tak, ale później się z tym pogodziłam, i Nie mogłam pozwolić, żeby tyle pracy spadło na ojca. Gdybym wyjechała, zostałby kompletnie sam.
 - Nie masz rodzeństwa?
 - Mam, ale wtedy nie miałam. Teraz mam siostrę Erin i brata Kenta.
- Hawk uśmiechnął się ze zrozumieniem.¹
- Twój ojciec znowu się ożenił, a ty poczułaś się zbędna.... Dwie kobiety w jednym domu oznaczają ciągle kłótnie.
 - Obie się starałyśmy, ale nic z tego nie wychodziło. Po prostu czułam, że to miejsce przestało być moim domem. Ojciec chciał mnie spłacić, ale miałam trochę oszczędności. Wsiadłam do samochodu i pojechałam zdobywać świat. - Uśmiechnęła się smutno. - W końcu wylądowałam w Vegas. Poznałam Vica i moje życie znowu zaczęło się jakoś układać.
 - A twoje rodzeństwo?
 - Uwielbiam dzieci, ale nie chciałam spędzić życia, wychowując dzieci, które urodziła, jakkolwiek by było, obca kobieta. Muszę się przyznać, że kiedy Erin przyszła na świat, byłam już tak wymęczona opieką nad Kentem, że tylko marzyłam o ucieczce.
 - Teraz już rozumiem, dlaczego nie chcesz jechać do ojca. I to zrodziło pomysł, żeby jechać razem ze mną do Kolorado, tak?
 - Hawk, przepraszam, naprawdę czuję się jak ostatnia idiotka. - Zrobiło jej się przykro, że tak postawił sprawę. Wiedziała, że to prawda, ale w jej głowie układało się to nieco inaczej. - Zapomnijmy o wszystkim.

Gdy nadejdzie wiosna...

101

- Nie - zaprotestował. - Chcę usłyszeć twoje dalsze plany. Rozumiem, że musisz wracać teraz do pracy. Spotkamy się wieczorem, dobrze?

- Ale Vic tu będzie... - wymamrotała w proteście.

- I co z tego? Zgorszy się, że się spotykamy? Jeśli nie masz nic przeciwko, pojedę za twoim samochodem i pogadamy na spokojnie u ciebie.

Jej marzenia i plany powstały niczym feniks z popiołów. Może jeszcze nie wszystko stracone?

- Dobrze - odrzekła z uśmiechem. - Napijemy się po drinku i spokojnie porozmawiamy. Muszę uciekać.

Gdy po kilku minutach obsługiwała kolejnych gości, przesłał jej całusa w powietrzu, machając dłonią na pożegnanie.

Kate nie mogła się doczekać końca swojej zmiany. Chciała się już z nim spotkać i wszystko przedyskutować. Wóz albo przewóz. Jeśli się nie zgodzi, to i tak wkrótce wyjedzie, a podobno co z oczu to z serca, choć osobiście wątpiła, że ta maksyma sprawdzi się także w jej przypadku.

Już kończyła pracę, gdy dostała wiadomość tekstową od Jeffa. Wyglądała identycznie jak liścik przysłany razem z kwiatami. Banały w stylu: kocham cię, wybacz mi i odwo-

Joan Hohl

łaj prawnika. Miała już skasować tego esemesa, ale jakiś podejrzliwy głos w jej głowie nakazał go zostawić. Może przyda się na dowód, że jest ciągle nękana? Poza tym pokaże go Hawkowi i jakoś zmiękczy jego serce.

Gdy wyszła z restauracji, od razu go zobaczyła. Stał oparty o jej samochód, nonszalancko bawiąc się kluczykami. Na jego widok zaparło jej dech w piersiach. Wyglądał bosko. Ciemna cera połyskiwała w świetle latarni, co sprawiało wrażenie, że jest jeszcze bardziej smagły niż był w rzeczywistości.

Poczuła pożądanie, miała ochotę po prostu podbiec i wtulić się w jego ramiona, a potem jechać do domu i kochać się z nim do utraty tchu. Tak dużo, a jednocześnie tak niewiele. Zamiast tego czeka ich poważna rozmowa, podczas której pewnie się pokłócą i jej romans stulecia zakończy się z hukiem.

Jaka szkoda, że miłość to tylko fantazja i głupie złudzenie. Hawk był idealnym mężczyzną do kochania. W głębi serca chciała też, żeby ktoś ją prawdziwie kochał, całą duszą i sercem.

Doświadczenie nauczyło ją, że miłość nie istnieje i tego powinna się trzymać. Łączył ich seks, może wspaniały i niezapomniany, ale to był tylko seks.

- Hej! Czemu tak tu stoisz? - spytał, podchodząc. - Wszystko w porządku?

- Tak. Po prostu... zamyśliłam się.

- Gdzie Vic? Myślałem, że co wieczór odprowadza cię do samochodu.

Ciemne oczy Hawka patrzyły na nią z troską.

Gdy nadejdzie wiosna...

103

- Musi wypełnić jakieś faktury. Chciał mnie odprowadzić, ale powiedziałam, że czekasz na mnie na parkingu. Jedziemy? - spytała, otwierając drzwi do samochodu.

Hawk tylko pokiwał głową i odszedł do swojego auta. Trzymał się blisko, choć nie tak jak za pierwszym razem.

Gdy szli już do wejścia, Hawk patrzył na nią w taki sposób, że zrobiło jej się gorąco. Jej serce biło jak szalone, a drżące ręce nie mogły trafić kluczem w zamek

- Może ja to zrobię? - zapytał rozbawiony, przyglądając się jej nerwowym poczynaniom.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała oschle, zaciskając zęby. - Jestem jeszcze w stanie sama to zrobić.

- Możesz być zmęczona po... tym wszystkim.

- Co masz na myśli? - spytała, kładąc dłonie na biodrach.

- Przecież pracowałaś przez tyle godzin - odparł ze śmiechem, starając się złapać ją od tyłu.

W końcu udało jej się otworzyć drzwi. Rzuciła mu triumfujące spojrzenie. Bez słowa wsiedli do windy i pojechali na jej piętro.

Gdy otwierała już drzwi do swojego mieszkania, oparł się o framugę i zapytał:

- Jesteś na mnie zła?

- A chcesz, żebym była?

Oboje jak na zawołanie wybuchli śmiechem.

- Napijesz się czegoś? - zawołała, wchodząc do kuchni.

Joan Hohl

- Skoro tak bardzo chcesz mnie czymś poczęstować... - rzucił.

Kate zagryzła wargi, nie chcąc się przyznać, czym najchętniej by go poczęstowała. Wszedł za nią i stojąc za jej plecami, zaczął się drażnić.

- Och tak, może i miałbym ochotę na coś dobrego, ale cóż, skoro nikt nie chce mi dać...

- Wydorosłej, McKenna. - Spojrzała na niego poważnie, choć kąćki jej ust drgały od skrywanego śmiechu. - Jesteś jedyny w swoim rodzaju.

Podszedł do niej cicho, a gdy się odwróciła, objął i palcem potarł jej podbródek. Mały gest, lecz wielka czułość biła z jego oczu.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał tym swoim seksownym głosem. - Bo mnie się wydaje, że to ty jesteś jedyna w swoim rodzaju.

Usta Kate zadrgały, a serce głucho załomotało w piersi. Poczerwieniała ze szczęścia i zbliżyła się do niego. Jeden mały pocałunek, tylko jeden mały pocałunek... Jej ciało boleśnie krzyczało, prosząc o choćby najdelikatniejszy dotyk.

Przymknęła oczy, czekając na pocałunek, ale zanim zdołał się nad nią pochylić, coś w jej głowie ostrzegawczo krzyknęło. Przyjechali tutaj porozmawiać, a nie spędzić cały wieczór i noc na seksie. Gdy się pocałują, oboje przestaną myśleć. Najpierw rozmowa, potem ewentualne przyjemności.

Gdy nadejdzie wiosna...

105

- Mieliliśmy się czegoś napić - wykrztusiła, nie wiedząc, co innego powiedzieć. - Na co masz ochotę? Mam wino, piwo i nawet znajdzie się coś mocniejszego.

- A ty co będziesz piła?

- Nie przepadam za piwem i nigdy nie piję mocnych alkoholi, więc naleję sobie wina - podjęła szybko.

- A ty na co masz ochotę?

- A masz czerwone? - spytał, stojąc tuż za jej plecami i zaglądając do lodówki. Był o wiele za blisko.

- Tak, w tamtej szafce - odpowiedziała szybko, pokazując mu miejsce.

Gdy odszedł, odetchnęła z ulgą.

Wzięli swoje kieliszki i przeszli do salonu. Hawk zatopił się w głęboki fotel, a Kate, zdjęwszy buty, usiadła w samym kącie kanapy. Hawk uśmiechnął się szatańsko i bez namysłu przysiadł się do niej.

Puls Kate nieco podskoczył, ale stanowczo nakazała sobie spokój.

- No dobrze. To teraz możemy porozmawiać - zaczęła nieco niezręcznie.

- Zaczynaj - rzucił rozbawiony.

Kate postawiła swój kieliszek na stoliku. Bała się, że rozleje wino.

- Poprosiłam cię, żebyś się ze mną ożenił - rzekła głucho.

- To już wiemy. W jakich kategoriach myślałaś o tym naszym... małżeństwie? Czy to miałyby być czysto platoniczny związek?

Joan Hohl

- Och, nie - odparła szybko. - To znaczy, nie mogłabym tego od ciebie wymagać. Myślałam, że może moglibyśmy się związać na jakiś czas, na kilka miesięcy.

- Mieszkać razem, pracować razem i dzielić łóżko codziennie przez pół roku? A później rozstać się w zgodzie, bez żadnych problemów i skrywanego żali? - parsknął.

Kate czuła ukrop na twarzy. Oderwała wzrok od jego twarzy i stłumiła już prawie nadchodzący szloch. Uniosła dumnie głowę.

- Tak - odpowiedziała cicho.

Zapadła kłopotliwa cisza. Kate czuła na sobie jego wyczekujący wzrok, choć nie umiała zapanować nad sobą na tyle, żeby na niego spojrzeć.

- No dobrze - odpowiedział dziwnym głosem, podnosząc swój kieliszek, jakby wznosił toast.

Kate bez słowa uniosła swój kieliszek.

- Dziękuję - wyszeptała.

Hawk przysunął się bliżej i objął ją ramieniem.

- Cała się trzęsiesz - stwierdził zaskoczony.

Kate nie mogła zapanować nad drżeniem ramion. Nieco histerycznie pokiwała głową i nagle przechyliła się, mocno się w niego wtulając. Czuła wstyd i nie chciała na niego patrzeć, ale jego ciepłe ciało dawało jej poczucie bezpieczeństwa, a z tego nie chciała rezygnować. Słyszała, że parsknął śmiechem, ale nawet nie podniosła głowy. Mocno zacisnęła powieki i słuchała bicia jego serca.

- A dostanę całusa?

Gdy nadejdzie wiosna...

107

Hawk uniósł ją i posadził sobie na kolanach. Pocałował ją z żarem i namiętnością. Jej wstyd i poczucie winy ulotniły się w jednej sekundzie. Teraz nic innego się nie liczyło. Świat wokół nich zamarł, a zegary przestały odmierzać czas. Byli tylko oni, całujący się tak żarliwie, jakby zaraz świat miał się skończyć.

Położyli się na wąskiej kanapie, której rozmiar nie pozwalał na jakikolwiek odstęp między nimi. Byli tak ciasno objęci, jakby stanowili jedną całość.

- Musimy jakoś przypieczętować nasz układ - wyszeptał jej do ucha.

Zachichotała, choć zaraz zamknął jej usta pocałunkiem. Tym razem to ona pierwsza wsunęła język w jego wargi. Drażniła go delikatnie. Jego słodkie mruczenie tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że ich usta i ciała idealnie do siebie pasują.

Gdy włożył dłoń pod jej bluzkę, coś zniszczyło ich intymny nastrój.

- Czy ja słyszę komórkę, czy mam już zwidy z pożądania? - zapytał czujnie Hawk, unosząc głowę i rozglądając się wokół.

- Tak, chyba tak - odparła słabo, delikatnie go z siebie spychając. - Puść mnie, dobrze?

- A nie możemy tego po prostu zignorować? - mruknął złowieszczo.

Kate zachichotała i ześlizgnęła się z kanapy na podłogę.

Joan Hohl

Poszukała torebki, którą przy wejściu rzuciła na fotel, i nawet nie sprawdzając, kto dzwoni, odrzuciła połączenie. Dostała kolejnego esemesa.

Z telefonem w dłoni wróciła do pokoju. Hawk siedział na podłodze, oparty plecami o kanapę, z rękami założonymi na piersi.

- Niech zgadnę...

Kate bez słowa poszukała ostatniego esemesa od Jef-fa i podała aparat Hawkowi. Oddał go jej z kamiennym wyrazem twarzy. Pokazała mu jeszcze jedną wiadomość, otrzymaną przez chwilą.

- Ten idiota wciąż używa tych samych tekstów.

- Zawsze tak było... Teraz rozumiesz, dlaczego chcę uciec z tego miasta? - spytała poważnie, siadając tuż obok niego.

- Rozumiem, ale... Kate, dlaczego nie powiesz o tym swojemu prawnikowi? To on powinien się zajmować takimi sprawami, a nie ja.

- Hawk, czytałeś te wiadomości. Jeśli to prawda, co mówi Jeff, i rzeczywiście ma wysoko postawionych przyjaciół, a ja mam przeczucie, że tak właśnie jest, to nie zatrzymają go na policji nawet na godzinę - zakończyła żalosnym tonem.

- Nie zamartwiaj się tak. Przecież zgodziłem się na ten ślub. Już w przyszłym tygodniu będziemy w Kolorado.

- Na pewno wszyscy będą zdziwieni. W końcu znamy się dopiero tydzień. - Starła się uśmiechnąć i nawet jej

Gdy nadejdzie wiosna...

109

to wyszło. - Jutro powiem Vicowi. Wszystko mu wytłumaczę, więc mam nadzieję, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Nie, nie wytłumaczysz - obwieścił Hawk.

- Dlaczego? - wybąkała.

- Wszyscy mają myśleć, że to prawdziwe małżeństwo. Wiesz, miłość od pierwszego wejrzenia, te wszystkie naiwne sprawy. Nie jesteśmy już tacy młodzi, powiemy, że musimy kuć żelazo, póki gorące.

- Wypraszam sobie - syknęła. - Może ty jesteś stary.

- Kochanie, żadne z nas nie ma już dwudziestu lat, a mnie to już bliżej do czterdziestki niż trzydziestki, co jest nieco dołujące.

- No, tu masz rację - odparła pokonana, choć nadal nieco obrażona Kate. - W takim razie nikomu nie powiemy prawdy. Nawet Vic będzie musiał uwierzyć, że bierzemy ślub, bo się kochamy. Poza tym skoro wszyscy w restauracji będą o tym mówić, Jeff na pewno uwierzy.

- W dodatku Vic powie Lisie, a wtedy już całe miasto będzie wiedziało.

- Mam nadzieję, że Jeff nie pojedzie za mną do Kolorado - powiedziała nagle przestraszona, zdając sobie sprawę z kolejnego niebezpieczeństwa.

- Zapraszam serdecznie na spotkanie z moją strzelbą - odrzekł złowieszczo. - Miałbym wielką radochę, widząc, jak ucieka. Poza tym Boyo sprawia wrażenie bardzo groźnego psa.

Joan Hohl

Kate patrzyła na niego z przerażeniem w oczach. Nie była pewna, czy żartuje, czy mówi prawdę.

- Chybabyś do niego nie strzelał, prawda? - zapytała drżącym głosem.

Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie.

-Kate, ja już strzelałem do ludzi... Gdy służyłem w wojsku, nie miałem wyboru. Albo oni, albo ja.

Kate zaakceptowała tę odpowiedź, choć widząc minę Hawka, wiedziała, że nie powinna w to wnikać.

Zręcznie zmieniła temat.

- Dobrze, zrobimy to po twojemu. Po pół roku wrócę tutaj, mówiąc, że niestety nasze małżeństwo okazało się niewypałem. Choć teraz już nie jestem pewna, czy nie przeniosę się do innego miasta... -

Potężne ziewnięcie uniemożliwiło jej skończenie wypowiedzi.

- No i intymny nastrój prysł... - Hawk wyglądał na rozczarowanego, ale w jego oczach dostrzegła zrozumienie.

- Chyba tak - przyznała. - Jestem bardzo zmęczona. Denerwowałam się i to chyba dlatego... - Znowu ziewnęła.

- W takim razie zostawię cię. Jutro wpadnę do restauracji. Musimy się zachowywać jak para. Później może pójdziemy do Vica. Pasuje ci to?

- Tak, Hawk, dziękuję ci za wszystko. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Gdy się już żegnali, pocałował ją delikatnie. Jego pocałunek rozkosznie rozgrzewał całe jej ciało.

- Śpij dobrze, Kate.

Gdy nadejdzie wiosna...

111

- Ty także, Hawk.

Jasne, pomyślał, zbiegając po schodach, ciekawe, czy choć na chwilę usnę. Co on najlepszego zrobił?! Małżeństwo?! Oczywiście, że kiedyś miał to w planach, jeśli udałoby mu się znaleźć odpowiednią kobietę. Nigdy takiej nie spotkał, więc plany małżeńskie także się rozmyły.

Wszedł wolnym krokiem do hotelu. Od razu oszołomiły go kolorowe światła i dzikie wybuchy radości dobiegające z kasyna. Był pewien, że w ciągu najbliższych kilku godzin nie zaśnie, więc postanowił pójść zagrać w pokera. Po niecałej godzinie i stracie kilku setek dolarów wstał od stołu. Najwidoczniej nie był to jego wieczór.

Zatrzymał się na półpiętrze, oparł głowę o wielką szybę i zapatrzył się w zakorkowaną ulicę. Nie mógł powiedzieć, że żałuje podjętej decyzji, ale czuł pewien dyskomfort. Jego życie bardzo się zmieni, i to nie na tydzień, ale prawie na pół roku.

Od jutrzejszego popołudnia musi udawać szaleńcze zakochanie w Kate Muldoon. Uśmiechnął się. Cóż, to akurat nie wydawało się trudne. Kate była uroczą kobietą, bardzo uprzejmą, świetną towarzyszką, zarówno w dzień, jak i nocy. Cudowna kochanka.

A miłość?

Czy to możliwe, żeby facet po trzydziestce dopiero w takim wieku odnalazł miłość? A jeśli nawet by się tak stało, to czy Kate zda egzamin, przeprowadzając się w jego

112

Joan Hohl

górskie odludzie? Czy którakolwiek kobieta mogłaby się wyzbyć wygody wielkiego miasta dla pracy na farmie?

Czy Kate wytrzyma te cztery miesiące?

Hawk stał na rozdrożu. Z jednej strony czuł radosne podniecenie oczekiwania na nieznane, ale z drugiej lęk o to, co się stanie, jeśli się okaże, że nie mają o czym rozmawiać, a te parę miesięcy zmieni się w więzienie.

Chytry uśmiech przebiegł mu po ustach. Może przynajmniej obecność Kate wystraszy Brendę, nieco zbyt bezpośrednią córkę Jacka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Już przy wyjeździe z lotniska ostrzegł ją, że droga nie należy do najlepszych. Gdy tylko zjechali z autostrady, musiała się mocno trzymać drzwi, żeby nie uderzyć głową w dach. Kate zgodziła się z tym, że w innym samochodzie byłoby jeszcze gorzej. Ciężarówka Hawka jakoś tłumiała te wszystkie nierówności. Dopiero gdy zjechali na jego prywatną drogę, sytuacja nieco się poprawiła.

- Już niedługo będziemy na miejscu - zauważył, patrząc na nią z błyskiem w oku. - Wszystko w porządku?

Kate parsknęła śmiechem. Hawk z rozbawieniem patrzył na jej pobielające dłonie, zaciśnięte na zamku drzwi.

- Mniej więcej, choć będzie jeszcze lepiej, jak wysiądę z tego przeklętego samochodu - zażartowała.

- Na pewno jesteś zmęczona.

- Trochę. To był długi dzień.

- Raczej długi tydzień.

Kate oparła się o fotel, maksymalnie prostując nogi. Gdy siedziała w tej pozycji, droga nie wydawała jej się taka straszna. Owszem, była zmęczona. Ostatni tydzień, mi-

Joan Hohl

mo że minął bardzo szybko, wypompuwał z niej wszystkie zapasy energii.

Następnego dnia po tym, jak Hawk się zgodził na jej propozycję, pojawił się w restauracji tuż na początku jej zmiany. Ostentacyjnie się pocałowali i poszli do Vica. Oboje wiedzieli, że trudno będzie go oszukać, ale musieli spróbować. Vic miał gołębie serce, ale lata prowadzenia własnego interesu sprawiły, że umiał odgadnąć, kiedy ktoś chciał go oszukać.

Przedstawienie zaczęło się, gdy Hawk konspiracyjnym szeptem zapytał Vica, czy mogą chwilę porozmawiać na osobności. Gdy weszli do małego biura, Vic rozsiadł się wygodnie.

- Co tam? - spytał, nie tracąc czasu na przydługie wstępy.

Hawk objął ramieniem Kate i przytulił ją do siebie.

- Kradnę ci pracownicę, Vic.

Vic przenosił wzrok z jednego na drugie. Na jego twarzy pojawił się wyraz podejrzliwości.

- Co masz na myśli, Hawk? Chcesz wolny dzień? - spytał, zwracając się do Kate.

Hawk pokręcił głową i odpowiedział za nią.

- Nie, Vic, Kate nie chce wziąć wolnego dnia. Bierzemy ślub i przeprowadzamy się na moje ranczo.

- Co?! - wykrzyknął zdumiony Vic. - O czym ty mówisz? To jakiś żart, prawda?

- Vic, znamy się tyle lat, doskonale wiesz, że ja nigdy

Gdy nadejdzie wiosna...

115

nie żartuję w tak poważnych sprawach - odparł Hawk. - Kocham Kate i chcę się z nią ożenić tak szybko, jak to tylko możliwe. Będziesz moim świadkiem?

Wyraz twarzy Vica zmienił się. W miejsce przerażenia pojawiła się skrywana radość. Kate poczuła się paskudnie.

- To prawda, Kate?

- Tak, Vic, to prawda - odpowiedziała, czując się jeszcze gorzej. - Kocham go.

Przeniosła wzrok na Hawka. Miała nadzieję, że na jej twarzy widać miłość i oddanie. Wyrażenie akurat tych uczuć nie było jakoś szczególnie trudne...

Vic wstał, podszedł do Kate i uściskał ją serdecznie.

Potem podszedł do Hawka, któremu podał dłoń.

- To dla mnie zaszczyt. Oczywiście, że będę twoim świadkiem, stary druhu - powiedział.

- Dzięki. Chcemy wziąć ślub jak najszybciej. - Przygarnął do siebie Kate. - Prawda, Katie?

- Tak - odparła wdzięcznie, przytulając się do Hawka.

Vic promieniał z radości. Ścisnął ich oboje, życząc wielu wspólnie przeżytych lat i co najmniej gromadki dzieci. Nagle zamilkł, patrząc na nich zmrużonymi oczami. Kate już wiedziała, co się święci...

- Mam pomysł!

Kate uśmiechnęła się pobłażliwie. Vic zawsze miał jakiś pomysł.

- No mów... - powiedziała słabo.

Joan Hohl

- Jestem pewien, że będziecie zachwyceni. Proponuję, żebyście wesele wyprawili w mojej restauracji!
 - O nie... - jęknęła Kate.
 - Spodziewałem się innej reakcji - powiedział wyrozumiale Vic, po czym z przebiegłym uśmiechem zaproponował: - Może pójdziemy na kompromis? Pobierzecie się teraz, a wszyscy klienci będą waszymi świadkami!
 - Tak! - wykrzyknęli zgodnie Kate i Hawk.
 - Więc... zróbcie to, co macie zrobić - nakazał Vic, wypychając ich za drzwi. - Ja się wszystkim zajmę.
 - Nie potrzebujesz mnie w recepcji? - zdołała jeszcze zapytać Kate.
 - Jakoś sobie damy radę. - Uścisnął ich jeszcze raz. - Idźcie. Bądźcie razem. Nie wiem, zajmijcie się czymś. Najpierw muszę zadzwonić do Lisy.
 - O, właśnie! Muszę zadzwonić do Lisy i poprosić, żeby była moją druhną!
 - Zajmę się tym. Zwariuje ze szczęścia! Dobra, dzieciaki, spadać stąd. Wróćcie później!
- Kate i Hawk potulnie opuścili restaurację. Rozdzielili się i każde z nich poszło na zakupy. Kate musiała sobie kupić jakąś sukienkę, a Hawk obrączki.
- Prawdę mówiąc, zupełnie się tego nie spodziewała. Gdy Hawk wcisnął na jej serdeczny palec złote kółko, poczuła przez chwilę, jakby to wszystko działa się naprawdę. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Trzymając jego palce w swojej dłoni, żałowała, że to tylko mistyfikacja. Te

Gdy nadejdzie wiosna...

117

obrączki były symbolem tego, co wkrótce bezpowrotnie się skończy.

Vic wyprawił im wspaniałe przyjęcie. Jak zwykle postawił na swoim, ale nie miała siły się na niego gniewać. Przychyliłby nieba każdemu, kogo kochał. Od razu po ich wyjściu wysłał Bellę po dekoracje, a sam wyjaśnił klientom i pracownikom powagę sytuacji. Wszyscy się zgodzili brać udział w przygotowaniach. Gdy w końcu młoda para weszła do restauracji, sala tonęła w białych kwiatach. Kate uśmiechnęła się do swoich wspomnień. To był długi, choć bardzo ekscytujący dzień. Zaraz po wyjściu ze swojego wesela złapali pierwszy samolot do Kolorado.

Hawk zahamował tuż przed domem. Kate rozejrzała się dyskretnie. Jego wielki dom wyglądał bardzo okazale, a widok na góry był wprost zachwycający. Niedaleko znajdowały się budynki gospodarcze, w tym stajnia dla koni. Słyszając ich rzenie, Kate poczuła się jak w domu.

Hawk wyłączył silnik, zamknął oczy i odchylił się w fotelu.

- Padam ze zmęczenia - powiedział w końcu znużonym głosem.

- Dlaczego u ciebie w domu pali się światło? - zapytała znienacka. - Boże, mam nadzieję, że nie masz gości. Naprawdę nie mam siły na przyjęcia...

- Ja rzadko przyjmuję gości, a jeśli, to tylko takich, którzy odpowiednio wcześniej dzwonią, uprzedzając

Joan Hohl

o przyjeździe. Poprosiłem mojego pracownika, żeby pozapalał dzisiaj światła.

- To świetnie.

Ledwie odpięła pas, a Hawk już otworzył jej drzwi i podał dłoń, pomagając wysiąść. Po tej jeździe bolało ją całe ciało, więc z ulgą skorzystała z jego pomocy. Miała ochotę iść wprost do łóżka, a zwiedzanie domu i jego okolic odłożyć na rano.

Kate nawet nie musiała iść. Hawk podniósł ją jak piórko i zaniósł do domu. Łokciem otworzył klamkę, a następnie czubkiem buta popchnął piękne, dębowe drzwi. Kate ułożyła się wygodnie w jego ramionach, zdając sobie sprawę, że to jakaś parodia przenoszenia przez próg panny młodej.

Rozejrzała się po przedpokoju. To będzie jej dom na kolejne cztery czy sześć miesięcy.

- Witaj w domu, Kate - powiedział, jakby odgadując jej myśli.

- Zostawiłeś otwarty samochód - zauważyła.

- Tak. "Pozwiedzaj sobie, a ja przyniosę nasze bagaże.

Została sama. Mimo że wcześniej nie miała w planach zwiedzania domu, to teraz energia wróciła do niej ze zdwojoną siłą. Przeciągnęła się, chcąc rozruszać mięśnie. Weszła do dużego, bardzo komfortowo urządzonego salonu. Jej wzrok od razu przyciągnęła kolorowa indiańska makatka, zajmująca większą część jednej ze ścian. Wprost z salonu przechodziło się do małej jadalni z wielkim okrągłym stołem pośrodku. Tuż obok była kuchnia,

Gdy nadejdzie wiosna...

119

w której też stał wypolerowany niemal do białości stół. Na parterze była jeszcze sypialnia i łazienka. Jedne drzwi były zamknięte, więc nie zdobyła się na odwagę, aby tam zajrzeć.

Pokochała to miejsce od pierwszego wejrzenia.

Gdy Hawk wszedł, siedziała na kanapie i podziwiała makatkę. Im dłużej się w nią wpatrywała, tym bardziej jej się podobała.

-1 jak ci się tutaj podoba?

- Bardzo ładnie - odrzekła z nerwowym uśmiechem.

- To dobrze - odpowiedział uprzejmie, ale bez uśmiechu. - Jesteś zdenerwowana.

- Trochę.

Usiadł koło niej i objął ją ramieniem. Pocałował jej skroń.

- Nie ma takiej potrzeby, Kate. Nie ma pośpiechu. Możesz spać osobno. Ja nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać. Chciałbym jednak, żebyś się czuła tutaj swobodnie, jak w domu. Gdyby ci czegoś brakowało, to mów. Postaram się, żeby pobyt tutaj upłynął ci w jak najlepszej atmosferze.

- Pomyślmy... - powiedziała z błyskiem w oku. - Dramatycznie potrzebuję wziąć prysznic, przebrać się, zjeść kolację, napić się wina i iść spać na co najmniej dziesięć godzin, niekoniecznie w tej właśnie kolejności. Tak naprawdę jestem okropnie głodna i bardzo chce mi się pić. Chociaż nie, najpierw muszę odwiedzić łazienkę.

Joan Hohl

Hawk roześmiał się.

- Możesz skorzystać z pierwszej łazienki po prawej stronie - odpowiedział, gdy tylko zdołał chwycić oddech. - W ramach szeroko pojętej gościnności pozwalam ci skorzystać z mojej prywatnej łazienki. Ja tymczasem naleję ci wina i sprawdzę, czy mamy cokolwiek w lodówce. Nie spiesz się.

- Dzięki - wykrzyknęła i biorąc swoją torebkę ze sterty bagaży leżących na środku przedpokoju, ruszyła korytarzem.

Łazienka była tym pomieszczeniem, do którego nie weszła parę minut wcześniej. Tuż obok mieściła się sypialnia Hawka. Kate zatrzymała się w progu, szacując, że jej całe mieszkanie mogłoby się swobodnie zmieścić w tym pokoju. Na środku stało wielkie drewniane łóżko. Po obydwu jego stronach były niewielkie szafeczki z identycznymi nocnymi lampkami. W rogu pokoju zaś wielka szafa, na której drzwiach wyrzeźbiono piękne ornamenty. Wzrok Kate wciąż jednak spoczywał na łóżku przykrytym puchatą kapą. Wyglądało na bardzo wygodne.

W końcu jednak poszła do łazienki. Umyła dłonie i twarz zimną wodą. Przez chwilę patrzyła na prysznic, bijąc się z myślami.

Najpierw jednak wyjęła z torebki swój ostatni miejski zakup - białą, długą zwiewną sukienkę. Ostrożnie rozłożyła ją na krześle. Szybko wyskoczyła z dzinsów, sweterka i bielizny. Odkręciła gorącą wodę i kilka chwil stała bez

Gdy nadejdzie wiosna...

121

ruchu pod strumieniem, czując, jak jej zmęczone mięśnie odpoczywają.

Mogłaby stać tak godzinami, choć już wkrótce woda zrobiła się chłodnawa. No i Hawk czekał na nią w kuchni. Miała wielką nadzieję, że znalazł coś na kolację.

Wytarła się wielkim ręcznikiem i podsuszyła włosy, które luźno rozrzuciła na ramionach. Były jeszcze wilgotne, ale głód ją poganiał. Włożyła cieniutką koszulkę nocną, a na nią narzuciła swój ulubiony szkarłatny szlafrok. Złapała jeszcze szczotkę i szybko przeczesła włosy. Wychodząc z łazienki, jeszcze raz rzuciła okiem na sypialnię. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby tu spać każdej nocy podczas trwania ich małżeństwa.

Boso przeszła przez korytarz.

Starła się nie robić hałasu, ale Hawk od razu się odwrócił, słysząc jej kroki.

- Nie mogłam się oprzeć - wytłumaczyła. - Koniecznie musiałam wejść pod prysznic.

- Piękniepachniesz - zauważył, uśmiechając się błogo. - Jak mydło albo szampon.

- Zgadłeś! Ale coś tu pachnie lepiej ode mnie...

- Mój ojciec nazywał to ekspresowym gotowaniem. Zupa pomidorowa z puszki i grzanki z serem.

- Mmm... Zupa pomidorowa, najlepsza z zup - zauważyła, nachylając się nad garnkiem i wdychając aromat pomidorów.

- Już prawie gotowe. Siadaj, proszę.

Joan Hohl

Kate chciała zapytać, czy nie potrzebuje pomocy, ale gdy zobaczyła pięknie nakryty stół, domyśliła się, że nie. Na środku stał wazon z polnymi kwiatami. Kiedy zdołał je zebrać? Po przeciwnych stronach leżały nakrycia, a w szklankach wino i woda.

- Wygląda na to, że świetnie sobie radzisz w kuchni -pochwaliła go, wślizgując się na swoje krzesło.

- Zwykle jestem tutaj sam od prawie dziesięciu lat. Przyniósł talerze z parującą zupą, a następnie sam zajął

miejsce naprzeciwko Kate.

- Dziesięć lat? - powtórzyła bez przekonania.

- A co cię tak dziwi? - wymruczał. - Musiałem się nauczyć gotować i dbać o siebie. Mam całą półkę książek kucharskich.

- O rany, książki! - wykrzyknęła zniecierpliwiona, łapiąc się za głowę. - Całkowicie o nich zapomniałam.

Oddałam je razem ze starymi rzeczami z mojego mieszkania. - Widząc jego zaskoczoną minę, oznajmiła: - Uwielbiam książki i nie mogę bez nich żyć. Podejrzewam, że najbliższa księgarnia jest w Durango, tak?

- Właściwie nigdy tego nie sprawdzałem - przyznał się. - Ja je zamawiam przez internet z dostawą prosto do domu. Zresztą, nie musisz się martwić. Lektury na pewno ci nie zabraknie - powiedział niedbale. - Starąłem się zgromadzić całą klasykę literatury. Zimę możesz przeleżeć na kanapie z książką w ręku.

- Nawet o tym nie myśl! Nie przyjechałam tutaj na wa-

Gdy nadejdzie wiosna...

123

kacje. Nie mogłabym siedzieć i patrzeć, jak inni pracują. Chcę ci pomagać - dodała zdecydowanym tonem. - Nie chcę być tylko balastem. Nie zapominaj, że wychowałam się na farmie.

- No dobrze, skoro chcesz pomagać, znajdziemy ci jakieś zajęcie - powiedział ugodowo. - Musimy też w związku z tym porozmawiać o twoim wynagrodzeniu.

- Chcesz się ze mną pokłócić? - spytała groźnie. Hawk odchylił się na krześle i wybuchnął śmiechem. Śmiał się tak serdecznie, że nawet i Kate się uśmiechnęła.

- Och, Kate Muldoon McKenna, łatwo cię rozzłościć...

Kate zarumieniła się na dźwięk ich połączonych nazwisk. Wciąż nie mogła się oswoić z faktem, że jest jego żoną. To nie był sen, tylko rzeczywistość. W świetle prawa byli małżeństwem. Ciągle ją to dziwiło, choć czuła miłe łaskotanie za każdym razem, gdy o tym pomyślała. Znali się zaledwie dwa tygodnie...

- O czym tak myślisz? - spytał, z wciąż błakającym się po ustach uśmiechem.

- Twoje słowa... Kate McKenna.

- Przyzwyczaisz się. Moje chłopaki będą do ciebie mówić pani McKenna. - Spojrzał na nią z ukosa, jakby sprawdzając jej reakcję.

- Oj, a nie mogliby mi mówić po imieniu? - poprosiła.

- Pewnie zajmie im to trochę czasu, ale myślę, że wkrót-

Joan Hohl

ce tak się stanie. Najpierw będą się musieli przyzwyczać do myśli, że taki zatwardziały kawaler jak ja przywiózł sobie z Vegas żonę.

- Pewnie będą mi się przyglądać i mnie oceniać... -powiedziała słabo.

- Pewnie tak - stwierdził rozbawiony Hawk. - Będą sprawdzać, czy jesteś dla mnie dostatecznie dobra.

- No wiesz! - zachnęła się, ale po chwili zauważyła, że Hawk żartuje. - Jesteś istnym diabłem! Pokażę i tobie, i tym twoim chłopakom, jaka jestem dobra!

- Nie wątpię. Zresztą pewnie się tu nie pojawią do końca tygodnia. Będą uważali, że należy nam się chociaż chwila dla siebie.

Kate przewróciła oczami, a Hawk ryknął śmiechem.

Razem pozmywali po kolacji i powkładali czyste naczynia do szafek. Potem usiedli jeszcze na chwilę przy stole, kończąc wino.

- Czy możemy założyć, że skoro już zjadłaś, napiłaś się i wykapałaś, to teraz pójdziesz spać?

- Pysznic bardzo mnie orzeźwił i nie jestem już taka śpiąca jak jeszcze godzinę temu. Chętnie jednak poleżę w łóżku. Możesz mi nalać jeszcze trochę wina? - spytała, podając mu szklankę.

Hawk w skupieniu napełnił obie szklanki. Dopiero gdy skończył, zaczął mówić.

- Mam dwie sypialnie dla gości. Możesz skorzystać

Gdy nadejdzie wiosna...

125

też z głównej łazienki. Zdecydowałaś już, gdzie będziesz spać?

Uśmiechnęła się do niego leniwie.

- Moja torba jest w twojej sypialni.

Uniósł wzrok i spojrzał na nią w sposób, który zawsze przyprawiał ją o zawrót głowy. Bez słowa wzięła szklanę i podniosła się z krzesła.

- Jestem tuż za tobą, Kate.

Idąc za nią, uważnie obserwował jej figurę. Długie, szczupłe nogi, okryte szlafrokiem, smukła kibić i te zachwycające włosy. Głowę, jak zawsze, trzymała dumnie i wysoko. Było w niej coś unikalnego.

Nigdy nie spotkał kobiety, o której by myślał, że jest dobrą kandydatką na żonę. A ożenił się z Kate...

Utkwił wzrok w jej krągłych biodrach. Od początku zwrócił na nie uwagę. Ich miękka linia aż się prosiła o dotyk i pieczętę.

Gdy weszli do pokoju, Kate zrzuciła z siebie szlafrok i położyła się na jego łóżku. Zakopała się w pościeli i wypła łyk wina.

- Wygodnie? - spytał, w duchu zachwycając się tą sceną.

- Bardzo. - Odstawiła ostrożnie szklanę. - Och, Hawk, jestem w niebie.

- Jeszcze nie, ale wkrótce mam nadzieję, że oboje się tam znajdziemy.

126

Joan Hohl

- Czyżby? - spytała, obserwując go spod półprzy-mkniętych powiek.

- Idę pod prysznic. Zaraz wracam.

Gdy zniknął za drzwiami, Kate podniosła dłoń. Obrączka zaśniła delikatnym blaskiem. Była piękna, ale bardzo dziwnie wyglądała na jej palcu. Symbol miłości i wierności. Jakim symbolem była dla ich związku? Umowy i seksu?

Co ona najlepszego zrobiła?

Mocno zacisnęła wargi, tłumiąc szloch, który wyrywał jej się z gardła. Chcąc uciec od podłości, sama skrzywdziła niewinnego człowieka. Hawk sobie na to nie zasłużył... Czy zachowała się tak samo jak Jeff?

Kaskady łez popłynęły po jej twarzy. Nie umiała się uspokoić.

Hawk stanął nad nią, owinięty tylko w ręcznik. -Płaczesz... - powiedział smutnym tonem. - Żałujesz?

- Nie'... Tak, ale nie w tym sensie, co myślisz - odpowiedziała cicho.

Usiadł obok niej.

- Co to znaczy, że nie w tym sensie, co myślę? - spytał, podając jej chusteczkę.

Kate osuszyła twarz i wydmuchała nos.

- Przepraszam. Nie mam prawa.

- Jeśli dobrze zrozumiałem twoje mamrotanie, to powiedziałaś, że nie masz prawa. Do czego nie masz prawa?

Gdy nadejdzie wiosna...

127

Kate znowu wybuchła płaczem. Hawk cierpliwie czekał, aż się uspokoi.

- Nie mam prawa mówić ci o swoich lękach - wydukała wreszcie, unosząc na niego załzawione oczy.

- Przepraszam.

- Kate - zaczął miękko. - Do niczego mnie nie zmuszałaś. Jeśli nie chciałbym tego zrobić, po prostu bym odmówił i wyjechał.

-Ach...

- No właśnie, ach... A teraz, jeśli pozwolisz na zmianę tematu, posuń się, bo zaraz zamarznę.

Kate leciutko się uśmiechnęła i zrobiła mu miejsce. Okryli się kołdrą i przez chwilę rozgrzewali swoje ciała.

- Chcesz jeszcze wina? - spytał po chwili.

- Nie, już dość dziś wypiałam.

- W takim razie pójdę jeszcze umyć zęby. - Hawk wstał z łóżka i zdjął z bioder ręcznik.

Kate prędko zacisnęła powieki.

- Co ty wyprawiasz? Widziałaś mnie już nagiego.

- Tak, wiem - szepnęła. - Ale wtedy nie byliśmy małżeństwem.

Przez chwilę patrzył na nią osłupiały. Czy ona żartuje? Gdy zrozumiał, że nie, śmiech wylał się z niego wielką falą.

Pochylił się nad nią i zaczął ją całować, wciąż chichocząc. Kate nie odsłoniła oczu, choć z oddaniem oddawała pocałunki. Przyłgnęła do niego, chcąc, aby ją przekonał,

128

Joan Hohl

że nie jest taka najgorsza, a jej zachowanie wcale nie przypomina zachowania Jeffa.

Ich miłość była intensywna, wciąż pełna intymności i emocji.

W końcu Hawk wstał i poszedł do łazienki. Gdy wrócił, ułożyła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Teraz mogła wreszcie zasnąć.

- Dobranoc, Kate - powiedział, całując jej włosy.

- Dobranoc, Hawk - odpowiedziała, powoli odpływając w sen.

Zanim zasnęła na dobre, pomyślała, że ich małżeństwo właśnie zostało skonsumowane.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez prawie całe cztery dni siedzieli w domu. Nie spędzili jednak całego czasu w łóżku. Dniami rozmawiali, czytali, leżąc obok siebie, przygotowywali posiłki. Nocami zaś uprawiali wspaniałą, żywiołowy seks.

Dopiero ostatniego dnia Kate wyszła na dwór. Jesień była tu zupełnie inna niż w Vegas. W górach czuć było rześkie powietrze, które rankami i wieczorami niemal kłuło twarz. Noce były bardzo chłodne, zapowiadały nadchodzącą zimę.

Hawk zaproponował, że pokaże jej konie, a przynajmniej najładniejsze okazy. Kate nie miała pojęcia, że jest ich tutaj aż tyle. Co prawda Vic wspominał o tych koniach, ale nie o takiej liczbie.

To był piękny, jesienny dzień. Kate wciąż czuła słoneczne promienie na twarzy, więc ustawiła się naprzeciwko i zamknęła oczy. Po chwili otworzyła je, zachwycając się błękitem nieba z małymi białymi chmurkami. Tutaj nawet niebo było inne. Obrosnięte lasami góry wyglądały równie pięknie, co przerażająco. Natomiast liście... Liście by-

Joan Hohl

ły przepiękne. Na drzewach pyszniła się cała feeria barw, od zieloności, poprzez żółć, aż do rudości. Pięknie.

Kate nie mogła się ruszyć z miejsca. Całą sobą chłonęła te widoki. Nie było spalin, samochodów, tłumu ludzi. Po prostu raj.

-Mamy towarzystwo, Kate! - zakrzyknął wesoło Hawk.

Kate niechętnie odwróciła wzrok od doliny. Przez otwartą bramę wjeżdżało właśnie dwóch mężczyzn na koniach.

- Twoje chłopaki? - rzuciła z uśmiechem.

- W rzeczy samej - odpowiedział, głośno wypuszczając powietrze. - Pamiętaj, że jesteś moją żoną.

- Oczywiście - odparła sucho, nieco urażona.

Poprawiła swój kowbojski kapelusz, który Hawk nałożył na jej głowę tuż przed wyjściem z domu. Sam także włożył podobny. Na początku oponowała, ale gdy wyszli na słońce, odkryła, że kapelusz wspaniale chroni oczy. Trochę czuła się głupio, ale zauważywszy, że ci dwaj mężczyźni także je noszą, dała sobie spokój ze wstydem.

Jeźdźcy powoli się do nich zbliżali, obserwując Kate. W końcu zeskoczyli z koni i ostatnie kilka metrów przeszli pieszo.

- Dzień dobry. Ted i ja przyjechaliśmy poznać twoją żonę, Hawk Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy - zaczął mężczyzna w średnim wieku. Miał bardzo mocną budowę ciała.

Gdy nadejdzie wiosna...

131

- Kate, chciałbym, żebyś poznała Jacka, moją prawą rękę, i Teda, który zajmuje się końmi.

Kate uśmiechnęła się tak ładnie, jak tylko umiała, i skinęła obu mężczyznom.

- Bardzo mi miło was poznać.

- Nam również, proszę pani - odparli zgodnym chórem Jack i Ted. - Przez tyle lat zastanawialiśmy się, gdzie Hawk spotka swoją drugą połowę. Powinna go pani krótko trzymać.

- W takim razie czas założyć mu smycz - odpowiedziała z uśmiechem, mrugając do Hawka.

- Jakby pani zgadła, pani McKenna - odrzekł Ted. - Szef lubi się przepracowywać.

- Prawda. Zapomina, że czasami też trzeba odpocząć - dorzucił Jack.

Kate roześmiała się serdecznie, z miejsca czując sympatię do pracowników Hawka.

- No dobra, wy dwaj kończcie tę komedię i wracajcie do pracy - zarządził Hawk. - Zaraz do was przyjdę.

Obaj wybuchnęli gromkim śmiechem. Zanim jeszcze zniknęli im z oczu, Jack odwrócił się i krzyknął rubasznie:

- Nie spiesz się, Hawk. Jeśli będziesz miał ciekawsze rzeczy do robienia, to wcale nie musisz przychodzić.

Hawk tylko pokręcił głową, natomiast Kate parsknęła śmiechem.

- Polubiłam ich. Obaj są bardzo mili.

- To dobrzy ludzie. Niestety, w sobotę musiałem ich

Joan Hohl

zaprosić na coś w rodzaju spóźnionego przyjęcia weselnego. - Kate uniosła brwi, ale nic nie powiedziała, więc mówił dalej: - Ted przyjdzie ze swoją żoną, Carol, a Jack z Brendą, swoją córką. Jack rozwiódł się siedem lat temu. Brenda przyjeżdża do niego na każde wakacje. Na pewno się polubicie z Carol. Wyszła za męża za Teda dwa lata temu. Dobrze?

- Co „dobrze”? Dobrze, że wyprawiamy przyjęcie, czy dobrze, że wyszła za Teda dwa lata temu? - spytała, nagle podenerwowana.

- Umiesz jeździć na koniu? - zapytał bez cienia emocji w głosie.

- Tak, nawet dosyć dobrze. Nie zmieniaj tematu! Mam pytanie.

- Mów.

- Jak sobie wyobrażasz to przyjęcie?

- No nie wiem, jak przyjęcie. - Wzruszył ramionami. - Mamy masę zapasów w spiżarkach i zamrażarce. W piwnicy trzymane piwo i wino. A masz jakieś ulubione dania?

- Pomyślę - odparła, trochę się rozchmurzając. - Teraz jestem już gotowa na przejażdżkę.

- Świetnie. Pokażę ci okolice. Podeszli do najbliższego z boksów.

Głaszcząc ciepły bok konia, Kate zrozumiała, jak bardzo życie tutaj różni się od mieszkania w Vegas. Tam spała do późna, odsypiając godziny spędzone w pracy. Tutaj zrywała się przed świtem, aby zrobić Hawkowi śniadanie.

Gdy nadejdzie wiosna...

133

Na początku niezbyt jej się to podobało, ale teraz uwielbiała patrzeć, jak pochłania każdy posiłek, który mu przyrządzi.

Nawet w ciągu ostatnich dni Hawk musiał doglądać zwierząt, więc codziennie wychodził na dwie, trzy godziny. Kate czekała na niego, a gdy wracał, podawała mu kolację i siadała naprzeciwko, rozmawiając i żartując.

Już po tym jednym tygodniu spędzonym w górach nie wyobrażała sobie, jak jej się uda stąd wyjechać, nie zostawiając swojego serca w tej dolinie i w domu Hawka.

- Jak ci się podoba? - odezwał się Hawk. Kate została przywołana do rzeczywistości.

Hawk trzymał za uzdę śliczną klacz. Kate uśmiechnęła się i podeszła, aby pogłaskać wierzchowca, którego dla niej przeznaczył. Zamarła w pół kroku, widząc, którego Hawk wybrał dla siebie. Nigdy w życiu nie widziała większego konia.

Gdy już wyjechali z pastwiska, czuła się jak dziecko siedzące na kucyku. Przejeżdżając obok jednej ze stajni, pomachali Tedowi i Jackowi, kręcącym się po obejściu. Konie Hawka były piękne, a ich sierść i grzywy bardzo zadbane. Pasły się niespiesznie, a słońce prażyło ich krągłe boki.

- Zawsze byłeś koniarzem?

- Tak - odparł, uśmiechając się do swoich wspomnień. - Zakochałem się w koniach, gdy ojciec kupił mi pierwszą klacz. A teraz biegnie moja druga zwierzęca miłość.

Joan Hohl

Zeskoczył z konia i przyklęknął. Wprost na niego biegł olbrzymi pies.

-Hawk, uważaj! - krzyknęła przerażona, widząc, jak wielki zwierzak wpada z całym impetem na Hawka. Strach złapał ją za gardło i za nic nie chciał puścić.

Dopiero po chwili dobiegł do jej uszu śmiech Hawka. Wielki pies skakał koło leżącego na trawie Hawka jak szczeniak. Machał ogonem i popiskiwał cicho, liżąc jego twarz. W końcu usiadł mu na klatce piersiowej i z oddaniem wpatrywał się w swojego pana.

- Tak, ja też cię kocham, Boyo, ale zejdź ze mnie. Łamiesz mi żebra.

Pies spokojnie zszedł na trawę, jak gdyby rozumiał każde słowo. Hawk wyściskał psa i dopiero wtedy wstał.

- Boyo? - spytała Kate, wytrzeszczając oczy. Tylko to przeszło jej przez ściśnięte strachem gardło.

- Tak, Boyo. To irlandzkie określenie „chłopca”. To mój wilczarz irlandzki, o którym ci opowiadałem

- powiedział, kładąc dłoń na ogromnej głowie zwierzaka.

- Jak on znosi konkurencję? - Kate posłała psu lekko zaniepokojone spojrzenie.

- Kocha wszystkich, którzy znajdują się na terenie ran-cza.

- Cóż za ulga. Jest trochę przerażający.

- Jest - odparł z poważną miną. - Jak zaczniesz go drapać po głowie, nie da ci spokoju.

- Będę pamiętać.

Gdy nadejdzie wiosna...

135

Jednak na razie wolała nie zbliżać się zbyt blisko do Boya. Gdy wracali do domu, zauważyła nieopodal wielki, biały łuk.

- Czy to lądowisko dla helikopterów?

- Tak, zamontowałem je dla bezpieczeństwa, na wypadek gdyby komuś coś się stało, człowiekowi czy zwierzęciu.

- Masz helikopter? - spytała skołowana.

- Nie, miałem na myśli helikopter służby zdrowia. Ale umiem latać helikopterem.

- Fajnie - rzuciła z podziwem.

Kate przekonała się, że jej lęk przed Boyem jest zupełnie nieuzasadniony. Gdy tylko znaleźli się w domu, nie pozwolił jej się ruszyć, póki go nie pogłaskała, a gdy już to zrobiła, wciąż się domagał jej uwagi. Po kilku minutach zabawy już się uwielbiali.

Kate przygotowywała się do przyjęcia. Podczas gdy Hawk pracował na farmie, ona szykowała iście królewski poczęstunek. Godzinami wertowała książki kucharskie, a nawet zeszyt z przepisami swojej mamy.

Gdy w końcu nadeszła sobota, była bardzo zdenerwowana. Tego dnia Hawk skończył pracę wcześniej, tak aby móc się przygotować na powitanie gości. Gdy wszedł do domu, poczuła zapach jego spoconego ciała. Miała wielką ochotę dołączyć do niego pod prysznicem.

Doglądając pyrkających potraw w garnkach, myślała o swoim życiu. Nigdy wcześniej nie było jej tak dobrze.

Joan Hohl

Święcie wierzyła, że odnalazła swoje miejsce na ziemi, którego za nic w świecie nie chciałaby opuścić. A przecież to tylko tymczasowo... Kochali się niemal każdej nocy, a w dzień zachowywali jak normalne małżeństwo. Nie zakochiwała się w nim. Już go kochała.

Wiedziała, że Hawk uwielbia jej towarzystwo, uwielbia ją całować i przytulać, ale był dosyć sceptycznie nastawiony do miłości jako zjawiska. Nie wierzył w romantyczną miłość, trwającą aż do grobowej deski. Czasami wołałaby, żeby w to uwierzył, bo ona właśnie...

Czas mijał.

Hawk wszedł do kuchni, w biegu wycierając włosy.

- Jak ci idzie? Mam ci w czymś pomóc?

- Dobrze i dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem, otwierając piekarnik.

Zapach pieczonych żeberek według przepisu jej matki zakręcił jej w głowie.

- Jak tu pachnie! - zachwycił się Hawk. - Umieram z głodu.

Złapał ją i przytulił do siebie.

- Ależ mam na ciebie ochotę - wyszeptał, delikatnie podgryzając jej ucho.

Pozwoliła się przez chwilę dotykać, zanim go odgoniła, tłumacząc się nawałem roboty.

- Uciekaj stąd - krzyknęła, śmiejąc się. - Ach, chyba nasi goście przyjechali. Później coś z tym zrobimy - rzuciła, zdejmując jego dłoń ze swojego biustu.

Gdy nadejdzie wiosna...

137

- Trzymam cię za słowo.

- Liczę na to - odparła, idąc do drzwi.

Przyjęcie zaczęło się cudownie. Wszyscy rozmawiali, śmiali się, a nawet śpiewali. Kate od razu polubiła Carol. Była młoda, ale bardzo dojrzała i miała niesamowite poczucie humoru. Potem Hawk przedstawił Kate Brendzie, córce Jacka. Kate zauważyła, że Brenda jest śliczną dziewczyną.

Panowie na chwilę się odłączyli, więc Kate, chcąc być miła, zaczęła rozmowę.

- Bardzo miło mi cię poznać, Brendo - powiedziała serdecznie, podając dziewczynie rękę.

- Mnie także - zaświergotała Brenda, usiłując zmiażdżyć dłoń Kate.

Kate nie dała po sobie poznać, że sprawiła jej ból. Zamiast tego uśmiechnęła się i także mocniej zacisnęła palce.

Brenda pierwsza przerwała uścisk i uśmiechnęła się zdradziecko.

- Przepraszam cię, ale muszę sprawdzić coś w kuchni.

O kurczę, pomyślała Kate, odchodząc. Brenda wyglądała na chodzące kłopoty. Nie spodobała jej się ta dziewczyna. Było w niej coś fałszywego. Poza tym sprawiała wrażenie, jakby nienawidziła Kate.

Ciekawe, o co jej chodzi?

Gdzieś w salonie roześmiał się Hawk.

No tak. Widocznie Brenda zadurzyła się w Haw-

Joan Hohl

ku. Kate nie mogła jej winić. Hawk był ucieleśnieniem marzeń wszystkich kobiet, nie tylko tych nastoletnich.

Impreza trwała do późnych godzin nocnych. W końcu, gdy goście zaczęli już wychodzić, Kate stanęła u boku Hawka. Poczowała jego dłoń na swojej talii. Odprawdzili gości do samochodów.

- Wydałaś wspaniałe przyjęcie - pochwalił ją.

- Dziękuję. - Wspięła się na palce i pocałowała go w kącik ust. - A teraz możesz mi pomóc w zmywaniu.

- A nie możemy zostawić tego do jutra? Liczyłem, że pójdziemy wprost do łóżka...

- Najpierw obowiązki, potem przyjemności...

Hawk wszedł do domu tuż przed zachodem słońca. Kate pocałowała go na powitanie i postawiła przed nim parujący talerz. W czasie gdy jadł, rozmawiali o wczorajszym przyjęciu.

- Lubię twoich przyjaciół - powiedziała, przysuwając bliżej niego talerz z tłuczonymi ziemniakami. - To dosyć niecodzienne połączenie, bo Jack i Ted są zarówno twoimi pracownikami, jak i przyjaciółmi.

- Masz rację. Udało nam się jednak znaleźć kompromis. Bardzo to sobie chwalę w czasie zimy. Żaden z nas niezbyt często jeździ do miasta, więc mamy swoje towarzystwo.

- A ja myślałam, że jesteś samotnym wilkiem, mieszkającym na całkowitym odludziu - odparła ze śmiechem.

Gdy nadejdzie wiosna...

139

- Czasami wolałem być sam. Nie spędzaliśmy ze sobą wszystkich wieczorów, więc zawsze miałem czas na samotne rozrywki...
- Jak czytanie? - podsunęła.
- Albo oglądanie meczów - zaznaczył, rzucając jej ciekawskie spojrzenie.
- Czy w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że dzisiaj jest jakiś superważny mecz i chcesz go obejrzeć w samotności?
- Niekoniecznie w samotności. - Oboje skończyli już posiłek, więc Hawk zaniósł talerze do zlewu. -
Lubisz piłkę nożną?
- Jakoś to zniosę - przyznała. - Ale chyba wolałabym poczytać.
Zastanawiał się przez chwilę.
- Mogę obejrzeć mecz w sypialni - zaoferował.
- Nie musisz - odrzekła, potrząsając głową. - Jak czytam, nie wiem, co się wokół mnie dzieje, więc możesz oglądać w salonie.
- To może ja pójdę do salonu, a ty się położysz z książką w sypialni?
- Hawk, możesz oglądać ten mecz, gdzie tylko chcesz. Ja idę z książką do salonu.
- To może rozsiądziemy się razem na kanapie? - podsunął.
- Bardzo chętnie. Bardzo cię proszę, dolej mi kawy. Przez chwilę nie odzywali się do siebie. Kate wpatry-

Joan Hohl

wała się w szerokie plecy Hawka, pochylonego nad zlewozmywakiem." Ogrzewała dłonie o filiżankę. Nie miała pomysłu, jak ma wrócić do tematu, który ją aktualnie najbardziej interesował.

- Hawk... - zaczęła nieśmiało. - Czy możemy jeszcze chwilę porozmawiać o tym przyjęciu?

- Jasne. Coś ci chodzi po głowie? - spytał w roztargnieniu.

- Brenda.

Hawk znieruchomiał na chwilę, potem odłożył talerze na suszarkę i podszedł do stołu.

- Co z nią? Była dla ciebie niemiła? Obraziła cię w jakiś sposób?

- Nie. Przynajmniej nie wprost, ale odniosłam wrażenie, że... Chciałam z nią porozmawiać, ale była nadaśana. Patrzyła na mnie spode łba i miałam wrażenie, że tylko czeka, aby powiedzieć coś złośliwego.

- Chciałem z tobą o niej już wcześniej porozmawiać - powiedział powoli, biorąc głęboki oddech. -

Powinienem to zrobić przed przyjęciem. Ona jest od jakiegoś czasu jak... Łazi tutaj jak...

Hawk przerwał, nie umiejąc znaleźć właściwych słów. Kate obserwowała go wyrozumiale.

Wiedziała, że nie chce skrzywdzić dziewczyny jakimś określeniem, choć może na to zasłużyła.

- Mówię tylko... - zaczął znowu, ignorując rozbawienie Kate - że Brenda przyjeżdża tutaj niemal co roku. Gdy

Gdy nadejdzie wiosna...

141

była jeszcze dzieckiem, Jack i ja nauczyliśmy ją jazdy na koniu. Była naprawdę fajnym, żywiołowym dzieciakiem. Gdy skończyła szkołę, bardzo się zmieniła.

- W jakim sensie?

- Łaziła za mną, wciąż sugerując, że moglibyśmy razem. .. Po prostu narzucała mi się. Z początku myślałem, że chce na mnie wypróbować swój urok. Ale to nie było to. Wpadała na mnie w najróżniejszych miejscach, starała się, abyśmy się spotykali w wąskim miejscu w stajni, tak by mogła się o mnie otrzeć. Nie jestem głupi. - Uśmiechnął się krzywo. - Zachowywała się zupełnie inaczej niż poprzednio. Rozmawiałem o tym z Jackiem, zanim wyjechałem do Vegas. Zapewnił mnie, że to się skończy. Ale wygląda na to, że Brenda nic sobie nie robi z poleceń ojca.

- Brenda po prostu chce się pozbyć rywalki. Przywiozłeś jakąś babę, zamiast zwrócić uwagę na młodą, atrakcyjną dziewczynę - powiedziała w zamyśleniu.

W milczeniu dopili swoje kawy.

- Załatwię to. Pójdę do niej i powiem kilka słów prawdy.

- Nie, nie rób tego, Hawk. Ja z nią porozmawiam. Poczekam na właściwy moment i powiem jej, że to zachowanie nie jest właściwe.

Właściwy moment trafił się w następnym tygodniu. Kate stała przy telefonie, rozmawiając z ojcem.

To był już czwarty telefon od niego, od kiedy powiedziała, że wycho-

Joan Hohl

dzi za maż i przeprowadza się do Kolorado. Przekonywała ojca, że jest szczęśliwa i bezpieczna. Ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, telefon znów zadzwonił. Tym razem Vic. Przez chwilę opowiadał jej o restauracji i pracujących w niej ludziach. Kate bardzo była ciekawa co słycać u znajomych. Potem Vic chciał porozmawiać chwilę z jej mężem - co zaakcentował - więc Kate poprosiła go, żeby poczekał, i poszła zawołać Hawka, który dzisiaj pracował koło domu. Wypadła przed dom, ale nigdzie go nie widziała, więc poszła do stajni. Zanim weszła, usłyszała niski głos Brendy.

- A może byśmy zrobili sobie przejażdżkę? Tylko we dwoje... - mówiła cicho, przybliżając się do niego tak blisko, że jej piersi niemal się ocierały o jego ramię.

- Brendo - zaczął mówić ostrym tonem.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe - powiedziała oschle Kate, wchodząc między nich. - Hawk, Vic dzwoni i chce z tobą pomówić. - Wzięła z jego ręki szczotkę. - Ja się zajmę końmi.

- Coś z Lisą? - Spojrzał na nią zaniepokojony.

- Nie, Vic dzwoni, żeby poplotkować.

- Świetnie.

Gdy tylko wyszedł ze stajni, bardzo szybkim krokiem, jak zauważyła Kate, Brenda założyła dłonie na piersi i patrzyła wyzywająco na rywalkę.

- Myślałam, że jedziesz na przejażdżkę, Brendo. Nie-

Gdy nadejdzie wiosna...

143

stety, musisz pojechać sama. Teraz i w przyszłości, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Brenda syknęła i wyszła szybkim krokiem, ani razu się za siebie nie obejrzała.

Kilka minut później Hawk stanął obok Kate.

- Nie słyszałam, jak wchodzisz! - Zdziwiła się, zerkając na jego potężne buty.

- Lata praktyki. I jak poszło?

- Ona cię pragnie.

- A kto nie? - spytał z dumą, odrzucając do tyłu włosy, niczym dziewczyny na konkursach piękności.

Kate przewróciła oczami i zmieniła temat.

- Vic chciał czegoś konkretnego?

- Nie. Powiedział tylko, że wydajesz się szczęśliwa i lepiej, żeby ciągle tak było, bo jak nie, to się ze mną policzy.

- Ciekawe jak? - Kate roześmiała się na głos. - Vic jest w Vegas, a my tu. Ciekawe co by zrobił.

- Powiedział, że w razie czego przyjedzie i skopie mi tyłek.

- Tak, już to widzę, jak biega po górach i cię goni, a jego ukochana ciężarna żona czeka na niego w domu.

Pokręciła głową, jakby pokazując, jak faceci mogą być zabawni, i pocałowałwszy Hawka, wróciła do domu.

Przez kilka kolejnych tygodni Brenda się nie pokazała. Kate prowadziła spokojne życie. Czuła, że tu pasuje i że to jej miejsce na ziemi, w tych górach, z Hawkiem u boku.

Bardzo niebezpieczne uczucie, mówiła sobie, ale nic

Joan Hohl

nie potrafiła na to poradzić. Pasowała tutaj. Pasowała do niego, a on nawet nie wierzył w miłość... Pewnego wieczoru Kate doskonale się przekonała o jego nastawieniu. Hawk oglądał mecz, a ona czytała romans historyczny. W przerwie meczu, po przyniesieniu wina dla nich obojga, Hawk spytał, co czyta. Kate odpowiedziała i streściła najważniejsze punkty akcji. Podniósł sceptycznie brew.

-Co?

- No wiesz, miłość do końca świata. Nie wierzysz w to, prawda? - Widząc jego minę, szybko dodała z nadzieją: -Takie rzeczy się zdarzają.

- Jasne - odpowiedział nieuważnie i zajął się drugą częścią meczu.

- Nie wierzysz w miłość? - spytała głośno, odciągając jego uwagę od telewizora. - A co z Vikiem i Lisą albo Tedem i Carol? Wydają się bardzo zakochani.

- Jasne, są zakochani, ale mają też swoje problemy. Życie to nie bajka ze szczęśliwym zakończeniem, w której w finale para jedzie na jednym koniu w kierunku zachodzącego słońca. Właściwie to nigdy nie przeżyłem takiego uczucia, więc może nie powinienem się w ogóle wypowiadać.

Kate zacisnęła wargi. Ból w sercu rozrywał jej duszę. Była samotna, zła i opuszczona. Nie rozplakała się, choć miała na to wielką ochotę. Uniosła głowę.

Gdy nadejdzie wiosna...

145

- Szkoda - mruknęła, wzięła swoją książkę i wstała z kanapy. - Idę do łóżka.

Na początku listopada spadł śnieg, a Ted i Carol zaprosili ich na Święto Dziękczynienia. Hawk wziął ze sobą ogromnego indyka.

Hawk z czasem nauczył Kate swojego sposobu obchodzenia się z końmi, więc zdarzało się, że pracowali ramię w ramię. Później zajęła się także księgowością. Czuła się potrzebna, a kiedy pracowała, jej głowy nie zaprzętały czarne myśli, że niedługo będzie musiała opuścić to miejsce na zawsze.

Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem pojechali do Durango. Hawk zaoferował się, że zrobi zakupy spożywcze, więc Kate mogła się oddać bez reszty bożonarodzeniowej magii centrów handlowych. Najpierw kupiła prezenty ojcu, macosze i dzieciakom. Potem wybrała podarunki dla Vica, Lisy i Belli. Od razu poszła też na pocztę, żeby wysłać je do Wirginii i Las Vegas. Stojąc na ulicy, zastanawiała się, co kupić Hawkowi.

Zawsze uwielbiała robić świąteczne zakupy, ale teraz było inaczej. Zwykle już od listopada podśpiewywała pod nosem kolędy i planowała święta. W przyszłym roku już jej tu nie będzie. Nie była pewna, czy powinna czymś obdarować Hawka. A może on nawet nie obchodzi świąt?

Spojrzała na zegarek. Już niedługo mają się spotkać

Joan Hohl

przy samochodzie. Cóż, zawsze może oddać prezenty dla Hawka do sklepu. Sama myśl o tym bardzo ją zasmuciła.

Poczuła się nieco lepiej, gdy Hawk przywiózł drzewko. Cały dom pachniał igliwem i żywicą.

Siedząc kilka dni później na kanapie, obserwując pięknie przybraną choinkę, podjęła decyzję, że te święta będą najpiękniejszymi w jej życiu. To jedyne święta spędzone ; z Hawkiem, więc muszą być idealne.

W świąteczny poranek wstali bardzo późno. Z samego rana kochali się, żeby znowu zasnąć, mocno do siebie przy- **j** tuleni. Później, po prysznicu i śniadaniu złożonym z ciastek i mleka usiedli pod choinką. Kate patrzyła z uśmiechem, jak Hawk niecierpliwie zdziera opakowania.

Kupiła mu skórzane rękawiczki do pracy, piękny pas oraz nową, bardzo popularną grę komputerową. Najbardziej jednak ucieszył się ze swetra, który zamówiła w Szkocji już kilka tygodni temu. Po minucie przymierzał prezent, chodząc przed lustrem jak modelka.

Gdy otworzył już wszystkie paczki, popchnął w jej stronę mały stos torebek.

Kate poczuła się tak, jakby znowu była dzieckiem. Pisnęła cicho i rzuciła się na swoje prezenty. W najmniejszym pudełeczku znalazła zachwycającą bransoletkę, którą Hawk zaraz jej zapiał na nadgarstku. W kopercie podarował jej kupon do księgarni internetowej opiewający na naprawdę dużą sumę. Została jej do obejrzenia jeszcze jedna torebka. Otworzyła ją, a gdy zobaczyła, co jest w środku, wzruszenie ści-

Gdy nadejdzie wiosna...

147

snęło ją za gardło. Szal z Vegas... Spojrzała na niego i szybko zrozumiała jego pobudki. Udawał, że chce kupić prezent dla Cat, aby pokazała, co jej się podoba.

Kilka dni później pracowała w stajni. Była coraz bardziej głodna, więc odłożyła szczotkę i poszła do domu. Od razu po wejściu zauważyła, że drzwi ich sypialni są otwarte. Kate była pewna, że wychodząc, zamknęła je.

Na palcach przeszła przez korytarz i zajrzała do pokoju. Wielka szafa Hawka była otwarta, a przed nią stała Brenda, dotykając jego ubrania i wachając je.

- Co ty tu robisz, Brendo? - Ton głosu Kate był miękki, choć zdecydowany.

- Ja... - Dziewczyna zająknęła się, spoglądając z przerażeniem na Kate. - On należy do mnie.

- Naprawdę w to wierzysz? - spytała zimno. Brenda wybuchła gniewem.

- Tak, wierzę w to. Należy do mnie. Myślisz, że cię nie przejrzałam? Jesteś jakąś dziwką z wielkiego miasta, która sobie upolowała nadzianego męża! Więc posłuchaj mnie teraz uważnie: znudzi się tobą i wróci do mnie.

- To ty mnie posłuchaj, młoda damo. Hawk jest moim mężem. Ty jesteś tylko córką jego pracownika. Nic dla niego nie znaczysz.

- Kłamiesz! - wrzasnęła Brenda. - Jestem z nim od dawna i wszystko byłoby w porządku, gdybyś się tutaj nie pojawiła.

148

Joan Hohl

- Brendo, jesteś rozpieszczoną gówniarą. Potrzebujesz kopa w tyłek na uspokojenie.
 - Wyjdź z mojego domu i nie wracaj tutaj, póki nie zaczniesz się zachowywać jak dorosła osoba - powiedział zimno Hawk, stając w wejściu.
 - Niech was szlag trafi! - Brenda wybuchła płaczem i szlochając, wybiegła z domu. Głośno zatrzęsnęła za so-; bą drzwi.
 - Dzięki, Kate. Mam nadzieję, że teraz da mi wreszcie spokój - powiedział, oddychając z ulgą.
 - Bardzo proszę, kowboju. Co chcesz na kolację? Roześmiał się, a ona wdzięcznie mu zawtórowała. Następnego dnia Jack odwiózł Brendę na lotnisko.
- Wracała do matki.
- Śnieg padał nieprzerwanie przez kilka tygodni. Pewnego wieczoru Hawk, obserwując sytuację przez okno, nakazał Kate, aby następnego dnia została w domu. Nie poradził jej, żeby została, tylko wydał polecenie. Wspomnienia z Jeffem w roli głównej pojawiły się natychmiast w głowie Kate.
- Hawk - zareagowała ostro.
 - Tak? - spytał, zaskoczony tonem jej głosu.
 - Jestem dorosła. Żaden mężczyzna, nawet ty, nie będzie mi rozkazywał.
 - Kate, ja tylko chciałem powiedzieć, że wolałbym, żebyś dzisiaj została w domu. Chodzi o twoje bezpieczeń-

Gdy nadejdzie wiosna...

149

stwo. Te zasy są bardzo głębokie - zaczął się gorączkowo tłumaczyć.

- Ty idziesz do swojej pracy i zostawiasz mnie tutaj, więc jakim prawem... - urwała i wymaszerowała z sypialni.

Miała wielką nadzieję, że pójdzie za nią. Sama do końca nie wiedziała, o co jej chodzi. Ostatnimi dniami wybuchała gniewem z byle powodu, jeśli tylko coś nie szło po jej myśli. Nieświadomie chciała odsunąć od siebie Haw-ka, aby nie cierpieć przy ich nieuchronnym rozstaniu. Nie gawędzili już jak kiedyś, nie siadali razem na kanapie ani przy stole. Wszystko się zmieniało. Kate czuła, że jeśli nie wyjdzie z domu na chłodne powietrze, to za chwilę eksploduje. Nałożyła kurtkę i otworzyła drzwi wejściowe.

Hawk stał na werandzie.

- Lepiej? - spytał zmęczonym głosem.

- Przepraszam, Hawk - rzekła ze wstydem. - Ale zrozum, że nie możesz mi rozkazywać.

- Rozumiem, ale ty też powinnaś mnie zrozumieć. Proszę cię tylko o to, żebyś się trzymała ścieżek i nie odchodziła zbyt daleko. Możesz brać ze sobą tę klacz, na której zwykle jeździsz.

- Dobrze, mogę się na to zgodzić.

- Dziękuję. Idę wziąć prysznic przed kolacją. Mam nadzieję, że dostanę jakieś jedzenie.

Gniew uderzył jej do głowy. Odwróciła się do niego plecami i zapatrzyła się w śnieg.

- Oczywiście, że dostaniesz jakieś jedzenie - wysyczą-

Joan Hohl

ła. - Czy nie gotuję dla ciebie każdego dnia, odkąd tu jestem?

- Tak, Kate, gotujesz. Tak naprawdę przyzwyczałem się już do tych twoich pysznych kolacyjek
Kate miała zamiar się na niego trochę pogniewać, ale po tym komplementcie uśmiechnęła się.

- Kolacja czeka w lodówce. Wystarczy tylko włożyć na kilka minut do piecyka - odparła spokojnym tonem głosu.

- Aha. Dobrze. - Hawk starannie ukrył swoje zdziwienie i rozgoryczenie jej postawą. Uśmiechnął się uprzejmie, pomachał Kate i wszedł do domu.

Kate obserwowała, jak zachowanie Hawka ulega przeobrażeniu. Był miły, "ale to wszystko. Zabrakło w nim dawnej serdeczności i zamięłowania do żartów. Odnosił się do niej uprzejmie, ale zimno.

Zachowywali się jak współlokatorzy. Dotykali się tylko przypadkiem. Rzadko się kochali, a jeśli nawet, to ich miłość nie przypominała tej dawnej. Kochał się z nią z desperacją, której nigdy by u niego nie podejrzewała. Gdy dochodziło do spełnienia, nie przytulał jej, nie całował i nie szeptał miłych słów, tylko przechodził na swoją stronę łóżka i odwracał się do niej plecami. Po wszystkim czuła się pusta.

Kate zachodziła w głowę, co tak zmieniło jego zachowanie. Postanowiła zostać na dworze tak długo, jak się tylko da. Weszła po cichu do domu, włożyła długie ciepłe buty, a z kuchni wzięła woreczek cukru i jabłko.

Gdy nadejdzie wiosna...

151

Przeszła ścieżką, którą Hawk wykopał w śniegu zaledwie dwa dni temu. Cały świat wokół był biały. Mroźne powietrze nieco orzeźwiło jej skołataną głowę. Weszła do stajni i od razu skierowała się do boksu „swojej” klaczy. Koń, widząc Kate, zarżał cicho i pochylił łeb w oczekiwaniu na pogłaskanie.

- Cześć, kochanie - powiedziała cicho Kate, częstując klacz cukrem.

Brazowe oczy klaczy patrzyły z jakąś dziwną mądrością i zrozumieniem. Koń jakby przeczuwał, że Kate jest smutna, i niemo pytał o powód tego nastroju.

Kate wybuchła płaczem. Przytuliła się do ciepłego zwierzęcia i szlochała z twarzą ukrytą w jego grzywie.

- Nie wiem, co mam zrobić. Nie mam nawet z kim porozmawiać. Nie znam za dobrze Carol, Lisa jest w ciąży i nie chcę jej denerwować, a przecież nie mogę powiedzieć tacie. On myśli, że wreszcie ułożyłam sobie życie. Nie mogę powiedzieć mu prawdy.

Gdy się wyplakała, wydmuchała nos, ale wciąż nie odchodziła od klaczy, która trąciła ją pyskiem, jakby zachęcając do dalszych zwierzeń.

Kate jednocześnie śmiała się i płakała.

- Nienawidzę, jak Hawk jest dla mnie taki zimny. Wiesz co mi powiedział? Że nie wierzy w miłość. Dawno temu powiedział też, że jest mu dobrze samemu. Jestem taką idiotką - wymamrotała, a klacz zarżała w odpowiedzi. - Tak idiotką. Myślałam, że to małżeństwo rozwiąże wszystkie moje

Joan Hohl

problemy, a teraz mam jeszcze większe kłopoty. Tamte przy tych aktualnych to nic. Tak bardzo go kocham. Nie mogę znieść tego, że się ode mnie odsuwa. - Kate wyjęła z kieszeni jabłko, które klacz zręcznie wzięła z jej dłoni. - Już niedługo wiosna i koniec mojego małżeństwa. Chciałabym, żeby wróciła zima... Chciałabym cofnąć czas... I na dodatek gadam z koniem.

Hawkowi też nie było łatwo. Czuł się nieswojo w swoim własnym domu. Chłód, który przeniknął ich relacje, z każdym dniem był coraz dotkliwszy.

Powoli nadchodziły ciepłe dni, a Hawk coraz później wracał do domu. Po kwietniowej wieczornej przejażdżce zaprowadził swojego konia do boksu. Już wychodził, gdy kątem oka zauważył łeb klaczy, na której jeździła Kate. To był jej koń. Spojrzał tylko na klacz, a roześmiana twarz Kate stanęła mu przed oczami. Jakże to wszystko się pokomplikowało...

Wszedł do boksu klaczy i zaczął ją wyczesać. Bez zastanowienia zaczął do niej mówić.

- Wdepnąłem w bagno, kochanie - powiedział cicho, używając tego samego pieszczotliwego określenia, którego używała Kate. - Będziesz na mnie wściekła. Teraz pewnie w to nie wierzysz, ale zrozumiesz, jak się tu zrobi pusto, gdy twoja pani wyjedzie.

Klacz uniosła łeb i spojrzała wprost w oczy Hawka. O kurczę, pomyślał Hawk, a może to prawda, że konie

Gdy nadejdzie wiosna...

153

wszystko rozumieją? Cóż, w takim razie klacz będzie dobrym słuchaczem.

- To moja wina. Zbudowałem między nami ścianę milczenia. - Koń zarżał. - Wiem, to było głupie, ale bałem się. Zaczęło się od tej śmiesznej sprzeczki o pogodę. Chciałem, żeby została jeden dzień w domu, a ona to inaczej zrozumiała, a... a potem wszystko ruszyło. Muszę się jednak bronić. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ta słodka, delikatna Kate na mnie naskoczyła. Zresztą ja też się nie popisałem. Jednego wieczoru czytała książkę o miłości, a ja ją wyśmiałem. Wyszła z pokoju i przez kilka dni unikała mojego towarzystwa. Miałem ochotę sam kopnąć się w tyłek. Jestem idiotą, kochanie, beznadziejnym idiotą. - Hawk mógł przysiąc że klacz pokiwała głową. - A teraz nasz czas się kończy. Kate zostawi nas oboje. Wiem, że nie chcesz, żeby wyjeżdżała... Ja też nie. Kocham ją, kocham ją tak bardzo jak jeszcze nikogo.

Hawk poczuł pieczenie w oczach i wkrótce po policzkach spłynęły mu dwie łzy. Niech to szlag. Nie płakał od czasu, gdy miał dziewięć lat. Oparł czoło o łeb konia, pozwalając, aby łzy skapnęły na sierść. W końcu podniósł głowę i dłonią otarł wilgotne miejsce na szyi konia.

- Przepraszam - powiedział, starając się odzyskać panowanie nad sobą. - Masz mi coś do powiedzenia? Może jakaś rada? Nie? Tak właśnie myślałem.

Już zamykał boks, gdy klacz wystawiła łeb i popatrzyła na niego smutno.

Joan Hohl

- Jedno mogę ci obiecać. Jeśli będzie trzeba, będę ją błagał na kolanach, żeby została.

Kate siedziała na werandzie, głęboko oddychając. W powietrzu czuć było nadchodzącą wiosnę.

Razem ze śniegiem stopiła się cała serdeczność, śmiech, żarty, wieczorne rozmowy. Teraz nie było ani śniegu, ani żadnych cieplejszych uczuć między nimi. Ostatnim wesołym wydarzeniem w jej życiu było chyba Boże Narodzenie, choć i ono zostało okraszone porcją gorzkich łez.

Jej czas nadchodził. Sześć miesięcy. Znowu ogarnął ją smutek, a do oczu cisnęły się palące łzy. Dokąd pójdzie, gdzie się podzieje? Będzie żyta z dnia na dzień, zostawiając wszystko na tej farmie.

Kate kochała wiosnę, ale teraz marzyła tylko o tym, żeby cofnąć czas. Chcę, żeby wróciła zima, powiedziała w duchu, zaklinając ponurą rzeczywistość.

Nie wróci ani do Vegas, ani do ojca.

Łzy płynęły już wartkim strumieniem po jej twarzy. Nie może przedłużać tego w nieskończoność. Ich czas się skończył i oboje zmarnowali dwa ostatnie miesiące.

Weszła sztywnym krokiem do domu. Od razu skierowała się do sypialni Hawka. To nie była ich sypialnia, ona była tylko czasowym gościem. Otarła łzy.

Sześć miesięcy minie dopiero za kilka tygodni, ale nie mogła już czekać. Trzeba zbierać manatki...

Przedłużanie w nieskończoność będzie tylko potęgowało jej ból. Wytar-

Gdy nadejdzie wiosna...

155

gała spod łóżka swoją walizkę. Wyrzuciła z szafy wszystkie swoje rzeczy i zaczęła je byle jak upychać. Nagle jej dłoń natrafiła na coś miękkiego. Apaszka, którą jej podarował na Boże Narodzenie... Tego było już za wiele. Usiadła wśród porzucanych ubrań i zamknęła oczy. Spodziewała się, że będzie to trudne, ale że aż tak...

Po półgodzinie była już spakowana. Jedyne ubrania, które zostawiła, to te, które miała na sobie. Jeszcze powinna coś wyjąć. Jutro Hawk odwiezie ją na lotnisko.

Hawk wszedł do domu, próbując poznać po zapachu, co Kate dzisiaj upichciła. Nagle zamarł. Coś było nie tak. Było tak cicho... Nie grało radio ani telewizor. Nie słyszał brzękania talerzy.

Może tylko ucięła sobie drzemkę? Położy się obok niej, przytuli ją do siebie... i wszystko będzie jak dawniej.

Drzwi sypialni były na oścież otwarte. Kate siedziała na łóżku, tyłem do niego, jej plecy drżały od płaczu, a przed nią leżała walizka.

- Kate? Co się stało? - spytał spanikowany, w mgnieniu oka klękając u jej stóp. - Dlaczego płaczesz? I dlaczego wyjęłaś walizkę?

Kate odetchnęła głęboko, nie zwracając uwagi na kapiące łzy.

- Wyjeżdżam, Hawk. Te sześć miesięcy naszego małżeństwa zaraz się skończy. Podwieziesz mnie jutro na lotnisko?

-Nie.

156

Joan Hohl

- Dobrze, jeśli jesteś zbyt zajęty, poproszę Jacka albo Teda - odparła słabo, wciąż nie unosząc wzroku.

- Nie.

- Czemu nie? - wyjąkała płaczliwym tonem.

Hawk widząc, jak usta Kate wyginają się w podkówkę, poczuł, że pęka mu serce. Wstał z kolan, kopnął jej walizkę i złapał ją za ramiona, stawiając na nogi.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała - powiedział drżącym od emocji głosem. - Chcę, żebyś została tutaj, ze mną.

- A te dwa ostatnie miesiące? Myślisz, że po tym wszystkim będziemy żyć długo i szczęśliwie? - Kate przestała już płakać, choć jej usta wciąż niebezpiecznie drżały.

- Nie, do cholery! - ryknął, kompletnie nad sobą nie panując. Nagle się uspokoił. - Zostaniesz moją żoną?

- Hawk, jakbyś nie zauważył, to już jesteśmy małżeństwem - stwierdziła przytomnie.

- Nie o to mi chodzi. Czy zostaniesz moją żoną już na zawsze? - urwał, patrząc na nią dziwnie. - Kate, kocham cię i jeśli teraz mnie zostawisz, nie wiem jak to przeżyję. Pewnie będę jakoś musiał to zrobić, choć aktualnie nie wyobrażam sobie tego i raczej na pewno nie będzie mi się to podobało.

Kate parsknęła śmiechem i rzuciła mu się na szyję.

- Tak, tak, tak! Zostanę twoją żoną. Kocham cię, i to od naszego pierwszego pocałunku.

Przytulił ją do siebie, czując, jak oto spełniają się wszystkie jego marzenia.